

00  
AR

# WSPOMNIENIA

O

## BATERYI POZYCYJNEJ ARTYLERYI KONNEJ GWARDYI KRÓLEWSKO-POLSKIEJ

skreślił

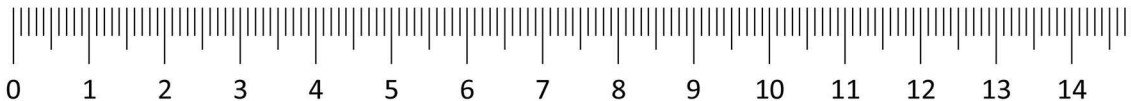
**Stanisław Książę Prus Jabłonowski,**  
były kapitan artyleryi lekkokonnéj polskiéj,  
kawaler krzyża wojsk polsk.

POZNAŃ,

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

205/100-111



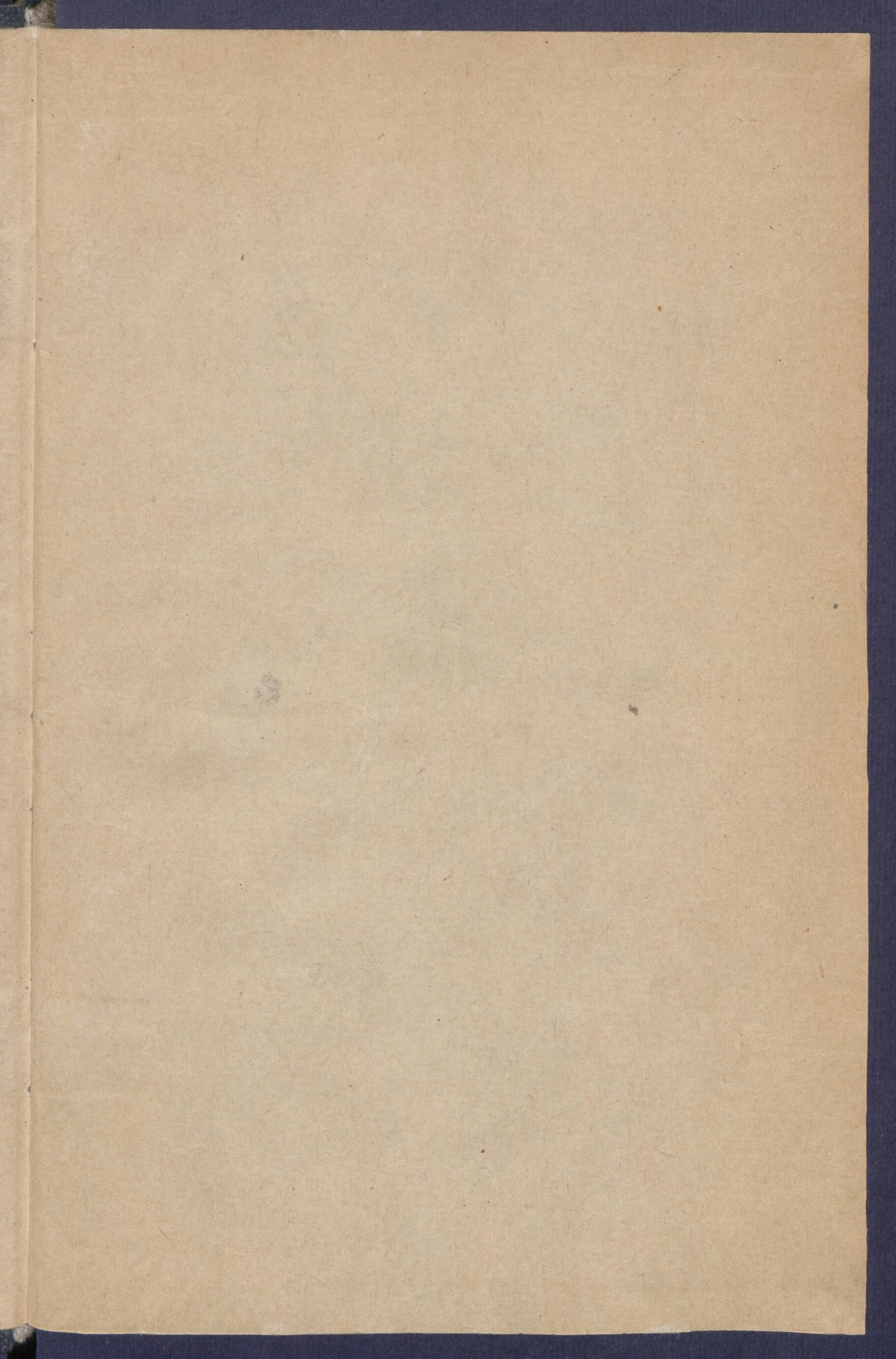
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

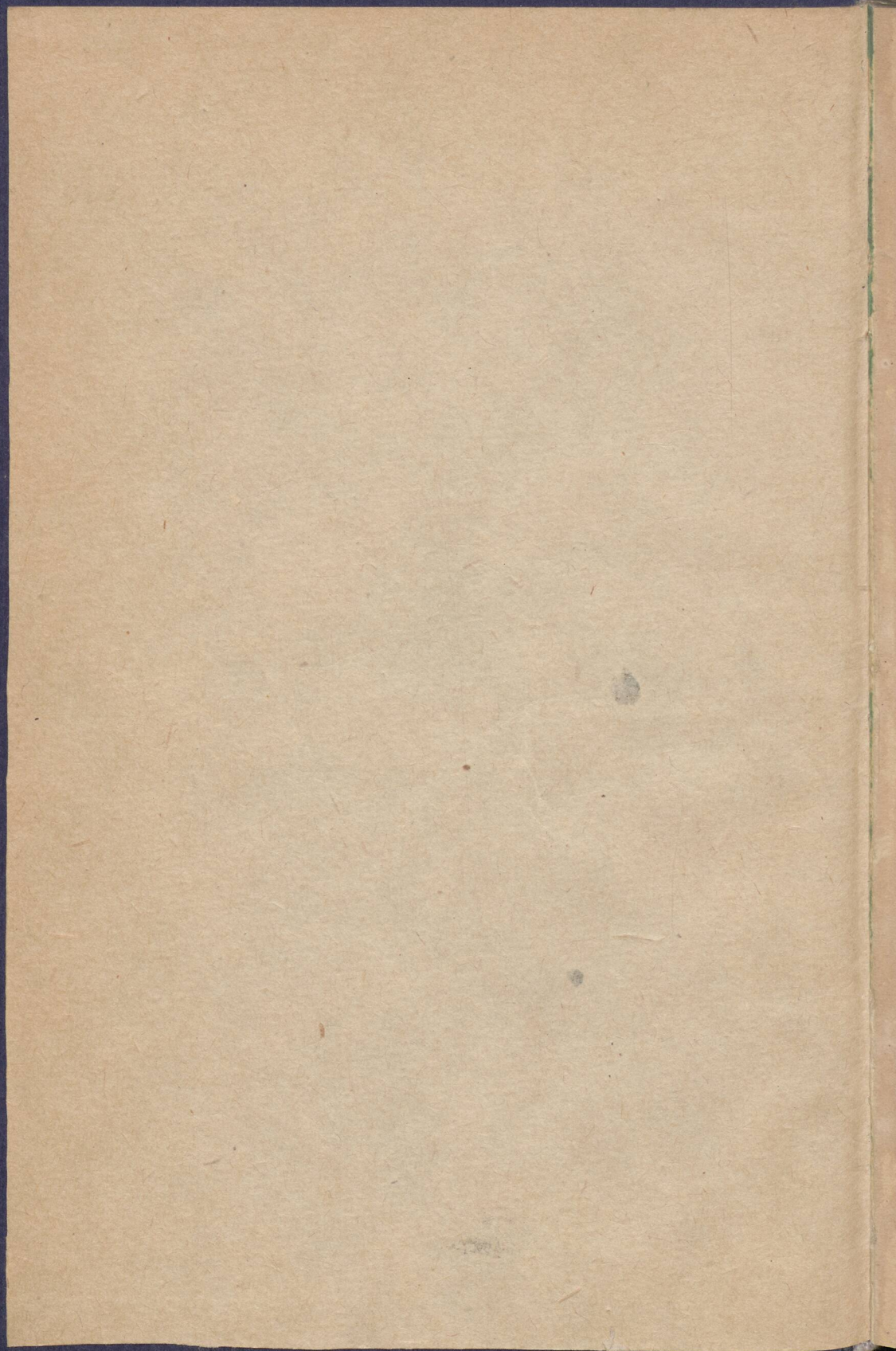


255427

**Wypożycza się  
tylko do czytelni**







DO  
AR

# WSPOMNIENIA

O

BATERYI POZYCYJNEJ ARTYLERYI KONNEJ

GWARDYI KRÓLEWSKO-POLSKIEJ

skreślił

**Stanisław Książę Prus Jabłonowski,**

były kapitan artyleryi lekkokonnéj polskiéj,  
kawaler krzyża wojsk polsk.

POZNAŃ,

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

204/100 111

255429.11



1949. Da. 1405

# WSPOMNIENIA

## o baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardyi królewsko - polskiej.

Po zwycięstwie pod Jeną, Napoleon goniąc za niedobitkami wojsk pruskich, wstąpił na tę część ziemi polskiej, która przez rozbiór kraju była naówczas w posiadaniu króla Fryderyka Wilhelma. Francuzi zajęli Warszawę w grudniu 1806 r., zaczem po zawarciu traktatu tylżyckiego w r. 1807 ogłoszono utworzenie nie Polski, lecz Wgo Księstwa Warszawskiego. Napoleon miał za cel korzystać z zapału jaki zdołał wzbudzać ku sobie w całym polskim narodzie i utworzył księstwo warszawskie nie w zamiarze by z ułamku dawnej słynnej Polski, stanął kamień węgielny przyszłego jej odrodzenia się, ale w myśli by przed frontem swej bojowej linii urządzić straż przednią czyli główny zakład wojenny z którego mógłby tyle wybierać rekrutów, ileby tylko potrzebował do zapełnienia szeregów swej armii ciągle przerzedzanych. Wychodząc z tej zasady powołał do życia kraj 2,000,000 ludności liczący, kraj który nie miał ani strategicznego, ani geograficznego, ani też handlowego położenia, bo jego granice nie opierały się o granice krajów takich, któreby o jego byt przyszły troszczyły się, a zatem kraj bez podstawy i przyszłości. Napoleon nic trwałego nie stawiał w Polsce, tylko uorganizował wojsko księstwa warszawskiego i wojskiem polskim je nazwał, nadając mu barwy i sztandar narodowy. Odgłos, że organizuje się w Warszawie wojsko polskie, całej dawnej Polsce przypomniał wszelkie doznane krzywdy i wszystkie bolesne uczucia w skrytości serc zachowane na jaw wywołał. To też z poza wszystkich kordonów naszą nieszczęśliwą ziemię dzielących, młodzież, a zwiła-

szcza szlachecka opuszczała domy rodzicielskie, przedzierała się przez wszystkie komory i granice i w szeregi wojska polskiego wstępowała.

Jednym z pierwszych w tym ogólnym i szlachtetnym ruchu był młody Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego naczelnika ohydnej konfederacji targowickiej. Chcąc poświęceniem i cnotą zmazać poniekąd plamę czynów ojca, porzucił on jeden z najznaczniejszych w kraju naszym majątków i oddalił się z domu, gdzie jako szczęśliwy małżonek i ojciec młodego pokolenia, z największą okazałością dni życia swego swobodnie przepędzał.

Nie baczy na to, iż cały los swój i rodziny oddaje w ręce nieprzyjaciół, na pastwę zemsty, (albowiem dobra jego położone były w tej części kraju naszego, która przez rozbiór dostała się pod panowanie moskiewskie); zapomina o wszystkim prócz obowiązków dobrego i cnotliwego Polaka; przekrada się przez granice; wstępuje w szeregi wojska polskiego, a przywiezione przez siebie znaczne kapitały, składa na ołtarzu ojczyzny. Rząd księstwa warszawskiego, chcąc wynagrodzić jego wzniosłe poświęcenie się, mianuje go kapitanem, nadając mu pozwolenie sztyftowania kompanii artylerji konnej, broni w organizacji dawnych wojsk polskich zupełnie nieznanej.

Zresztą czyn Włodzimierza obudził szlachtetne współzawodnictwo. Roman Sołtyk, zagrany jego przykładem, drugą kompanią artylerji konnej w r. 1808 sformował. Te dwie kompanie, według organizacji francuzkiej, składały się każda z sześciu dział, to jest z czterech armat 6ciofuntowych i z 2 granatników (Haubitz) 10ciocalowych. A zatem z początkiem kampanii r. 1809 wojsko polskie miało 12 dział zaprzężonych artylerji konnej, wraz z obozem artylerycznym do tego potrzebnym.

Taki więc był początek tej nowej w wojsku polskim broni, która przez wojny 1809, 1812, 1813, 1814 i 1831 roku była szkołą i ćwiczeniem najpierwszej młodzieży polskiej, która tyle uczonych i wykształconych oficerów wydała.

Nikt osobnych pamiętników o artylerji konnej nie zostawił, rzadko o niej wzmianka po książkach a jednak wślawiła się ona czynami prawdziwie rycerskimi. Pod Raszynem obok sześciu dział saskich z korzyścią odpowiadała przez cały dzień i do późnej nocy na silny ogień licznej artylerji nieprzyjacielskiej. W batalii pod Lipskiem, kompania szefa szwadronu Schwerina zapomniana na placu boju bez żadnej assekuracji, broniła się ciągłemi wystrzałami kartaczowemi od mass piechoty pruskiej i szwedzkiej, które pod same armat wyloty z natarczywością ataki przypuszczały; odparła je i chociaż od innych broni opuszczona, dotrzy-

mała swej pozycji; niedość na tem, w nocy, w największym porządku, nie utraciwszy ani działa ani wozu, w pośród nieładu rejterującego wojska francuzkiego, cały park swój uratowała i za Ren do Francji zaprowadziła. W tej bitwie zasługę całą mieli szef szwadronu, późniejszy generał Schwerin, oraz kapitan później generał Tomasz Konarski, i podoficer Paduch.

Po kampanii 1809 r. i po przyłączeniu wschodniej Galicji do wielkiego księstwa Warszawskiego, gdy wojsko polskie o połowę powiększonym zostało, artylerję konną z dwóch kompanii na cztery uorganizowano, t. j. na dwa szwadrony, które w pułk artylerji konnej zamieniono. Ponieważ zaś Moskwa zagroziła Włodzimierzowi Potockiemu konfiskatą majątku jeżeli do domu nie powróci, a czasy były pokojowe, więc zmuszony został podać się do dymissji. Zamieszkał on w Krakowie i tam w r. 1811 po krótkiej słabości życie zakończył. Na jego miejsce pułkownikiem mianowany Hurtig, później generał i gubernator miasta Zamościa, grosmajorem czyli podpułkownikiem Hauszyld. Kapitanami i dowódcami kompanii byli Władysław Ostrowski, Roman Sołtyk, Sołtan i Mikuszewski.

Pułk miał w komplecie swym dział 24. Roku 1812, trzy kompanie z pułku odbyły kampanię z wielką armią francuzką przydzielone będąc do korpusu kawalerji generała Latour Maubourg, korpusu tworzącego przednią straż armii i brały udział we wszystkich walnych bitwach tej wojny. Pod Mozajkiem kula armatnia urwała nogę jednemu z oficerów pułku, Sowińskiemu, później generałowi i szefowi szkoły aplikacyjnej wojskowej podczas trwania królestwa polskiego, owemu bohaterowi z Woli, któremu w kościele na ołtarzu bożym bagnety wieczystych nieprzyjaciół naszych, cios śmiertelny zadały.

Pierwsza kompania tego pułku posłana została r. 1811 na stały garnizon do Gdańska, pod dowództwem kapitana Władysława Ostrowskiego. W r. zaś 1812 z Gdańska do korpusu marszałka Macdonalda, którego przez Inflanty ku Rydze i Petersburgowi postępował, wyprawioną będąc, wcieloną została do dywizji generała francuzkiego Defrance i we wszelkich bitwach przez ten korpus stoczonych, świetnie się odznaczała. Cofnięcie się głównej armii Napoleona z Moskwy i przejście niespodziane do armii moskiewskiej korpusu pomocniczego pruskiego generała Jork, przymusiło marszałka Macdonalda do spiesznego odwrotu ku Prusom i Gdańskowi. Ta kompania tworząc w pochodzie swym naprzód przednią straż a w odwrocie tylną, dzielnie we wszystkich bitwach występowała. Kapitan Ignacy Leduchowski, później w wojnie 1831 r. generał i guber-

nator Modlina, od kuli armatniej w bitwie nogę utracił. Pierwsza kompania wróciwszy do Gdańska przyłączoną została napowrót do garnizonu miasta i podzielała losy tej części armii francuzkiej odznaczając się dzielnością swych oficerów i żołnierzy takich, jak n. p. kapitan Władysław Ostrowski później w r. 1831 marszałek sejmowy, porucznik Chorzewski, następnie pułkownik i dowódzca artylerji konnej gwardji, podporucznik Bem potem tak wślawiony jenerał, kanonierzy Borowski i Moszyński, którzy byli przyłączeni do owej słynnej kompanii piekielnej podczas oblężenia z ochotników tego garnizonu uorganizowanej itd. Po skończeniu kampanji r. 1812 reszty wojska polskiego wracające z pod Moskwy na dwa główne oddziały rozdzielono. Pierwszy pod dowództwem jenerała Dąbrowskiego cofnął się z główną armją francuzką przez Szląsk i Prusy do Saksonii. Pułk artylerji konnej znajdował się także razem z tym oddziałem. Drugi oddział wojska polskiego poszedł pod dowództwem księcia Poniatowskiego z Warszawy do Krakowa, gdzie zastał jenerała Kosińskiego z Wołynia z ponad brzegów Styru się cofającego któren to oddział w kampanji 1812 r. był przydzielony, do dywizji jenerała francuzkiego Regnier w armji księcia Schwarzenberga. Przy korpusie jenerała Kosińskiego znajdowało się cztery nowo zaprzężonych działy artylerji konnej pod dowództwem porucznika Rosciszewskiego.

Księżę Poniatowski od głównej armji francuzkiej odcięty, widział się zmuszony cofać się na początku 1813 r. przez kraje austryackie t. j. Galicyą, Szląsk, Morawy i Czechy do Saksonii, gdzie się w Dreźnie z cesarzem połączył. Po tem złączeniu całe wojsko polskie Księstwa Warszawskiego, zostało odesłane do miasta Zittau w Saksonii, gdzie na nowo po klęskach w r. 1812 poniesionych, zreorganizowanem być musiało. Lecz ponieważ znajdowało się za granicą i w znacznej od kraju odległości, ponieważ nie mogło być skompletowane przez regularny zaciąg, przeto też, z trzech kompanii artylerji konnej, dwie tylko wysztyftowano. Pierwsza pod dowództwem szefa szwadronu Schwerina otrzymała przeznaczenie do dywizji jenerała Dąbrowskiego, druga pod dowództwem kapitana pierwszej klasy Łukasza Dobrzańskiego przyłączoną została do korpusa księcia Józefa Poniatowskiego.

Po nieszczęśliwej w r. 1813 kampanji, oraz po bataliach pod Lipskiem i Hanau i po cofnięciu się za Ren, armja francuzka w największym znalazła się nieporządku, dla tego to zmuszoną została na nowo się uorganizować i uzupełnić straty poniesione. Wojsko polskie z tychże samych przyczyn do miasta Sedan odesłano. Tam artylerja konna na jedną kampanją zmniejszona za dowódcę otrzymała Tomasza Konar-

skiego. Odznaczyła się ona znowu w tej kampanii w bitwach pod Arcis-sur-Aube, Montmirail, Reims i Brienne. W ciągłych nieszczęśliwych bitwach kampanii z r. 1812 i 1813 i w zaciętej kampanii z roku 1814 tak dalece wojsko polskie zmniejszyło się, że z kompletu 80,000 ludzi pod bronią, jaki mieliśmy przy rozpoczęciu kampanii 1812 roku, tylko 5000 ludzi pozostało. Były tedy na końcu dwa pułki piechoty, jeden pułk ułanów gwardyi cesarsko-francuzkiej, dwa słabe pułki ułanów Księstwa Warszawskiego, pułk jeden konnych Krakusów i dwie kompanie artyleryi, z których jedna piesza druga konna.

Wojsko to oddane przez cesarza Napoleona po uwolnieniu wojskowych od przysięgi pod dowództwo jenerała francuzkiego Wincentego Krasińskiego, uczyniło submissyę cesarzowi Aleksandrowi I, który wydał rozkaz, aby wszystkie oddziały udały się na kwatery do miasta St. Denis i jego okolic w pobliskości Paryża. Aleksander osobiście przeglądnął szeregów uczynił, przysięgę odebrał i uroczystie w obliczu całej Europy przywrócenie Polski (niewyszczególniając jakiej) przyobiecał w imieniu swoim i swych następców. Wojsku polskiemu zapewnił, że nie będzie rozpuszczone a uprzemie tych bohaterów ziemi polskiej pożegnawszy, powrót do kraju nakazał.

Skoro przerzedzone zastępy polskie pod dowództwem jenerała Wincentego Krasińskiego, (artylerya była pod dowództwem szefa szwadronu Schwerina) w granice Księstwa Warszawskiego wróciły, rozlokowano je po garnizonach, gdzie z cierpliwością i ufnością jęły sprawiedliwości Boskiej i uiszczenia wspaniałomyślnych obietnic oczekiwać.

Kongres wiedeński zawyrokował szóste przekształcenie granic i stosunków narodowości polskiej t. j. nowy Wgo Księstwa Warszawskiego podział: na Królestwo Polskie, którego królem ogłosił się Aleksander I cesarz wszech Rosyji, i na W. Księstwo Poznańskie, składające się z departamentu Poznańskiego i Bydgoskiego, któremu król pruski po ogłoszeniu się wielkim księciem poznańskim, wszelkie instytucje narodowe polskie zapewnił, i nareszcie na niepodległe ściśle neutralne wolne miasto Kraków z okręgiem.

JCKmość Wielki książę Konstanty, brat młodszy cesarza i króla Aleksandra I zaraz po ogłoszeniu Królestwa Polskiego wodzem naczelnym wojska przez cesarza i króla mianowany, do Warszawy zjechał i tamże organizacyą armii rozpoczął. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły co do całego wojska polskiego; ograniczę się do tego tylko, że podam krótki opis organizacyi artyleryi polskiej. Artylerya polska podzieloną była na 4 bronie artyleryczne t. j. na artylerya pieszą, konną,

wałową oraz pieszych i konnych raketników, którzy w kilka lat po głównej organizacyi zostali uformowani. Artylerya piesza liniowa miała 2 brygady, każda składała się z 3 bateryi, 1 pozycyjnej i 2 lekkich.

Każda bateria pozycyjna w komplecie liczyła dział 12 t. j. 6 granatników, jednorogów, wogomiaru 20 funtowych i 6 dział wogomiaru 12 funtowych średniej proporcyi, 36 jaszczyków i 8 wozów obozowych.

Baterye lekkie miały każda 12 dział, to jest 6 granatników 10 funtowych i 6 armat 6 funtowych; 24 jaszczyków i 8 wozów obozowych.

Artylerya konna składała się: naprzód z bateryi pozycyjnej konnej gwardyi na początku organizacyi z 8 dział, to jest z 4 granatników wogomiaru 20 funtowych i z 4 armat 12 funtowych małej proporcyi: z 24 jaszczyków i 8 wozów obozowych (w r. 1823 odmienione zostały 4 armaty małej proporcyi na 4 jednorogi 20 funtowe tak, że od tego roku bateria składała się tylko z 8 jednorogów 20 funtowych); powtóre z brygady artyleryi lekko konnej z dwóch bateryi, każda o 4 jednorogach 10 funtowych i o 4 armatach 6 funtowych, 16 jaszczykach i 8 wozach obozowych! A zatem cała artylerya polska miała 96 dział do boju gotowych, to jest 72 pieszych a 24 konnych.

Podam tutaj także krótką wiadomość o różnych dowódcach, którzy od roku 1815 aż do końca 1831 r. dowodzili brygadą jako też i baterjami artyleryi lekko konnej.

Zaraz po nowej organizacyi brygady mianowanym został pułkownik Hurtig, później generał brygady i gubernator twierdzy Zamościa: który w nocy z 15 na 16 sierpnia r. 1831 został zamordowanym w zamku królewskim w Warszawie.

Baterją 1szą dowodził kapitan pierwszej klasy Tykiel dziś gubernator gubernii augustowskiej, i członek nowo przez Aleksandra II ustanowionego komitetu dla uregulowania stosunków w Królestwie Polskiem, bateryi zaś drugiej kapitan pierwszej klasy Kostiał. W roku 1818 objął dowództwo brygady i 1ej bateryi podpułkownik Szubert, baterją zaś 2 dostał kapitan pierwszej klasy Łukasz Dobrzański. Roku 1822 mianowany został dowódcą brygady a zarazem i 1ej bateryi podpułkownik Tomasz Konarski, który podczas wojny 1831 otrzymał stopień generała i od czasu batalii Grochowskiej aż do batalii Ostrołęckiej dowodził całą artylerją polską; 2ej zaś bateryi dowódcą był kapitan Kosiński dziś generał wojsk cesarsko-rosyjskich.

Gdy się rozpoczęła wojna 1831 r. brygada rozwiązana została, baterją 1szą dowodził kapitan pierwszej klasy Narzymski, baterją 2gą kapitan pierwszej klasy Kołysko, od bitwy zaś pod Raciążem kapitan

drugiej klasy książe Stanisław Jabłonowski. Całą artylerią pieszą dowodził generał brygady Redel, który z rozpoczęciem wojny r. 1831 objął dowództwo nad całą artylerią i nią dowodził w czasie batalii Grochowskiej.

Oprócz artylerii liniowej uregulowane zostały dwie kompanie garnizonowe, które w twierdzach służbę czyniły, to jest 1sza garnizonowa pod dowództwem kapitana drugiej klasy Werpechowskiego w twierdzy Modlinie, kompania 2ga pod dowództwem kapitana pierwszej klasy Skąpskiego w Zamościu. Nareszcie utworzony był w artylerii polskiej korpus raketników, którego dowódcą był generał Bontemps, później generał wojsk rosyjskich, który w Petersburgu zginął od pęknięcia bomby podczas doświadczeń artylerycznych.

Korpus ten raketników składał się z pół baterii pieszej o czterech kozłach pod dowództwem kapitana drugiej klasy Karola Skalskiego, która to kompania r. 1831 podczas batalii Grochowskiej mocno się odznaczyła rozpedzając ową sławną szarżę kawaleryi rosyjskiej z 12 pułków złożoną i pół baterii zaś konnych raketników na początku wojny 1831 roku na baterią artylerii konnej zreorganizowaną została wzięwszy nazwę baterii 3ej lekkokonnej pod dowództwem podpułkownika Józefa Jaszewskiego, a później zaś kapitana drugiej klasy Puzyny.

Opisałem początek i organizacją artylerii konnej, chociaż zakres moich pamiętników nie tyczy się jak tylko baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardyi. W tej jako żołnierz i podoficer zacząłem mój zawód wojskowy z niej postąpiłem na dowódcę baterii 2giej artylerii lekkokonnej baterii, która w tak krótko trwającej wojnie jak wojna 1831 r. z kompletu swego od samych kul armatnich trzecią część kanonierów a dwie trzecie części koni utraciła, a która artylerii nieprzyjacielskiej dziesięć razy liczniejszej, zawsze z honorem i korzyścią czoło stawiała.

Bateriya więc pozycyjna artylerii konnej gwardyi królewsko-polskiej po powrocie wojska polskiego z Francyi po kampanii r. 1814 na ziemię ojczystą, uorganizowaną została z tej kompanii artylerii konnej, która z tymże wojskiem z Francyi wróciła; komplet jej jak już wyżej wspomniałem, stanowiły 4 jednorogi 20funtowe i 4 armaty 12funtowe małej proporcyi. W roku zaś 1823 lub 1824 armaty na same jednorogi zmieniono.

Działo każde zaprzężone było 8miu końmi i miało 12stu kanonierów do usługi, po 3 jaszczyki, 2ch kanonierów jaszczykowodnych, 2ch podoficerów z tych jednego działowodnego, drugiego zaś konnowodnego. Organizacja tej baterii odbyła się w Warszawie, gdzie od początku aż do końca swego istnienia stała garnizonem. Miała ona tam własne nowo



murowane koszary obok arsenału składowego, dotykające jedną stroną ulicy Naliwki, frontem obrócone do wielkiej letniej rajtszuli na tyle ogrodu Krasińskich, drugim bokiem ciągnąc się wzdłuż ulicy Długiej, a drugi front mając od ulicy Przejazd (o ile mi wiadomo zajmuje owe koszary obecnie straż ogniowa warszawska). Pierwszym dowódcą baterii został mianowany szef szwadronu Schwerin z rangą podpułkownika. W lecie zazwyczaj ta bateria wychodziła na wiejskie garnizony; i tak w r. 1817 stała w Łęczycy w województwie Mazowieckiem, gdzie razem z brygadą artylerii lekko konnej i półbaterią konną starej gwardii cesarsko-moskiewskiej, pod dowództwem pułkownika moskiewskiego Gerstenzweiga ćwiczenia poligonowe i artyleryczne mustry ogniowe odbywała. Gdy w r. 1819 ta półbateria konna moskiewska na całą baterią powiększona, do korpusu litewskiego przyłączona została i ciągle w mieście Grójcu w województwie Mazowieckiem konsystowała, a bateria gwardii polskiej z tą moskiewską baterią brygadę pod dowództwem pułkownika Gerstenzweiga stanowiła, brygada tak uorganizowana do dywizji kawaleryi gwardii litewsko-polskiej wcieloną była. Dano więc rozkaz całej artylerii konnej polskiej, by gromadziła się w okolicach miasta Grójca dla odbywania razem ćwiczeń artylerycznych pod przewodnictwem pułkownika Gerstenzweiga.

W kilka lat potem Wielki książę Konstanty chcąc przyzwyczaić baterie konne do ruchów kawaleryi, nie kazał dalej gromadzić się całej artylerii konnej, ale rozdzielił baterie po dywizjach kawaleryi. I tak baterię gwardii polskiej przyłączył do dywizji kawaleryi gwardii, baterię lekko konną 1szą do dywizji strzelców konnych konsystującej w Łowiczu w Mazowieckiem, baterię lekko konną 2gą do dywizji ułanów stojących w Siedlcach w województwie Podlaskiem i jego okolicach. Wszystkie te ćwiczenia i mustry połączone były z wielkimi trudami i częstymi krwawymi przypadkami. Na jednej mustrze baterii gwardii, trzech ludzi rannych zostało, kanonier Trzcionka z pierwszego plutonu miał pół prawej dłoni wyrwanej, bombardyer Trojanowski z plutonu 2go utracił rękę prawą aż po ramię, bombardyer Brzeziński z 4go plutonu obydwie ręce po ramiona. Przyczyna nieszczęścia była następująca: pułkownikowi Gerstenzweig podobało się do takiej akuratności doprowadzić mustrę artyleryczną, że w linii z 32 dział rozstawionych frontem, ruchy wiszorów odbywały się z akuratnością ruchów maszyny parowej, a ponieważ komendanci baterii za niedokładność ruchów mocno strofowani byli, rozdawali więc kanonierom wiszorzystom stare wiszory, których szczotki mocno wytarte nie dostawały do ścian wylo-

towych i do tylnej komory niedosięgając powietrze przepuszczały. Kawalki rasy otaczającej proch ładunkowy przez wystrzał rozszarpane i w dziale zatlone tak zestawiały nieugaszone. Prawda zdziwienie obudzało, gdy na tak długim froncie jak front 32 dział, jednostajnie wszystkie wiszory wyskakiwały; w powietrzu się obracały i razem ładunek przybijały, lecz często był krwią ludzką opłacony on śliczy przez żadną artylerią niedokonany widok. Jednak gdy na rewii jednej brygady artylerii lekko konnej z korpusu litewskiego, siedmiu kanonierów na raz ręce potraciło, Wielki książę kazał przyczyny tej katastrofy surowo dochodzić, i mustr takowych zakazał. Odtąd coraz się mniej przypadków podobnych trafiało.

Przypominam sobie a zdaje mi się, że to było w r. 1820, gdy pod Grójcem miała się odbyć wielka rewija przed wielkim księciem z Nowego miasta powracającym. Pułkownik Gerstenzweig dla upiększenia parady, kazał zakopać w ziemi fugassy inne ognie fajerwerkowe, które przez pociągi połączone były z polygonem, gdzie się wznosił śliczny półksiężyc drewniany jako cel, tak urządzony, że gdy granat lub palna kula w niego trafiała, półksiężyc polygon i te wszystkie fugassy w powietrze wyskoczyć miały. Ale nagle i częste deszcze tak grunt namoczyły, że chociaż się ciągle podsypki świeże prochowe nasypywały, prochy zawsze wilgocią nasiąkając, od pocisków ogień niosących zapalone być nie mogły — a tu jak na nieszczęście nad ranem w dzień przyjazdu Wielkiego księcia najpiękniejsza pogoda zajaśniała i rewija odłożona być mogła. Pułkownik Gerstenzweig przepędziwszy noc bezseną, która mu dobrą radę dała, zwołuje starych a dobrze znanych mu podoficerów z gwardyi moskiewskiej i na ochotnika za nagrodą 1 rubla wzywa, by któryś z nich chciał na przeciw całego frontu 32 dział, na ten jeden punkt celujących tam usadowić się i uważać żeby, jak z jego własnej baterii działo które wystrzeli, natychmiast podsypki podpalił. Na propozycyą taką wzdrygnęli się i najśmielsi z tych dawnych wiarusów. Jeden tylko wachmistrz starszy przystał z tą kondycyą, by mu do tego rubla przydana była kwarta wódki. Otrzymawszy obietnicę, idzie śmiałym krokiem na śmierć prawie pewną. Pułkownik Gerstenzweig zdumiewa się na taką odwagę; wszelako widząc, że wachmistrz idzie w płaszczu nowym, woła na niego, *postój! ty w nowy płaszcz ubrany? szkoda go — zdejm, weź stary i przetarty!*“ Żołnierz rozkaz wypełnił, idzie na swój posterunek i najzgrabniej zapalając podsypki, półksiężyców, polygon i wszystkie sztuczne ognie w powietrze wysadza. A w tem baterye radując się, dowolnym ogniem na wivat strzelają i pociskami

go obsypują. Jakim trafem, jakim niesłychanem szczęściem podoficer ten ocalony został do dziś dnia nierozumiem.

Lecz jeżeli ćwiczenia i polygony z wieloma przypadkami, i niebezpieczeństwem połączone były, oprócz tego trudów i pracy było tam nie mało. Cztery baterye konne skoncentrowane zajmowały, na kwatunki wielki obszar wsi okolicznych, plutony zaś w około właściwych sztabów batelynych rozlokowane, na każdą rewią, mustrę i polygon zawsze w wielkiej paradzie występując, z powodu wielkiej odległości kwater od punktu zebrania się Grojca, musiały o 1ej lub o 2ej w nocy w największej czystości i porządku z kwater wymaszerowywać, by o 5tej z rana rozpocząć na placu zebrania się mustrę zwyczajną — których zwykle trzy na tydzień bywało. Ćwiczenia te trwały do 9tej lub do 10tej z rana, ledwie więc późno po południu na kwatery wracaliśmy.

A cóż za praca nasza była podczas zimowych garnizonów w mieście stołecznem Warszawie! Raz wraz parady, wystąpienia, defile, warty, inspekcyje piesze i konne, instrukcyje rekrutów, ujeżdżanie koni. Oprócz tego wymagano od oficerów piśmiennych odpowiedzi na różne kwestye zadane, artyleryczne i teoryi tejez broni. Bateria obowiązana była pełnić służbę publiczną zarówno z szwadronami pułków strzelców konnej gwardyi, jako piąty szwadron tego pułku; chociaż każdy szwadron miał po kilkunastu oficerów, a bateria w swym komplecie tylko 6 oficerów niższych liczyła. Kapitan najstarszy nie pełnił żadnej służby garnizonowej, jeden z nas wysełany był za kupnem remont, najmłodszy z rangi szedł na profesora szkoły podoficerów artyleryi przez trwającą zimę; zostawało się więc trzech tylko, którzy ciągle harcowali. Rzadki dzień żeby można było którego z nas spotkać w Warszawie bez znaków czynnej służby, ładownicy i kaszkietu. To też ta bateria w chwili wybuchu r. 1830 była baterią nad bateriami wyćwiczona, wymustrowana i zahartowana. Cóż to za widok przedstawiali ci pyszni kanonierzy, cóż za śliczne mieli umundurowanie, jakie zaprzęgi, jakie konie? Nigdy już Polska takiej bateryi spodziewać się nie może! Gadali, skarzyli się na ostrość Wielkiego księcia; lecz takiego organizatora z silną wolą, i niez mordowanego w pracy nie prędko znajdzie! Polaka nikt jeszcze do zupełnego porządku nie doprowadził, a wielki książę tego dokazał. Chciał porządku i doprowadził do porządku. Nie dziw więc, że czyny heroiczne tej bateryi przez zacnych dowódców prowadzonej, w wojnie r. 1831 odpowiedziały szesnastoletniej pracy i nauce.

O powstaniu listopadowem nie tu miejsce pisać, dość że w grudniu r. 1830 po ogłoszeniu dyktatury, bateria otrzymała rozkaz wyma-

szerowania z koszar i rozlokowania się w ścieśnionych kwaterach na Pradze. Uparkowała się na wołowym targu.

Stojąc garnizonem na Pradze, zawiadomioną została o nowem swem przeznaczeniu t. j. o zmianie kalibru z baterji pozycyjnej o 8 granatnikach 20funtowych na baterję konną o 6 jednorogach 10funtowych i o 6 armatach 6funtowych. W miejsce baterji pozycyjnej gwardyi, otrzymała imię czwartej lekko konnej, a zarazem dostała rozkaz wymaszerowania do Tarkomina i zmienienia tamże dział swych na działa trzeciej lekkiej pieszej kompanii pod dowództwem kapitana 1ej klasy Tomasza Turskiego zostającej, która to kompania wzięła nazwę kompanii 3ej pozycyjnej.

Wymaszerowaliśmy więc z Pragi do Tarkomina o dwie mile od Pragi odległego w mróz 23 stopniowy z wiatrem nadzwyczaj silnym, a przymaszerowawszy na miejsce musieliśmy protokoły spisywać, oddawać działa, wozy, zaprzęże i nawzajem odbierać tak, że ledw na 10 wieczór do Pragi wróciliśmy. Cóż to był za dzień okropny, lepiejby było stać pod krzyżowym ogniem armatnim jak cały dzień w takiej porze maszerować; jednak co nakazano z chęcią wypełnionem zostało, bo sercu na ten czas były gorące a dusze pełna nadziei.

Do dnia 6 lutego staliśmy na Pradze, dnia zaś tego wymaszerowaliśmy na różne strony koło Pragi; bowiem dzień w dzień nie wiem dla jakiego celu kwaterunki nam odmieniano. Dnia 14go lutego przymaszerowaliśmy do Miłosny wioski księcia Lubeckiego byłego ministra i tam jeszcze tak jak w czasie pokoju sztab naszej baterji zakwaterowany został, a plutony po okolicznych wsiach się ulokowały. Dowódcą od lat kilku po pułkowniku Schwerinie był podpułkownik Chorzewski; do jego więc kwatery wszyscy oficerowie zwyczajem po baterjach konnych na obiad się zjeżdżali.

Dnia 17 lutego, gdy wszyscy u podpułkownika tego na obiedzie zgromadzeni byliśmy, huk armat ze strony Brześcia litewskiego dał się słyszeć, zapowiadając nam bliskość wojsk nieprzyjacielskich. Zrywamy się od stołu, wsiadamy na koń i każdy czempredziej bieży na swą kwaterę, gdzie zebrane plutony do sztabu prowadząc już rejterujące wojsko nasze ujrzeliśmy, cofające się ku Grochowu i na Pragę.

Że zaś baterja nie miała żadnego rozkazu wymaszerowania, więc w Miłosnej obozem się rozłożyliśmy, na całą zimę łożko i ciepłą kwaterę pożegnawszy. Nieprzyjemna to jest rzecz pierwsza noc obozowa w zimie pod gołym niebem a zwłaszcza w miesiącu lutym, że nie było podostatkiem słomy dla koni, oficerowie i kanonierzy zmuszeni byli spo-

czywać na śniegu i gołej ziemi. Tak z jednej strony ogniska kopciły i piekły, z drugiej ciała marzły. Po ruchu całodziennym, zmęczenie nie dozwalało tej nocy spędzić na przechadzaniu się, a dla zimna leżenie było nieznośnem. Cóż więc było robić? Moment się leżało, moment znówu chodziło byle tylko noc w tej porze nieznośnie długa jak najprędzej przeszła. Około godziny 1½ z rana alarm — każą na koń siadać, działa czempredzej zaprzagać a 6 dział naszych otrzymuje rozkaz wymaszerowania naprzód do wsi Wielkie Dęby. Tutaj zastaliśmy tylną główną straż wojska naszego mężnie opierającą się żywym nacieraniom wojska moskiewskiego i generała Chłopickiego z głównym swym sztabem. Podpółkownik Chorzewski dowódca baterii dostał rozkaz odprzodkowania i rozpoczęcia ognia na lewem skrzydle.

Pierwszy raz bateria była w boju, a jednakowoż na silny ogień nieprzyjacielski z wielką korzyścią i nadzyczajnem szczęściem odpowiadała. Nikt z baterii ani ranny ani zabity nie był. Tylko pułkownik z kwaterymistrzostwa Chrzanowski, później generał, gdy przybył do baterii, aby pułkownikowi Chorzewskiemu wyjaśnić ruchy wojsk walczących i rozwiniętą mapę w rękach trzymał, od granatu nieprzyjacielskiego, który przelatując tę mapę zapalił, otrzymał tak mocną kontuzję, że przez parę miesięcy się kurował i przez ten czas czynności wojskowej nie pełnił. W parę godzin potem półbateria otrzymała rozkaz cofania się z odstrzeliwaniem, co bez żadnej straty ani w koniach ani w ludziach skutecznia aż do wsi Janowa, nie daleko Miłosnej leżącej gdzie druga półbateria nasza obozowała. Z tą złączywszy się otrzymaliśmy rozkaz cofania się pod wieś Targówek o ćwierć mili od Grochowa leżącą.

Stojąc pod Miłosną byłem świadkiem pięknego czynu jednego batalionu z drugiego pułku strzelców pieszych. Batalion ten, w tyralierii po lesie rozsypany zasłaniał cofanie się naszego wojska, a natarczywie przez wielką masę tyralierów nieprzyjacielskich party, wychodząc w rosyjce z lasu formował się w batalion na wielkiem polanie. Śliczny to był widok, widzieć pod silnym ogniem nieprzyjacielskiem ruch tego oddziału, którego odbywał się z taką spokojnością i akuratnością jakby na paradzie na placu Saskim. Szkoda że Wielki książę tego widzieć nie mógł, cóżby to była dla niego za radość! W tej potyczce między Janowcem a Miłosną dowódca ruchu generał brygady Józef Czyżewski został karabinową kulą w ramię postrzelony.

Bateria koło godziny 12 w nocy na leże obozowe pod Targówek

przymaszerowała. Dnia 19 lutego o świcie porucznicy Jabłonowski i Łabanowski otrzymaliśmy rozkaz udania się na posterunki naprzód linii bojowej przed Wawrem, Łabanowski z 4 działami z prawej strony szosy a ja z 2 z lewej stanęliśmy. Nadeżdża generał Chłopicki, rokażuje Łabanowskiemu udać się co niedaleko stojącego oddziału i rozpocząć ogień, mnie i batalion 2gi pułku 7go piechoty liniowej z sobą bierze. Wyjeżdżamy na górę w lesie, z której całą drogę do Miłosny widzieć można było zapelnioną wojskiem moskiewskim tryumfalnie ku Warszawie maszerującym. Muzyki pułkowe dobrze słyszeć się dawały. Generał Chłopicki kazał mi odprzodkować i dać ognia. Na te wystrzały zatrzymało się czoło kolumn moskiewskich, widać było jak działa swe naprzód wyprowadzali. Był to korpus Pahlena. Według opowiadania dawniej dobrze mi znanych oficerów moskiewskich, kula z drugiego strzału mego tak trafny skutek miała, że zgruchotała nogę naczelnemu dowódcy całej artylerii rosyjskiej generałowi Suchozanett.

Za nadejściem artylerii nieprzyjacielskiej rozpoczął się gęsty ogień tak armatni jako i tyralierski, nam zaś nadeszła w pomoc cała dywizya piesza generała Żymirskiego i rozciągnęła swą linię w poprzek szosy prowadzącej z Brześcia Litewskiego i Kałuszyna do Warszawy, wzdłuż lasu poprzec wsiami Wawrem.

Pod czas tej bitwy pod Wawrem postępował drugim głównym traktem od Stanisławowa na Okuniew do Warszawy korpus generała Rozena, a wychodząc z lasu poza front dywizyi Żymirskiego na wzgórze równoległe od szosy, dwie baterye pozycyjne uszykował. Generał Żymirski bojąc się by nie był odciętym i otoczonym dał rozkaz odwrotu; więc też i ja zaprzodkowałem i połączyłem się z resztą bateryi, która właśnie utrzymywała była rozkaz stawienia czoła artylerii generała Rozen. Uformowaliśmy się pod silnym ogniem tejsze artylerii i zaczęliśmy strzelać. Lecz z trudnością przychodziło nam odpowiadać na strzały 24 armat pozycyjnych już w stałym bojowym szyku w górzystej pozycji ustawionych, nam artylerii lekkokonnej na czystym niczem niezasklonietem polu; dla tego więc zmuszeni byliśmy ustąpić tak przeważającemu ogniowi, zwłaszcza że dywizya Żymirskiego cofała się szosą równoległą od baterii rosyjskich położoną.

Gdy zaś ogień nasz ustał i gdy zaprzodkowawszy wyszliśmy na szosę, gdzie się z dywizją połączyliśmy, a baterye rosyjskie nie będąc już od nas niepokozone cały swój ogień ku wojsku cofającemu się zwróciły, odwrót kolumny naszej byłby się zapewne zamienił w smutną

ucieczkę, gdyby nie generał Józef Załuski, któren na czele kolumny w poprzek szosy stanąwszy, czoło zatrzymał i cofanie się uregulował. Przez co w spokojnym ruchu przynajmniej odwrot nasz odbywszy, z głównym korpusem wojska polskiego złączyliśmy się. W tym odwrocie pułkownikowi Chorzewskiemu granat nogę zgruchotał, w skutek czego spadł z konia. Widząc to kanonierzy nasi pomimo silnego ognia nieprzyjacielskiego z koni zeskoczyli i zrobiwszy tragi z pałaszy pułkownika do ambulansów zanieśli. Przez cały dzień 19go aż do późnej nocy ciągle trwała kanonada, szarże kawaleryi i ataki piechoty; bateria zaś do czynnego działania nie będąc powołana, wieczorem dopiero poza Grochowem nie daleko żelaznego słupa stanęła. Tam aż do 25 lutego obozowaliśmy. Porucznik Łabanowski jako najstarszy oficer został mianowany dowódcą tymczasowym baterii, ponieważ pułkownik Chorzewski odwiezionym został na kwaterę swą do Warszawy, gdzie przez trzy miesiące leczył się na otrzymaną ranę.

Dnia 25 lutego skoro tylko dzień zaczęło, rozpoczęła się mocna kanonada na całej linii. Bateria nasza podzielona została. Porucznik Łabanowski dostał rozkaz przyłączyć się do głównego korpusu rezerwy owego artylerii wojska polskiego pod specjalną dyrekcją generała Redla zostającego. Rezerwa ta składała się oprócz 6 dział Łabanowskiego z 40 granatników (haubiców) w r. 1806 na Prusakach zabranych, które stanowiły 5 kompanii pieszych nowo uorganizowanych pod dowództwem pułkownika Łukasza Dobrzańskiego, a usztyftowanych ze samych dimisyonowanych dawniej kanonierów, którzy dekretem dyktatora Chłopińskiego na początku wojny wydanym napowrót do szeregów przywołani zostali; i z pół kompanii raketników pieszych pod dowództwem kapitana 2 klasy Karola Skalskiego. Ja zaś z drugimi 6 działami podporządkowany zostałem do dywizyi kawaleryi Jenerała Tomasza Łubieńskiego. Pomaszerowałem więc na moje przeznaczenie i zameldowałem się jenerałowi oczekując dalszych rozporządzeń. Gdy czekam, nadjechała nie pamiętam już któren adjutant jenerała Chłopińskiego, dając rozkaz by cała dywizya szarżowała na linije moskiewskie. Słyszałem jak jenerał odpowiedział: „nie wiem kto mi daje ten rozkaz, bo nie znam innego naczelnego wodza tylko księcia Radziwiłła.“ Prawda że to odpowiedział, ale też i prawda, że skoro adjutant odjechał z tą odpowiedzią, kazał pułkom pod jego dowództwem zostającym, w kolumnie szwadronami się sformować, mnie zaś dał rozkaz plutanami od prawego, w środku kolumny się ustawić. Dla czego moje działa brał w komput kolumny kawaleryi nie wiem — lecz kazano a więc słucha-

łem; jednak zdrowy rozsądek oświecał mnie, że nie mogłem tylko być zawadą, bo z działami w środku kawaleryi na przepadłego do szarży idącej ruchów do jej ruchów, w żaden sposób nie mogłem zastosować. Postępujemy naprzód stępo, potem silnym kłusem, kiedy nadzwyczajna wrzawa i silne strzelanie daje się słyszeć za nami tuż koło słupa żelaznego. Na ten niesłychany hałas generał Łubieński wstrzymuje ruch całej kolumny — chwila solenna! i niczem nie wynagrodzona!

Okoliczność jedyna z której niezawodnie jakiś Murat byłby korzystał, niezważając na to co się z tyłu dzieje i co się stać może. I niezawodnie byłby się dobry i korzystny skutek otrzymał, ale generał Łubieński dymisjonowany od lat 16 wojskowością się nietrudniąc (organizacya W. księcia zastała go pułkownikiem pułku 8go ułanów francuzkich) pierwszy raz w życiu dowodził taką masą kawaleryi. Odpowiedzialność przeraziła go i dla tego należy mu wybaczyć. Śmiały ruch naprzód dawał nam niezawodne zwycięstwo, co zaraz wytłomaczy.

Po tak krwawej i długiej obronie lasu olszyny przez piechotę polską, a przez ciągłe zdobywanie tej pozycyi przez wielkie masy piechoty moskiewskiej i przez tak uporczywą bitwą piechoty przeciw piechocie i silną z obu stron kanonadę, piechota moskiewska osłabioną, wyniszczoną i na pół zdemoralizowaną została. Jedynie tylko nadejście świeżego korpusu Szachowskiego ze skrzydła lewej linii polskiej rana Chłopickiego i jego oddalenie się z placu bitwy, ustąpienie piechoty polskiej z olszyny spowodowało. Feldmarszałek Dybicz chcąc korzystać z tej okoliczności wypuszcza szarżę z 3ech dywizyi kawaleryi złożoną to jest z 1nej huzarów z 1nej ułanów i z 1nej kierysierów. Ta masa kawaleryi rozbija się o piechotę polską, a silny ogień z rac kongrewskich i artyleryi rezerwowej zmusza ją do odwrotu w największym nieładzie. Jeden tylko pułk kirysierów księcia Alberta uniesiony przez swe konie przediera się za linie polskie i zostaje zupełnie zniszczony przez nasze ostatnie rezerwy. Klęska więc temu pułkowi kirysierów zadana, była powodem tego gwaru i strzelania, które z tyłu naszej kolumny się odbywając zdziwiły generała Łubieńskiego i nakłoniły go do wstrzymania stanowczego ruchu kawaleryi polskiej. Gdyby był żwawo naprzód szarżę uskutečnił, wpadłaby była ona na linią piechoty moskiewskiej przez walkę niekorzystną mocno zdemoralizowaną i osłabioną, i na kawaleryą dopiero co w nieładzie wracającą po nieudaniu się ataku w tak wielkiej massie dokonanego. Lecz Opatrzność widocznie nam nie sprzyjała, udaremniając najżywsze uczucia i paraliżując najotwartzsze rozumy! Prawdziwego dowódcy tej walki już na placu bitwy nie było; po nim

nikt nie dowodził i nikt nieumiał dowodzić; a wojsko polskie zaczęło się cofać pułk za pułkiem ku Pradze do Warszawy. Moskale tak się czuli osłabieni, że tylko masą artylerji konnej na nas nacierali. Artylerja ta biegnie cwałem i niesłychany ogień rozpoczyna. Ja dostaję rozkaz od jenerała Łubieńskiego bym stanął na pozycji i odpowiadał na ten ogień dotąd, dopóki o odstąpieniu dywizji z placu bitwy uwiadomionym nie będę.

Trafiwszy na doskonałą pozycją pagórków piaszczystych, w dołach w których mogłem ukryć konie przodkary i jaszczyki rozpocząłem silny i skuteczny ogień, w czem pomagały mi artylerje piesze podzielone na baterje i półbaterje, które wraz ze mną do późnego zmroku odpowiadały na nawałę pocisków moskiewskich.

Jenerał Łubieński wyprowadziwszy całą swą dywizję na Szumlowszczyznę za wałami Pragi, przysłał mi rozkaz bym przestał ogień i cofnął się przez roгатkę Grochowską na wołowy targ na Pragę. Już wtenczas dobrze się zmierzchało, żadnego naszego wojska na placu nie było, jedynie tylko na 2 lub 3 punktach nasze artylerje piesze jeszcze na rześisty ogień artylerji konnej moskiewskiej odpowiadały, gdy przeszedłem przez roгатkę Grochowską. Na ulicy Grochowskiej zastałem przed jednym ładnym żółtym domem księcia Radziwiłła z całym głównym sztabem otoczonego, i różne rozporządzenia wydającego.

Kiedym maszerował wyjechał naprzeciw mnie jenerał Redel i zapytał mnie jakie mam straty meldować, poniesione w ludziach i koniach, oraz czy którego działa nieutraciłem. Wszystko mam w komplecie, odpowiedziałem i tylko jedno koło zgruchotane zostało, a przecież działo na drążku osadziwszy prowadzę. Na to jenerał kazał mi maszerować na targ wołowy i tam ustawić się na prawem skrzydle nie pamiętam już jakiej baterji. Przychodzę na miejsce mi wskazane, był to plac przed samemi szańcami przedmostowemi do których jedną tylko bramą można było się dostać, a po za szańcami prowadził jeden długi most na łyżwach do Warszawy, którą to drogą wojsko polskie przez nikogo nie napastowane cofało się ku stolicy. Pułki z placu bitwy jeden po drugim w porządku nadchodziły na ten plac, ale w ciemności i przy ciasności tworzył się nieład. Plac był za szczupły, przez co pułki, bataliony i różne oddziały rozłączać się musiały, różne więc bronie, korpusy i pułki, między sobą się mieszały. Proszę do tego dodać oddziały jeńców wojennych prowadzące, ambulanse, wozy zapełnione rannymi i konającymi, arki rozerwowe, amunicye, wozy ze żywnością, stada bydła, co wszystko zmieszane, z niecierpliwością przez jedną bramę i jeden

tylko most cisnęło się do miasta spodziewając się tam kwatery, posiłku i bezpieczeństwa. Chociaż już dobrze się zmierzchno, przecież jeszcze na tyłach wojska ciągle mocny odgłos armatni słyszeć się dawał, gdyż lewe skrzydło wojska polskiego t. j. dywizye generałów Humińskiego i Krukowieckiego nie zeszyły jeszcze były z placu pobojowisk i na silny ogień moskiewski o ile mogły odpowiadały. Gdyby Moskale przez tak długą i morderczą walkę nie byli tak osłabieni i znużeni, i gdyby choć cokolwiek jeszcze świeżej kawaleryi posiadali, tak żeby kilkanaście szwadronów na nas wysłali, byłiby już niezawodnie od razu całą wojnę skończyli.

Niech ten przykład będzie przestrożą dla tych generałów, którzy wydają lub przyjmują bitwy zostawiając swym przeciwnikom wszelką łatwość w ruchach i silne miejscowe położenie, sami zaś obierając plac bitwy jedynie przez dwa małe laski wzmocniony i prawie bez żadnego ustępu w przypadku niepomyślnego losu.

Mimo tego nadzwyczajne szczęście miałem z moją półbaterią, bo złączywszy się z drugą półbaterią, precyzyjnie się razem wśród tej cizby do bramy i szańca przedmostowego, gdzie znowu nowa cizba odbijała się o przechód przez most. My pomyślnie na drugą stronę Wisły przeszliśmy. Już przy wychodzie z mostu napotkaliśmy komisją cywilno wojskową, która cały ten natłok reorganizując pułkom stanowiska i kwatery przeznaczała. Bateria nasza dostała swoje w koszarach gwardyi kawaleryi ces. moskiewskiej w Łazienkach gdzie przymaszerowaliśmy około 12 w nocy.

Wojsko polskie w niczem od nieprzyjaciela nie będąc niepokojone, cofało się przez całą noc i dzień następny 26 lutego z Pragi przez most do Warszawy i rozlokowanem zostało po kwaterach w mieście i po wsiach okolicznych. Kilka dni później dostało rozkaz wystąpienia na plac mustry między mokotowskimi a jerozolimskimi rogatkami, gdzie nowym naczelnym wodzem wojska polskiego generał Skrzynecki ogłoszonym został, i po krótkiej przemowie komendę objął ogłaszając, że krzyże za odznaczenie się rozdawane będą. Do naszej bateryi 5 krzyżów przysłane było, które przez grono oficerów podoficerów i żołnierzy przez samą baterią wybranych tym tylko przyznane były, których grono to uznało jako kwalifikujących się do takiej ozdoby. Tym sposobem miałem zaszczyt być dekorowany za bitwę pod Grochowem. Piękny to zwyczaj rozdawania ozdób wojskowych przez decyzją własnych kolegów, bo wtenczas ani fawor ani też intryga mieć miejsca nie mogą, a ozdobieni nie są wystawieni na zazdrość tych z którymi podzielać mają wspólny los wojny.

Blisko 5 tygodni staliśmy w tych koszarach naprawiając park nasz przez kule nieprzyjacielskie uszkodzony; zastępując brak żołnierzy i koni utraconych dawnymi kanonierami wysłużonymi i końmi nowo zakupionemi. Mustry i ujeżdżanie odbywały się tak jak w garnizonie podczas spokoju.

Przed samą batalią Grochowską przybył ze Lwowa do Warszawy, dawniej dymisyonowany kapitan pierwszej klasy Bem; któren od czasu jak wyszedł z wojska, zdaje mi się roku 1823, mieszkał we Lwowie przy stryju swym kanoniku katedry lwowskiej, używany będąc przez Franciszka hr. Potockiego dziedzica miasta Brodów i posyłany w różne strony za granicę dla zwiedzenia rękodzielni i zdjęcia planów w celu zaprowadzenia fabryk podobnych w dobrach tego magnata. Bem za czasów Księstwa Warszawskiego służył w kompanii pierwszej artylerii konnej, garnizonem w Gdańsku stojącej dobrze był znany księciu M. Radziwiłłowi naczelnemu wodzowi, któren także do tego samego garnizonu należał. Książę ten popierał przedewszystkiem oficerów, z któremi wspólnie służył, więc chcąc dopomóc Bemowi dał mu rangę majora, rangę jeszcze w komplecie oficerów artylerii nie znaną z przeznaczeniem go do naszej baterii.

Gdy po batalii Grochowskiej i zranieniu pułkownika Chorzewskiego nikt nie dowodził baterią naszą, komisya rządowa wojny mianowała go tymczasowym dowódcą. Wystąpiła więc przed niego bateria, lecz bardzo zimno przez oficerów i szeregi przyjętym został. Większa część oficerów nie znała go, a zresztą przyzwyczajeni byliśmy, że wszyscy oficerowie z szeregu naszego awansowali i przykro nam było, że Bem obcy i prócz mnie nikomu nie znany z boku przyszedł nami dowodzić. Mieliśmy także na sercu, że nie był razem z nami przez trzy dni, które pierwszy raz w boju spędziliśmy. Lecz w wojsku chociaż coś przykro i nie po myśli, trzeba słuchać, to pierwsza cnota żołnierska.

Porucznik Łabanowski zdał mu więc urzędownie komendę baterii, a sam wkrótce awansował na kapitana 2giej klasy.

Nie wspomniałem wyżej mówiąc, że było 5 baterii konnych, iż przed naszym' wymarszem z Pragi odkomenderowano z naszej baterii podporucznika Wasilewskiego, kilku podoficerów i kanonierów do korpusu rezerwowego kawaleryi pod dowództwem jenerała Dwernickiego, dla utworzenia w tymże korpusie plutonu artylerii konnej. Po bitwach pod Stoczkim i Nawą Wsią, w których kawalerya zdobyła na jenerale Geizmar i na Moskalach dział 11, jenerał Dwernicki uorganizował z kadru tego plutonu baterią artylerii konnej pod dowództwem da-

wnego jeszcze za Księstwa Warszawskiego kapitana artylerji konnej Romańskiego, który potem zginął dnia 7 września 1831 od kuli armatniej pod Warszawą i baterją pieszą pod dowództwem kap. Radowickiego. Bateria Romańskiego nigdy numeru nie dostała, a po przejściu do Galicyi i złożeniu tam broni korpusu jenerała Dwernickiego de facto rozwiązana została.

Dnia 15 marca major Bem otrzymał rozkaz odkomenderowania kapitana Łabanowskiego z 4 działami, z jaszczykami i wozami zapaśnemi do korpusu jen. Paca wysłanego nad Pilicę i wzdłuż lewego brzegu Wisły w okolice Kozienic, Sieciechowa i Granicy, jako korpus obserwacyjny ruchów głównej armii moskiewskiej pod dowództwem samego feldmarszałka Dybicza zostający, a rozlokowany po prawym brzegu Wisły w okolicy Bobrownik, Dęblina i Steżycy. Reszta naszej baterji spokojnie dalszego powołania oczekiwała, gdy 30 marca w nocy (była może godzina 2ga nad ranem) dostajemy rozkaz wymaszerowania i formowania się na krakowskiem przedmieściu przy rogu ulicy Bednarskiej.

Po krótkiem tam czekaniu dostajemy nakaz przejścia przez Wisłę i formowania się za okopami Pragi od strony Wolnicy właśnie na tem samym miejscu, gdzie obozowaliśmy od 19 do 25 lutego. Po ulicach Warszawy panował wielki ruch. Wojsko nasze całe w tym samym kierunku za nami postępowało, co nam dało powód domniemywania się, że się na wielką wyprawę zanosi. W krótkim czasie większa część wojska polskiego już za Wolnicą była zgromadzona, z zakazem nierozkładania ognisk i nie karmienia koni. O godz. 5. z rana ruch się rozpoczął. Nie pamiętam już za jakim pułkiem piechoty po świeżem jeszcze pobojuwisku Grochowskiem postępowaliśmy, kiedy razem od Zombków i Kawerczyna z lewej strony lasu, przez który prowadzi szosa, silny ogień piechoty usłyszeliśmy. Był to atak brygad Romarina prawie w pośrodku obozu moskiewskiego na korpus jenerała Geizmara. Więcej niż przez godzinę trwał zacięty bój piechoty zmieszany później z żywym ogniem armatnim. Nasza kolumna zawsze naprzód postępowwała, i oto śliczny widok nam się ukazał, albowiem prowadzono 2000 jeńca moskiewskiego i niesiono sztandary. Eskortował Moskali batalion polski. Cóż to za przyjemny dzień dobry mieliśmy! W żołdatkach moskiewskich widać było uciechę, że się dla nich gotuje spokojność, ale w oficerach uderzał wyraz dumy upokorzonej! Nie brakło wymówek z jednej i z drugiej strony. My Polacy patrzyliśmy z radością na tę upokorzoną w jeńcach dumę.

Kolumna postępując ciągle naprzód, nadeszła na świeże pobojo-

wisko. Ależ tam trupów nieprzyjacielskich pole okrywało! O pół mili musieliśmy się wstrzymywać, bo przednia straż ciągle się biła, i strzały armatnie gęsto się odzywały. Trupów i rannych po drodze napotykałiśmy; cały las niemi zapełniony. Posuwając się ciągle środkiem szosy ku Terespolowi i Brześciowi Litewskiemu idącej, masy jeńców przeciwną stronę ku Warszawie dążących spotykaliśmy. Na wielu twarzach piętnowało się rozczulenie i słodkie ukontentowanie, że się do naszej niewoli dostali, bo to byli wszyscy żołnierze z dawnych zabranych krajów jako to: Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy do korpusu litewskiego należący.

Około godziny 5tej nadeszliśmy w marszu tryumfalnym pod wieś Dębe Wielkie. Był tam korpus generała moskiewskiego Rozena 20,000 ludzi liczący. Generał Bogusławski z 4tym i 8mym pułkiem piechoty oskrzydłał zaciętymi atakami korpus moskiewski, szarża kawaleryi z 2go pułku szaserów, dwóch szwadronów karabinierów i dwóch szwadronów jazdy poznańskiej składająca się środkiem szosy linią nieprzyjacielską przecinała. Naraz wszystko się ucisza. Bateria dostaje rozkaz posłania swych pociągów dla przyprowadzenia ośmiu dział na nieprzyjaciela zdobytych; szosą zaś silne oddziały nasze całe bataliony nieprzyjacielskie i generała Lewandowskiego Polaka w służbie moskiewskiej w niewolę wziętego prowadzą. Nie mogę powiedzieć co się dzieje temą, który się znajduje w takim położeniu bo nigdy przeciw swoim w obcem wojsku nie służyłem, ale widziałem generała tego koło mnie z bardzo smutną miną przejeżdżającego. Potem każą nam konie karmić, ludziom gotować, i wszystko udaje się na spoczynek jak gdyby już cała sprawa była skończona. Tak spokojnie spoczywaliśmy aż do godziny 9tej zrana, potem na koń — i znów w tym samym porządku naprzód postępujemy, lecz już z przeciwnej strony słabszy i rzadszy opór, a zupełnie rzadki niewolnik. Nareszcie doszliśmy do Kałuszyna, gdzie się zatrzymaliśmy. Ja tu jak każdego stary żołnierz po powrocie z wojny moje i pułku mego przypadki opowiadam; nikomu błędu nie zarzucając. Przypominam tylko, że i Annibal nie umiał korzystać ze zwycięstwa pod Kannami i dla tego przepadł. Przez cały dzień pod Kałuszynem obozem staliśmy, potem otrzymujemy rozkaz cofnięcia się przez Cegłów do Siennicy, gdzie święta Wielkanocne spędziliśmy używając wesoło święcone przez miasto Warszawę, całemu wojsku ofiarowane.

W parę dni potem major Bem dostaje rozkaz udania się pod rozkazy generała Kickiego, którego naczelnym wódcą z silnym oddziałem piechoty i konnicy wyprawiał na wielki podjazd o 3 czy 4 mile od naszego

obozu dla powzięcia wiadomości o ruchach marszałka Dybicza. Jak wyżej powiedziałem marszałek miał swoje wojsko z koncentrowane około Stężycy i Bobrownik tam, gdzie rzeka Wieprz wpada do Wisły, i budował na Wieprzu most, ażeby go mógł na Wisłę spuścić, rzucić na Wisłę i od razu lewym brzegiem tejże rzeki maszerować do Warszawy.

Próżna nasza robota gdyż to była chwila wiosenna. Grunt do dna puszczał, a na drogach takie roztopy panowały, że w jednym miejscu dwa moje działa po szynkle od kół uwiąły do tego stopnia, że musiał być użyty cały batalion piechoty by je z błota wydobyć. Cały dzień maszerowaliśmy naprzód a wszędzie oddziały moskiewskie najspieszniej przed nami uchodziły, lecz cóż? dla błota choć im było niezręcznie uchodzić, my uchodzących dogonić nie mogliśmy. Ustęp jednak ich był tak spieszny, że w jednym miasteczku którego nazwiska nie pamiętam, zastaliśmy stół kompletnie nakryty dla panów oficerów moskiewskich przygotowany. To też od razu do stołu zasiedliśmy. Nigdy nam lepiej obiad niesmakował. Winem ich własnem bardzo dobrem wypiliśmy za ich zdrowie.

Nad wieczorem dostajemy rozkaz cofnięcia się — ale noc tak była dżdżysta i ciemna że o 5 kroków przed sobą nie widzieć nie można było; to też w krótkim czasie zbłądziliśmy i oddaliśmy się od oddziału naszego. Bateria została się bez żadnej assekuracyi. Maszerując w takiej ciemności a nie znając drogi podsunęliśmy się blisko ognisk obozu nieprzyjacielskiego. Jedynie usłyszana od nas rozmowa czatów moskiewskich o niebezpieczeństwie nas ostrzegła. Cicho więc wzdłuż tego obozu niepostrzeżeni przeszliśmy i po jakimś czasie napadłszy na świeże ślady oddziału, złączyliśmy się z nim bez przygody.

W parę dni stojąc pod Siennicą dostaliśmy rozkaz udania się do Latowicza pod rozkazy Romarino dowódcy brygady 1szej składającej się z 1go i 5go pułków piechoty liniowej. Ta brygada należała do korpusu generała Prądzyńskiego, któremu znaczna wyprawa powierzona została. O godzinie 8ej z rana wymaszerowaliśmy do wsi Wodynia gdzie zastaliśmy przednią straż moskiewską to jest huzarów, które to czaty nieprzyjacielskie po kilku wystrzałach poszły w rozsypkę. Rozlokowaliśmy się obozem a z świtem rano dalej ruszyliśmy. Maszerowaliśmy lasem a potem wyszliśmy na czyste pole kilkanaście staj na wszystkie strony rozległe. Wśród płaszczyny wznosiła się wieś Domanice, przed którą wiadać brygady kawalerji moskiewskiej, to jest jednego pułku huzarów i jednego ułanów. Ci spostrzegłszy naszą straż przednią wsiedli na koń i przed wsią w szyku bojowym się uformowali. Czy major Bem dostał do tego rozkaz, nie wiem, ale wziął pierwszy pluton pod komendą pod-

porucznika Orłowskiego wyprzedził naszą przednią straż — a ponieważ na tej płaszczyźnie znajdował się piaszczysty pagórek kazał na jego wierzchołku odprzodkować Orłowskiemu i dać ognia do tej nieprzyjacielskiej brygady. Kawalerya nie wiedząc co się dzieje za pagórkami nie domyślała się siły naszego korpusu, wysunęła się więc naprzód by zabrać te dwa działa. Na szczęście Orłowskiego, w chwili, kiedy ruch majora Bema był rozpoczęty dano rozkaz pułkownikowi Michałowi Mycielskiemu dowódcy 2go pułku ułanów, aby ruszył naprzód i zasłonił owe działa tak niebezpiecznie wystawione. Już kawalerya moskiewska dobiegała do naszych armat, kiedy Mycielski z 2im pułkiem ułanów natarł piorunem na tę kawaleryę, w oka mgnieniu ją rozbił i do ucieczki przymusił. Iluż ich tam z koni naspadało! Porzucamy wszyscy nasze działa, mieszamy się z konnicą i dalej gonić Moskali, oni uciekają a my tłuczemy. Najgorzej dla nich było, że nie mieli którędy się cofać tylko przez Domаницę, która to wieś jak wszystkie wsie polskie w jednej linii zbudowana, miała płoty z jednej i z drugiej strony drogi przez nią prowadzącej. Tłok się zrobił z tej brygady moskiewskiej skoro się cała wpakowała między płoty. My siedząc im na karku, z tyłu do ucieczki naglili. Cośmy tłukli to tłukli, oni mały opór stawiali.

Przepędziwszy za wieś resztę tej kawaleryi, (samych jeńców było zabranych 250 a co ich tam leżało nierachowałem, koni nabraliśmy ile kto chciał), regularnie zformowaliśmy się za wsią i w porządnym szyku za śladem nieprzyjacioł ruszyliśmy. Przechodzimy znów las, i znajdujemy się naprzeciwko wsi Iganie zbudowanej przy szosie z Warszawy do Siedlec. Na lewej stronie tej wsi rzeka Muchawiec płynie wzdłuż górzystych brzegów przez jej koryta utworzonych. Owóz prostopadłe spadziste brzegi Muchawca górowały nad całą płaszczyzną gdzie pagórkami przerzniętą. Ta płaszczyzna od szosy i wsi Iganie ku nam się zniżała, i w nizinie małemi zaroślami okryta była. Z prawej strony także pagórki zwolna się ku środkowi zniżały i tworzyły kotlinę istotną.

Wież Iganie mocno wojskiem moskiewskiem obsadzona była. Przed nią stał pułk huzarów w jedną linią sformowany, przed frontem zaś pułku tego uwijały się flankiery kozackie strzelając do nas z janczarek. Na wzgórzach nad rzeką rozstawione były 3 baterie pozycyjne moskiewskie w działowych odstępach już odprzodkowane. Za wzgórzami i artylerją dawały się widzieć dzwonnice kościołów i szczyty domów miasta Siedlce.

Wychodząc z lasu, zatrzymało się czoło naszej kolumny na widok

tak mocnej pozycji wojska nieprzyjacielskiego już uszykowanego, i za-  
 wiadomiono o wszystkim generała Prądyńskiego. Niebawem dano  
 rozkaz naszej baterii aby pospieszyła na czoło całego korpusu. Ru-  
 szyliśmy więc naprzód działami od prawego i stanęliśmy nie formując  
 się, lecz oczekując dalszych rozkazów. Każdy z nas miał aż nadto  
 czasu do zrozumienia co nas czekało. Mieliśmy odpowiadać na ogień  
 36 dział pozycyjnych, które zgruchotać mogły nas i działa nasze ma-  
 jące kaliber przez pół mniejszy, kiedy my ani na pół odległości dosię-  
 gnąć nie byliśmy w stanie. Z pół godziny patrzyliśmy się spokojnie  
 na ten imponujący widok, a każdy z nas raz po raz rachował działa  
 nieprzyjacielskie. Naraz dostajemy rozkaz maszerowania naprzód sformo-  
 wania się i odprzodkowania po przed kozakami frontem do huzarów  
 moskiewskich. Było naszych armat 10 to jest 8 z naszej baterii i 2  
 z baterii 1ej lekko konnej pod komendą podporucznika Strzemecznego,  
 który to pluton odkomenderowany będąc pod Siennicą opodał od swej  
 baterii, dostał rozkaz złączenia się tymczasowo z naszą aby z nami na  
 tę wyprawę pomaszerować. Weszliśmy więc w kotlinę, a skoro tylko  
 zaczęliśmy odprzodkowywać, nastał także ruch z moskiewskiej strony;  
 kawalerya i kozacy usunęli się, na ich zaś miejsce ukazało się 12 dział  
 artylerii konnej już uszykowanej i odprzodkowanej. Z naszej strony  
 brygada 1sza generała Romarino z prawego naszego skrzydła weszła  
 w krzaki i tam się ulokowała a pułk drugi ułanów z tyłu tej pozycji  
 stanowił rezerwę. Rozpoczyna się ogień, i jaki ogień! Nie mogliśmy  
 korzystnie celować w tę artylerię konną która nam odpowiadała, a to  
 z tej przyczyny, że była odprzodkowaną na szczycie nieznacznie spada-  
 jącej równiny, której nizinę myśmy zajmowali. W pośrodku nierówność  
 gruntu niby wał naturalny tworzyła. Z niższej naszej pozycji mogliśmy  
 widzieć wieś Iganie, lecz front baterii moskiewskiej był zakryty tak,  
 że oprócz wylotów działowych, i oprócz dymu powstającego z wystrza-  
 łów nic innego oczom się naszym nieprzedstawiało. Kanonierzy ciągle  
 pytali się jak i gdzie celować? W dym — była dla nich odpowiedź. W tej  
 okoliczności doświadczyłem i przekonałem się, że jeśli przy ćwiczeniach  
 polygonowych gdzie kierunek jest wyznaczony tykami a odległość wy-  
 mierzona trudno jest przecie obrachować elewacją działa tak dokładnie  
 by raz po raz trafiać, oczywistą jest rzeczą że jeszcze trudniej to przy-  
 chodzi, gdy działo nie jest ustawione na pomoście lub na równi jakiej.  
 Różnica pochyłości kół w ustawieniu działa wielki ma wpływ tak w dy-  
 rekcyi jak i w elewacyi, i czyni je niepewnymi zwłaszcza tam gdzie  
 pola orane są w zagony. Obowiązkiem więc jest koła armaty ustawić

albo na wierzchu dwóch zagonów, albo też w brózdach; zwłaszcza w bitwach gdzie linia dyrekcyi nie jest wytyczona i odległość nieznaną. Trzeba więc bardzo uważać na strzały, i kiedy któren jest trafny, działa po odskoku na pierwotnem miejscu ustawić. Z resztą w odskoku po każdym wystrzale grunt ustępuje i tłoczy się pod kołami; a po drugim a najwięcej trzecim wystrzale tak się ubije, że się więcej nie zniży.

W jedyny przeto cel widoczny — w dym strzelaliśmy; co innego artylerya moskiewska, ta dobrze nas miała na widoku, zwłaszcza artylerya pozycyjna wzdłuż wzgórz Muchawca ustawiona która z nami szkołę artyleryczną odbywała. Nikt jej nie odpowiadał, nikt jej nie niepokoił, to też doskonale widać było jak po każdym wystrzale kanonierzy odbiegali od działa po za kierunek dymu by się przekonać o skutku swych pocisków i by stósownie do spostrzeżeń cofać działa lub posuwać, elewacją podnosić lub zniżać. Było to dla Moskali doskonałe i nadzwyczajnie korzystne, rzadko w wojnie praktykowane ćwiczenie. Inaczej dla nas. My co do słowa z frontu i z boku kulami armatniami byliśmy zarzuceni. Co sekunda ludzie i konie padali; a nie lekkie rany zadawały strzały moskiewskie. Oprócz tego zaczęły nam jaszczyki w powietrze wylatywać.

Byłem tutaj przytomny zdarzeniu dosyć ciekawemu. W środek jaszczyka z mego plutonu utworzonego aby można było wybierać zeń ładunki, wpadł granat i w powietrze go wysadził. Jaszczyki nasze były zaprężone w 3 konie w poręcz w chołoblach, kanonier pociągowy zwykle z konia ruchami jaszczyka kierował. Otóż cała budowla jaszczyka w powietrze wyleciała a odrywając się od hołobli, ani koni ani pociągowego, ani też jednego odbierającego, drugiego wydającego z jaszczyka ładunki kononierów nie zabiła i nie raniła. Konie tylko od wstrząśnienia na ziemię popadały, a pociągowy tak się przestraszył, że trzeba było wodą go cucić i że z trudnością do zmysłów i mowy powrócił.

Już przeszło od godziny strzelaliśmy a jednakowoż nie słabł jeszcze ogień nieprzyjacielskiej artyleryi konnej z frontu naszego nam odpowiadającej. Widzieliśmy wyraźnie, że mało jej szkodzimy, oficerowie więc zebrawszy się polecili mi abym oświadczył majorowi Bemowi że nasze usiłowania są próżne, że żadnej szkody nie robimy nieprzyjacielowi bo ogień się jego nie zmniejsza, a wiele koni i ludzi tracimy, że więc wypada nam zmienić pozycją. Tu wskazałem, że z lewej strony kotliny grunt o wiele jest wyższy a znajduje się w większej odległości od artyleryi pozycyjnej tyle nam szkody czyniącej, i rzekłem iż prosimy by można tam działa przeprowadzić. Major Bem odpowiedział

nam tak na nasze przedstawienie: „Panowie oficerowie znajdują pozycją naszą nie korzystną — to dobrze — zmienię ją kiedy taka ich rada.“ Tu obrócił się do frontu i zakomenderował: „w nacieraniu zaprzodkuj naprzód! stępo! kłusem wreszcie i galopem!“ Wypadamy naprzód na szczyt tej nierówności gruntu co nam przeszkadzała trafnie celować do nieprzyjaciela. Prawda, że na ten czas cały front artylerii konnej dobrze ujrzelśmy i że cel był doskonały do tych dział 12, które przez nasze tymczasowe milczenie, niesłychanie się rozstrzelały, prawda, można było trafić, to też i trafialiśmy, lecz doskonalszy cel się okazał dla tej artylerii pozycyjnej, która nas z boku raziła. W dawniejszej pozycji mieliśmy przynajmniej jaką taką ochronę, w krzakach z prawej naszej strony grunt pokrywających, lecz teraz to tak jak na dłoni zupełnie nas było widać. Tu dopiero z obu stron ogromny ogień się rozpoczął, nasze działa tak się rozgrzały, że nie można było na nie ręki położyć. W tej nowej pozycji zaczęliśmy jeszcze większe straty w ludziach i koniach ponosić i to tak dalece, że 3ci pluton pod dowództwem podporucznika Aleksandra Ekielskiego obok mego stojący stracił wszystkich kanonierów prócz dwóch: Ekielski sam przebiegał od działa do działa, sam nabijał i strzelał. Że zaś zmieniając pozycją oddaliliśmy się od naszych wozów amunicyjnych zapasowych a brantek nam zabrakło, więc kanonierzy kręcili się po pobojowisku z tornister trupów piechoty ładunki wydobywali i prochem tychże zapały zasypywali, by ogień nie ustawał.

Jenerał Konarski dowódzca artylerii polskiej po jenerale Redlu widząc okropne nasze położenie nadjeżdża a odwracając się do majora Bema mówi mu: „majorze trzeba ci zmienić pozycją, bo w tej co do jednego człowieka całą baterją utracisz.“ Pan jenerał każe mi pozycją odmieniać? słucham rozkazów. Jenerał Konarski odjeżdża a major Bem kommanderuje: „w nacieraniu zaprzodkuj! stępo, kłusem, galopem marsz, marsz!“ i przypadamy po przed front artylerii moskiewskiej na kartaczowy dystans. Moskale do nas kartaczami, a my do nich tąż samą amunicyją odpowiadamy, i ledwie po dwa razy z dział daliśmy ognia, nieprzyjaciel za działa i w nogi, i jużemy ich więcej tego wieczora dzięki Bogu nie widzieli. Ale chwila uciechy i odpoczynku nie długo trwała. Z lewej strony samego krańca wsi Iganie był wąwóz środkiem którego prowadziła śliczna zielona kwiatem umajona łąka, bo nie skoszona jeszcze jak oczywiście. Z po za tego wąwozu wychodzi batalion 5go pułku piechoty liniowej naszej któren wdarł się był do wsi a wyparty został przez dwa półki strzelców pieszych moskiewskich: 13ty

i 14ty które taką sobie były sławę w wojnie r. 1828 pod Warną zjednały, że je lwami armii rossyjskiej nazywano. Skoro tylko ten batalion polski zrównał się z naszym frontem występuje piechota moskiewska w kolumnie ze 6ciu batalionów złożonej, zatrzymuje się i rozpoczyna na nas ogień rotowy. Półk 2gi ułanów posuwa się naprzód i formuje się tuż za nami. Nasza bateria rozpędziwszy artylerją konną moskiewską uszykowana była frontem do wsi Iganie, kolumna zatem moskiewska okazała się na końcu lewego skrzydła frontu naszego. Na ten ruch major Bem każe memu plutonowi dyrekcyą dział skierować na przeciw tej kolumny i od razu ogień kartaczowy rozpocząć, co też w okamgnieniu skutecznem. Reszta zaś baterji cwałem zaprzodkuje armaty a biorąc mię za oś ruchu zmienia front koleją plutonami tak, że w przeciągu najwięcej 10 minut cały ten ruch pod bokiem kolumny moskiewskiej skuteczną. Moskale zamiast na nas uderzyć, stali na miejscu obsypując nas silnym ogniem karabinorotowym. Proszę mieć na uwadze, że tak niebezpieczny ruch, tak skomplikowany manewr dla artylerji konnej jak zmiana frontu, odbył się we wzorowym porządku jakby na paradzie jakiej i to pod ogniem karabinowym 6000 piechty i owych 36 dział pozycyjnych które we wszystkich naszych ruchach od godz. 10½ z rana ciągle do nas jakby do martwego celu strzelały. Ale też gdy się wszystkie 10 dział uszykowały i gdyśmy silny ogień kartaczowy do tej zaciętej kolumny piechoty moskiewskiej rozpoczęli to nie było już bitwy lecz rzeź formalna. Padali na ziemię Rossyanie jak jabłka z jabłoni. Przy tej okoliczności byłem świadkiem dwóch dowodów nadzwyczajnej odwagi tak z naszej jako też i z nieprzyjacielskiej strony. Gdy batalion 5go pułku piechoty uchodził przed nieprzyjacielem po za linią naszego frontu, a moskiewska piechota ogień rozpoczęła, jeden żołnierz z tego polskiego batalionu zatrzymuje się strzela z karabinu, nabija i dalej swe strzały powtarza. Ze strony nieprzyjacielskiej gdy padł przy początku rozpoczęcia ognia półkownik moskiewski dowódzca kolumny mając 11ście razy kości od kartaczy połamane (zabrany przez nas z placu bitwy umarł w szpitalu oficerskim przy ulicy Miodowej w Warszawie) i gdy nie było nikogo starszego coby kolumnę na nas poprowadził, kilku oficerów wypadło przed front kolumny i zachęcali żołnierzy komenderując: wpierot rabiatu! Popadali oni od kartaczy i tylko jeden pozostał. Ten szedł ciągle naprzód i my go dobrze widzieliśmy i słyszeli wołającego wpierot rabiata! W tem obraca głowę i spostrzega, że nikt za nim nie idzie bo wszystko albo leży na kwicistej murawie teraz trupami zasłanej i krwią ludzką zbro-

czonej albo ucieka w największym nieładzie chroniąc się przed pewną śmiercią. Widząc to zatrzymuje się przed samym środkiem naszego frontu, język nam pokazuje a potem odwraca się i uczyniwszy gest nieprzyzwoity oddala się spokojnie, każe za nim dać ognia z armaty ob-sypują go kartacze i płaszcz który miał na sobie na kawałki rozszarpują. On kłania nam się jeszcze i wolnym krokiem odchodzi.

W tym samym czasie główny korpus wojska polskiego pod dowództwem naczelnego wodza nadchodzi szosą od Kałuszyna, zmusza Moskale do cofnięcia się za rzekę Muchawiec i zabiera do niewoli niedobitki kolumny. Wódz naczelny chcąc wynagrodzić baterię mianuje na placu pobojowiska majora Bema podpółkownikiem, porucznika Jabłonowskiego kapitanem 2giej klasy, podporuczników Orłowskiego i Ekielskiego porucznikami, kilku podoficerów oficerami kawaleryi a wielu kanonierów na podoficerów. Bój już ustał a baterie pozycyjne Moskiewskie ciągle jeszcze pociski do nas przesyłały. Właśnie baterią naszą na spoczynek odchodziła do obozu, gdy major Bem każe mi obrócić działo ku tym zaciętym zapaśnikom i choć raz do nich na dobra noc wypalić. Wyciągam zupełnie klin celowniczy i nadaję działu elewacją jaką Francuzi nazywają *pleine volée*, mimo tego mój pocisk o 100 sążni od nich pada. Moskale odwet mi dają takiego samego rodzaju wystrzałem, lecz pocisk ich przenosi i pada paret sażni za nami. Już też wieczór nadszedł był i trębacze nasi odtrąbili na odwrot i spoczynek, — a każdego z nas sam sobie niedowierzając oglądał się czy jest cały po tak morderczej bitwie którą w trzech pozycjach od pół do jedenastej z rana do 8ej wieczór ciągle walcząc ciągle zasypani pociskami nieprzyjaciół toczyliśmy. Przyszedszy do obozu obrachowaliśmy się: działa wszystkie mieliśmy ale ludzi i koni brakowało nam zupełnie, co przed bitwą byliśmy w największym komplecie to tam niemieliśmy więcej usługi jak do czterech dział.

Nazajutrz rano wesoło się przebudziliśmy dziękując Bogu że żyjemy i nogi i ręce całe mamy. Ale jakież nas ogarnęło strapienie gdy przyszedł rozkaz cofania się. Wszystko nam rokowało, że postępując naprzód zwycięstwo otrzymamy, zwłaszcza że taki popłoch powstał był między Moskalami że broń składali albo uchodzili jak najprędzej. Że istotnie tak się działo dowodem jest następne zdarzenie. W dzień bitwy dwóch polskich sztabowych oficerów jechało osobno wzdłuż szosy przez las do Igania wiodącej. W tem wyjeżdża z głębi lasu oficer moskiewski i oświadcza im, że w gęstwinie znajduje się cały półk 98my zarazem prosi aby zjechali z drogi, szpadę od dowódcy tego półku na znak poddania się odebrali i cały półk do głównego sztabu polskiego poprowadzili,

aby tam złożył broń i sztandary. Oficerowie polscy znajdując się o uobrawą półmiał od posterunków polskich przelekli się tej propozycji — jednakowóz na powtórne zawezwanie oficera moskiewskiego wjechali do lasu a odebrawszy szpadę od dowódcy pułk do obozu polskiego zawiedli.

Smutno więc było cofać się napowrot; ale próżna rada musieliśmy iść do Kałuszyna. Tam stanąwszy zaczęliśmy się reorganizować. Rezerwy nasze nadciągnęły z Warszawy, dodano nam ludzi z kawalerii i przysłano świeże konie. Rozpoczęły się instrukcje i mustry. Co do mnie po 5 dniach garnizonu w Kałuszynie dostałem rozkaz przygotowania się do wymarszu z 4ma pułkami i obozem do tychże potrzebnym. Ruszyłem o godzinie 8ej wieczór na moje przeznaczenie do miasta Liwa gdzie stała diwizja generała Umińskiego. Przez całą noc maszerowałem kierując się nad ranem za światłem ognisk obozów polskich i moskiewskich. Stanąwszy na miejscu wśród obozu polskiego gdzie wszystko śpiące zastałem, rozparkowałem się niepos'rzeżony przez czaty obok stanowiska baterii 3iej lekkokonnej. Zameldowawszy się rano generałowi Umińskiemu spiesznie na kwatere wróciłem ile że mocna kanonada wzdłuż rzeki Liwy słyszeć się dawała. Był to atak generała Ugromów będącego na czele pięciu pułków pieszej dywizji grenadierów, 2 baterii i 4 półków kawalerii to jest dwóch półków szaserów tiraspolskiego i assamowskiego i dwóch ułanów to jest polskoułańskiego i tatarskoułańskiego. Nasi mieli z tamtej strony rzeki szaniec przedmostowy któren bronił mostu. Szaniec ten był uzbrojony czterema działami lekkiego wagomiaru artylerii konnej przez województwo Płockie na prędcie usztyftowanej z assekuracją 1go półku strzelców pieszych. Cały ten oddział znajdował się pod dowództwem majora od kwatermistrzostwa Brezy.

Mimo silnego ognia artylerycznego z naszej strony, dwa regimenta grenadierów moskiewskich w ramie broń trzymając z największą odwagą i w porządku poszły do szturm i szaniec zdobyły. Major Breza uratował działa, cóżkolwiekby, batalion strzelców pieszych wiele tam ludzi utracił.

Moskale zdobywszy szaniec i most spaliwszy nazad się cofnęli. Podczas gdy piechota moskiewska zajęta zdobywaniem szanca, brygada zaś ułanów w miejscu od kul naszych bezpiecznem ustawioną stała; pułkownik Konopka, dowódca pierwszego pułku ułanów, przeżył na czele swego pułku rzekę wpław między Wyszkowem a Perstałami, uderza na tę brygadę ułanów nieprzyjacielskich, rozbija, zmusza do rozsypki mnóstwo ich trupem ściele, a 300 ludzi do niewoli zabrawszy, z tryumfem do nas powraca.

Dwa dni po tej bitwie dostałem rozkaz zameldowania się pułko-

wnikowi, dziś generałowi Lewińskiemu. Zaraz wymaszerowaliśmy wraz z pierwszym pułkiem ułanów i z pierwszym pułkiem strzelców pieszych do Jadowa, z kąd po dwudniowym marszu nad rzeką Narwią na przeciw wsi Zegrza stanęliśmy. Zatrzymaliśmy się tutaj, gdyż most na szosie z Warszawy do Pułtuska prowadzącej był zupełnie zburzony jeszcze przez korpus generała księcia Szachowskiego pod Grochów feldmarszałkowi Dybiczowi na pomoc idący. Słupy wysokie były całe, lecz podłogi i poręczy żadnej. Z tamtej strony Narwi wycieczka z fortecy Modlina toczyła krwawy bój pod dowództwem majora Dobrogojskiego. Oddział złożony z dwóch batalionów piechoty to jest z batalionu pułku 4go i batalionu pułku 6go mając dwa działa piesze, pod komendą podporucznika Skrzyńskiego, z artylerji lekkokonnej z baterji 2iej i szwadron jazdy płockiej ucierał się z tylną strażą generała Saekena. Pułkownik Lewiński sprowadziwszy z wielkim trudem znaczną ilość desek ze wsiów okolicznych, jako tako podłogę na moście ułożyć rozkazał. Najprzód przemaszzerowały na drugą stronę kawalerya i piechota, gdy przyszła kolej na mnie, miałem trudność w przeprowadzeniu dział i wozów, bo pomost bardzo wężki nadzwyczajnie się podnosił nad poziom rzeki, w miejscu tem rwiącej i bystrej; konie pociągowe się lękały, deszczki różnej grubości uginały się pod ciężarem dział, a nie było żadnej poręczy. Działo po dział, jaszczyk po jaszczuku, sam przeprowadzać musiałem i wolałbym stać trzy godziny pod najsilniejszym ogniem armatnim, niżli drugi raz podobną przeprawę odbywać.

Skoro zaczęliśmy przechodzić rzekę, Moskale parci przez oddział majora Dobrogojskiego cofnęli się. Przeszedłszy przez rzekę pomaszzerowaliśmy na całą noc do Pułtuska gdzie o godzinie 12 w nocy przybywszy, oddział mój na rynku zaparkowałem.

W Pułtusku spotkało mnie bardzo przykre zdarzenie, które na zawsze utkwilo w mej pamięci. Pułkownik Konopka dowódzca 1go pułku ułanów, podjechał był do mnie w czasie nocnego marszu i wraz ze mną pochód odbywał. Był to stary żołnierz, jeszcze legionista, znajdował się w wielu wojnach i miał co opowiadać. Rozmawiając przybyliśmy razem do Pułtuska. Tam po uparkowaniu i wydaniu rozkazów poszedłem zaraz z pułkownikiem do pałacu dawniej biskupów płockich, teraz zaś stacyi monarchów rossyjskich, gdy chcą zatrzymać się w podrózach z Petersburga do Warszawy. W pałacu dostaliśmy pokój o dwóch łóżkach i po lekkiej kolacyi wypiwszy butelkę Bordeaux spać się położyliśmy. Mój starszy wachmistrz przychodzi do mnie w parę godzin potem meldując, że zabrakło smarowidła do smarowania parku. Powiada, że

wie gdzie jest smarowidło, lecz że tam bonów odemnie żądają, bez których smarowidła nie wydadzą. Zerwałem się z łóżka i idę za wachmistrem, zostawiając pułkownika Konopkę ciągle śpiącego tak mocno, że się nawet nie przebudził podczas mojej z wachmistrem rozmowy. Zatrudnienie trwało może godzinę. Już świtać zaczynało, wtem od Szelkowa stacyi pocztowej między Pułtuskim a Ostrołęką dał się słyszeć żywy ogień armatni. Trąbią na koń i dostajemy rozkaz naprzód kłusem maszerować. Ruszamy i zaraz przy rogatce miasta widzę konie wierzchowe pułkownika Konopki w ręku ordynansów. Pytam, co to się ma znaczyć, a odpowiadają mi, że w pół godziny może po mojem oddaleniu się pułkownik obudził się z cholera i już nieżyje. Stary żołnierz, który z tyłu bitw szczęśliwie wyszedł i tyle kampanii odbył, w kilka minut w skutek choroby życie zakończył.

Wychodząc z Pułtuska gdy huk armat coraz silniej nas dochodził, ruszyliśmy przyspieszonym kłusem wraz z pierwszym pułkiem ułanów. Za nadejściem do Szelkowa zastaliśmy wycieczkę Modlińską majora Dobrogojskiego przez silny oddział korpusu Sackena zacepioną. Było tam i kilka dział moskiewskich, na które podporucznik Skrzyński dwoma swemi działami dzielnie odpowiadał. Ale już potrzebowali pomocy nasi i dłużejby się byli nieutrzymali. Nieprzyjaciel zobaczywszy nas zaczął uchodzić. My złączywszy się z komendą majora Dobrogojskiego postępowaliśmy za niemi i przepędziliśmy ich aż po za miasteczko Rożan. Tu zatrzymaliśmy się, gdyż niepodobna było ścigać przestraszonych Moskali aż pod Ostrołękę, gdzie stał korpus cały generała Sackena, a siły nieprzyjacielskie o wiele nasze przenosiły. Pułkownik Lewiński objąwszy dowództwo nad wycieczką Modlińską przyłączył do mojej komendy podporucznika Skrzyńskiego z dwoma jego działami. Trzy tygodnie staliśmy spokojnie w Rożanie, w którym to czasie cholera nadzwyczajnie nas dziesiątkowała. Pułkownik Noffok dowódzca pierwszego pułku strzelców pieszych, podpułkownik Niezabitowski dowódzca pierwszego pułku ułanów i ja dowodzący artylerją, mieliśmy kwatery w rynku; tam więc co rano i co wieczór zgromadzali się żołnierze z naszych komend na apele i wtedy ogromne straty jakie codzień ponosiliśmy najwyraźniej dawały się spostrzegać. Nawet zdarzało się, że podczas apelów ludzie choroby dostawali. Władza wojskowa chcąc zdrowych od chorych rozłączyć, urządziła główny szpital w Pułtusku i wszystkich doktorów naszych tam odesłała, zostawiwszy tylko jednego Heinrichsa lekarza batalionowego z pułku 1go strzelców pieszych. Heinrichs na żaden sposób niemógł nastarczyć pracy, dla tego ratunek był zgoła niedostateczny. Cholera

którą nam przynieśli Moskale a która od nas po całej Europie się rozszerzyła, pokazała się w naszym wojsku po batalii pod Iganiami. Wtedy udzielili nam zarazy jeńcy, z tych właśnie dwóch pułków moskiewskich tak dobrze przetrzepanych a należących do korpusu Pahlena II użytego wprzód w głębi Rosyi do utrzymania kordonu zdrowia a po stratach w batalii Grochowskiej poniesionych zawezwanego na pomoc. W szeregach naszej baterii pokazała się choroba w tym właśnie dniu, kiedy z Kałuszyna do Cegłowa na noc przyszlismy. Pierwszą ofiarą tej strasznej zarazy w wojsku polkiem był podoficer z mego plutonu i własny mój ordynans. Jednakowoż najwięcej panowała ona między nami w miasteczku Różanie, bo tam mniej więcej wszyscy symptomatów jej doświadczyliśmy. Wypadł mi nagły interes osobisty do Warszawy; wziąłem więc urlop i pocztą do stolicy pospieszyłem. Otóż skoro tylko w Zegrzu przez most na drugą stronę Narwi przejechałem i odetchnąłem jakoby innem powietrzem, zbyłem zaraz osłabienia żołądkowego i boleści, co więcej przez dwa lub trzy dni pobytu w Warszawie, zupełnie do zdrowia przyszedłem. Skończył się urlop i trzeba było wrócić. Skoro stanąłem Różanie i jeden dzień tam przemieszkąłem też same symptomata odnowiły się u mnie.

Nie długo po moim powrocie z Warszawy, przyjechał generał Jankowski i objął dowództwo nad nami a pólkownik Lewiński został powołany do pełnienia obowiązków szefa sztabu przy korpusie generała Łubińskiego. Podczas gdyśmy stali w Różanie przybywała do nas wielka liczba dezertarów z korpusu Sackena. Największa część byli Niemcy, albowiem korpus składał się z pułków rekrutujących się w gubernii rygskiej i innych wzdłuż morza bałtyckiego położonych. Wielu z nich przychodziło chorych na cholere, przeto generał Jankowski rozkazał ich odosobnić, zamykać i leczyć podług nowo wtenczas wymyślonej metody. Dawano im wrzącą wodę jako napój. Jednakowoż zdaje mi się że żaden z tych nieszczęśliwych takim sposobem leczony niewyzdrowiał.

Nareszcie dnia 9go Maja dostaliśmy rozkaz wyruszenia z tego piekielnego garnizonu i ucieszyliśmy się. Jednakowoż radość nasza krótko trwała, gdyż tego samego dnia otrzymaliśmy wiadomość o pierwszej klęsce wojska polskiego, to jest że generał Dwernicki cofnąć się musiał z Wołynia do Galicyi i tamże broń złożył.

Przez Pułtusk pomaszerowaliśmy do Serocka miasteczka pod którym rzeka Bug wpada do Narwi. Punkt to bardzo strategiczny z powodu złączenia się dwóch rzek, i z powodu niedalekiego bo dwie mile tylko od Serocka oddalonego ujścia Narwi do Wisły pod Modlinem.

Napoleon I kazał był Serock obwarować tak jak Modlin i Pragę. Trojką tak trzema warowniami umocniony był bardzo korzystny tak w zaczepnych jak i w odpornych wojennych działaniach; to też zaraz z początku organizacyi królestwa polskiego, rząd cesarski widząc, że ta pozycja tak nadzwyczajnie mocna i wzmocniona jeszcze ręką ludzką najwięcej Moskwie groziła, zaraz szańce Pragi i Serocka zburzyć rozkazał. Zostawiono tylko Modlin panujący nad korytem Wisły jakoby na postrach Warszawie. Po skończonej wojnie r. 1831 Moskale Modlin Nowo-Georgijewskiem przezwali i na wielką skalę wszystkie fortyfikacye powiększywszy z punktu tego drugi Sebastopol przeciw Europie utworzyli.

W Serocku przeszliśmy przez Narew a maszerując całą noc doszliśmy o trzy mile ztamtąd do małej wioski której imienia nie pamiętam. Tam dzień jeden spokojnie obozowaliśmy; na drugi dzień od świtu kolumny głównego korpusu wojska naszego nadchodzić zaczęły; więc wódz naczelny i sztab główny we dworze kwaterą stanęli. Dnia następnego dostaję rozkaz przez adjutanta sztabowego księcia Janusza Czertwetyńskiego by oddać pod jego komendę 5ty pluton z baterji 4tej. Czertwetyński miał się udać pod dowództwo generała Chłapowskiego który z pierwszym pułkiem ułanów i pewną liczbą ochotników z piechoty miał poleconą odrębną wyprawę w głąb Litwy. I dla mnie i dla kanonierów rozstanie to wielkiem było zmartwieniem. Jako kapitan nie byłem już komendantem plutonu, jednakowóż zawsze sobie przy wszelkich odkomenderowaniach mój dawny pluton wypraszałem, i od początku wojny nieodstępny mu byłem. Bo cóż to byli za kanonierzy z 5go plutonu! Jaka subordynacya, jaka akuratność, jakie mężstwo w boju, jak tam każdy swój obowiązek pełnił i to ze wzorową cichością. Gdy pluton raz armaty odprzodkował niesłychać tam było żadnej wrzawy prócz strzału armat.

Pożegnałem was czule kanonierzy, i nigdy was już nie zobaczyłem! Oddział nasz pod dowództwem generała Jankowskiego będący został rozwiązany, a zatem wycieczka cała z Modlina wróciła do tej twierdzy prócz 4go batalionu 4go pułku piechoty który poszedł wraz z generałem Dębińskim w kierunku ku Ostrołęce, gdzie skoro z miasta Moskale wyparci zostali na stałym garnizonie pozostał, porucznik Ekielski z dwoma działami naszymi i 1 pułk strzelców pieszych przeznaczeni na straż przednią głównego naszego korpusu, pomaszerowali naprzód pod dowództwem generała Jankowskiego teraz komendanta przedniej straży całego głównego korpusu wojska naszego. Ja, sam bez żadnej komendy wróciłem do mej baterji z którą podczas mej niebytności złączył się kapitan Łabanowski jeszcze w Marcu odkomenderowany z czterema działami do korpusu je-

nerała Paca. Bateria nasza była przyłączoną do dywizji kawaleryi jenerała Kaźmierza Skarzyńskiego.

Całe wojsko ruszyło przeciw korpusowi gwardyi cesarsko-moskiewskiej który w województwie Płockiem i Augustowskiem pod dowództwem Wielkiego księcia Michała tak jak w czasie pokoju po różnych wsiach i miastach był rozlokowany. Pierwsze nasze z nimi spotkanie było we wsi Przetycza, gdzie strzelcy Filandzkie piesze gwardyi mężnym oporem wstrzymywały pochod naszego wojska. W lesie rozlokowani ustępowali krok za krokiem a mimo silnego parcia przedniej naszej straży, mimo ciągłych szturmów piechoty, ciągłych szarż kawaleryi, mimo tego że Ekielski ze swemi działami nieustannie ich kartaczami gromił, bataliony te doskonale strzelając i wiele nam ludzi zabijając zwolna ustępowaly. Przez cały dzień ledwie milę uszliśmy i ustawicznie musieliśmy się zatrzymywać. Moskale doszedłszy nareszcie do wsi Długosiadła rozlokowali się po za płotami i trafne strzałami bardzo zaczęli nas razić. W tem miejscu zginął oficer sztabu głównego Wolski a adjutant naczelnego wodza oficer z bateryi pierwszej lekkokonnej Tomasz Potocki został niebezpiecznie ranny. Jedyne przemagająca siła naszych zdołała im poradzić.

Kiedy do obozu naszego przyprowadzono jeńców moskiewskich, my oficerowie z bateryi zebrani byliśmy u dowódcy naszego podpułkownika Bema na śniadanie na które kilku jeńców oficerów zaprosiliśmy. W rozmowie zaczęliśmy się dziwić że oni Szwedzi od swej matki ojczyzny siłą oderwani tak zacięcie się biją za sprawę tego rządu który ich zawojował — przeciwko nam, którymby rękę przyjaźni podać powinni, zwłaszcza że się znajdujemy w tem samym co i oni położeniu. Odpowiedź Szwedów była: „prawda radzibyśmy się z wami połączyć, ale nasz kraj daleki i malutki a Moskwa wielka i tuż na karku — co nam kaza, czy przyjemne lub nie, wykonywamy z akuratnością.“ Żaden z nich do nas nieprzystał chociaż z innych korpusów moskiewskich mieliśmy takich wielką liczbę co w naszych szeregach doskonale się bili przeciw tym, którzy ich przyprowadzili na nas.

Wojsko nasze zaczęło dalej postępować. Nad wieczorem około Sokołowa napotkaliśmy znaczny korpus gwardyi z liczną artylerją na wzgórzu uszykowaną. Rozpoczęła się silna kanonada, z naszej strony jeły się ukazywać z lasu liczne kolumny i tak znaczną siłę tworzyły w stosunku do sił nieprzyjacielskich że gdyby jenerał Skrzynecki był uderzył na te nieprzyjacielskie oddziały niezawodnie byłyby je pokonał.

Postępując potem prostą drogą ku Łomży znakomite bylibyśmy

odnieśli zwycięstwo. Ale zamiast cośmy powinni byli masą uderzyć, jedynie tylko dywizya kawaleryi jenerała Skarzyńskiego dostała rozkaz obejścia pozycyi nieprzyjaciela. Ta dywizya zaczęła manewrować i obchodzić z daleka ze wszelkimi ostrożnościami tak, że nieprzyjaciel zawczasu jej cel spostrzegłszy szybkim marszem wcale przez nasze wojsko nie niepokoiony na bezpieczne stanowisko uszedł. A my posłiliśmy na nocny spoczynek obozować między Nadborami i Sokołowem. Tam dwa dni czasu wojsko polskie straciło niepotrzebnie, przez co dało możność jenerałowi Sacken cofnięcia się przez Łomżę za Narew. Jenerał Sacken zabrał z sobą część korpusu gwardyi, wszelkie bagaże i parki rezerwowe. Wielki książę Michał z resztą korpusu miał także czas cofnąć się do Tykocina za Bug.

Ledwie 20go maja w pochód dalszy za gwardyami ruszyliśmy, a nadszedłszy od Mędrzenina do Rudek, między któremi to wsiami znaczny las się znajdował, stanęliśmy w porządku do bitwy i bateria nasza z pagórka wsi Rudki ogień do nieprzyjaciół licznie pod lasem i w lesie skoncentrowanym rozpoczęła. Pod zasłoną ognia naszego półki 2gi i 12ty piechoty liniowej i batalion strzelców podlaskich weszły w las i po zaciętym boju który trwał do późnej nocy wyparowały nieprzyjaciela. Z obu stron wiele ludzi zginęło, a wojsko polskie musiało noc przepędzić w Rudkach gdzie zgromadziły się wszystkie oddziały. Nazajutrz szybkim marszem postępując zaczęliśmy ścigać gwardyę, która tak spiesznie uchodziła, że po drodze napotykalismy wiele zdechłych koni kawaleryjskich. Jeńcy których bralismy ciągle mówili nam, że ta gwardya była przyboczną strażą W. księcia Michała. Tak postępując doszliśmy do granic Królestwa Polskiego. W marszu zabralismy kilku jeńców z półku kawalergardów. Jeszcze niewidziałem tak ciężkiej jazdy; oprócz zwyczajnego uzbrojenia kirysierskiego w pałasz ciężki, karabin z bagnetem i parę pistoletów, jeszcze mieli dodane wielkie rycerskie piki bez chorągiewek. Niezawodnie przyborami każdego z nich można było doskonale uzbroić czterech kawalerzystów. Przepych jednak taki w uzbrojeniu nie tylko nie mógł być użyteczny dla żołnierza, lecz tamował jego ruchy. Pułk huzarów węgierskich lub ułanów polskich na lekkich koniach z łatwością mógł rozbić tych olbrzymów, co się ledwie obracać mogli.

Przechodzimy nareszcie o kilka staj za granice królestwa kongresowego do Złotori miasteczka litewskiego, leżącego na drugiej stronie Bugu, który tam wielki staw tworzy. Bity gościeniec do Łomży prowadzący ciągnął się ze strony królestwa wzdłuż granicy Litwy. Długa

grobla i most szeroki prowadziły do miasteczka Złotoryi. Przed wejściem na groblę od naszej strony, z jednej i drugiej strony drogi były wymurowane dwa budynki bez piętra, w jednym z których mieściła się komora celna, a w drugim urzędnicy do pobierania myta drogowego. Przed budynkami i drogą wyżej wspomnianą rozciągała się niezbyt rozległa równina, za którą wznosiły się pagórki zniżające się ku nam w padół, od którego podnosił się równoległy drugi rząd pagórków, i to w ten sposób, że chociaż przednia straż nasza stanęła na wyniesieniu, to przeciwnie pagórki nie dozwalały jej widzieć co się dzieje na równinie i w samym miasteczku. Na wierzchołku drugiego rzędu pagórków stały odprzodkowane dwa działa z baterii pozycyjnej artylerii konnej, gwardyi moskiewskiej i szwadron kawalergardów. Jenerał Skarżyński rozkazuje baterii naszej na wzgórze pospieszyć i ogień rozpocząć. Skorośmy tylko rozkaz wypełnili, artyleria moskiewska zaczęła strzelać do nas, lecz tak fałszywie, że w niczem nie przeszkodziła naszemu uformowaniu się. Skoro zaś kilka razy ognia daliśmy, spiesznie i artyleria owa i szwadron kawalergardów umknęli. Podpułkownik Bem każe zaprzodkować i cwałem za nimi gonić. Wypadliśmy na wierzchołki przez nich opuszczone, a ztamtąd cóż za widok nam się odkrył? Widzimy oto szwadron i dwa działa, uchodzące co koń wyskoczy, a drogą bitą rejtującego księcia wirtemberskiego z całym głównym sztabem gwardyi z kasami i ze znaczną eskortą. O niezawodnie byłaby w ręce nasze cała ta zdobycz wpadła, gdyby był jenerał Skarżyński wraz z nami postępował. Ale jenerał objeżdżał ostrożnie z kawaleryą z lewej strony pagórków i wyjechał na drogę o pół wersty po za księciem wirtemberskim. Zobaczywszy co stracił puścił się cwałem, lecz już było za późno, gdyż Moskale przez most do Złotoryi schronili się i most kilkoma batalionami piechoty obsadzili. Że piechota nasza nie była jeszcze nadeszła, okazało się niepodobieństwem z samą kawaleryą most atakować, zwłaszcza że na polach tuż za miastem leżących, cała rezerwa artylerii gwardyi moskiewskiej w jedną linią uszykowana groźnie tworzyła obronę. Nie było więc co robić, jenerał Skarżyński cofnął się i rozlokował swą dywizję na pierwszych wzgórzach, tudzież w padole. Podpułkownika Bema koczyło to, że taka wyborna sposobność mija bez najmniejszej korzyści; bierze więc dwa działa z szóstego plutonu pod komendą porucznika Rupniewskiego i ustawia je na środku drogi od mostu prowadzącej między owymi dwoma budynkami, konie i jaszczyki za niemi zakrywając. Te budynki frontem obrócone do drogi tylko z boku mogły służyć za cel nieprzyjacielowi. Tak ułoko-

wawszy się podpułkownik Bem zaczyna strzelać na Złotoryję i wywołuje kanonadę na całej linii artylerii gwardyi. Cała nasza dywizja na wierzchołku pagórków rozstawiona przyglądała się widokowi tej gimnastyki artylerycznej. Trwało to aż do znudzenia, bo od 10tej z rana do późnej nocy Bem i Rupniewski z dwóch dział strzelali, a ta dobrodusza artyleria nieprzyjacielska moc ładunków na próżno zmarnowała. Chociaż doskonale strzelali, bo trudno było o trafniejsze strzały dla odległości, nie zdołali zburzyć budynków, a naszym ludziom, koniom i wozom za budynkami ukrytym żadnej szkody nieuczynili. Jedynym rezultatem tej czynnej i trafnej kanonady było zabicie krowy, którą strażnicy w stajni zapomnieli. Kiedyśmy porównywali strzały artylerii gwardyi moskiewskiej ze strzałami ich artylerii polowej, dziwną nam się wydawało rzeczą, że pociski gwardyi (choć tego samego kalibru co i polowe i chociaż można było miarkować, że w stosunku do odległości to samo nadawano działom podniesienie), że kule gwardyi dalej padały aniżeli kule liniowe i daleko głębiej w grunt się zakopywały, i że granaty gwardyi o wiele silniej pękały i swe odłamy odległej rozrzucały. Pod Igniami ratowało nas to, że wtenczas tylko granaty raniły i zabijały, kiedy uderzały jak kula; bo odłamy słabo pękały i blisko padały, przez co nieuczyniły żadnego skutku. To sobie tak tłumaczę. Proch moskiewski chociaż nieporządnie robiony, bo czerni i wała równa się co do siły angielskiemu najlepszemu ze znanych, a to dla tego, że do prochu angielskiego i moskiewskiego używają saletry samorodnej, którą Anglia przywozi z Indyi, Moskale zaś mają u siebie z wielkich borów, podczas gdy inne narody tylko saletry fabrycznej używają. Otóż laboratoria artyleryczne gwardyi znajdują się pod bokiem cesarza w Petersburgu, więc niemogą się w nich dopuszczać żadnej defraudacyi, gdy tymczasem połowa baterii stoi po guberniach i ma swoje laboratoria przy właściwych sztabach, gdzie dla zysku rozmaitych pozwalają sobie mięszanin. Znowu mi się zdarzyło pod Złotoryą być świadkiem nadzwyczajnej odwagi. Między górzami zajmowanymi przez nas a budynkami przy grobli, gdzie te dwa działa nasze strzelały, rozciągała się równina, która formalnie była zasypana gradem pocisków nieprzyjacielskich, tak że od nas do plutonu Rupniewskiego cudem chyba można się było dostać bez szwanku. Naturalna więc rzecz, że pluton wraz z nami o 3 godzinie z rana ze stanowiska nocnego ruszywszy, odbywszy marsz dwumilowy i potem przez kilka godzin ciągle w czynności się znajdując, utrapiony był głodem. Jak tu wysłać im żywność, gdy taka wysełka ludzi i konie na

pewną stratę narażała? Otóż za jednym z domów ukrywał się z kanonierami strażnik celny i ten opowiedział kanonierom, iż w części domu najwięcej na pociski nieprzyjaciół wystawionej, znajduje się szpizarnia urzędników celnych obficie w żywność zaopatrzona. Chodziło tylko jak się dostać do składu, gdzie co chwila granaty padały i pękały, a ściany tak były kulami nabite, że prawie miejsca nagiego nie znalazł. Mimo głodu żaden kanonier nie dał się namówić by pójść po jadło, co widząc podpułkownik Bem sam idzie i wśród kul i granatów, ser, chleb, mięso i inne wiktuały wnosi i kanonierom rozdaje. Druga okoliczność jest następująca. Leżałem sobie w bezpiecznym miejscu na wzgórzu przypatrując się kanonadzie, gdy nadjechał podpułkownik Władysław Zamojski i rozmawiając ze mną podał mi myśl, bym jechał z nim do Bema i Rupniewskiego. Przyznam się, że kiedy mi kazał, święcie dopełniam rozkazu, zresztą od początku wojny dosyć mi było kul i granatów po nad głowę przeleciało i spodziewałem się, że jeszcze nie raz na nie będę wystawiony, więc od razu odmówiłem tego przyjemnego spaceru. Sam sobie więc Zamojski pojechał. Śliczny to był widok widzieć tego młodego oficera werstę blisko najwolniejszym stepem wśród nawału kul i granatów jadącego i nazad potem wracającego.

Z nadchodzącą nocą ustały strzały i wszystko na spoczynek do obozu powróciło. Nazajutrz zrana dostajemy rozkaz cofnięcia się na powrót, gdyż do głównego sztabu doszła była wiadomość, że feldmarszałek Dybicz z główną armią spieszy za nami i że jego forpoczty pokazywać się pod Nurem zaczynają.

Niewspomniałem, że kiedyśmy maszerowali ku granicy i Złotorii, napotkaliśmy o słabą milę od tego miejsca okazały dwór obywatelski. Wyszedł naprzeciw nas gospodarz obywatel bardzo elegancko ubrany mając u fraka przyjęte wstążki krzyża wojskowego i legii honorowej francuzkiej co oznaczało, że służył kiedyś w wojsku Księstwa Warszawskiego. Zaprosił nas do siebie i przyjął bardzo grzecznie. Zastaliśmy śniadanie wyborne już zastawione — i doskonałe wina i likwory. Wyszła też do nas i młoda pospodyni domu bardzo ładnie po francuzku mówiąca. Jenerał Skarżyński i inni jenerałowie z dywizyi, sztab i kto tylko z nas przyszedł bardzo gościnnie byli przyjęci. Jednakowo to mnie uderzyło, że pan gospodarz i gospodyni często nam powtarzali: „tam gdzie panowie idziecie same laury was czekają, bo te pocziwe „gwardye moskiewskie nie chcą z wami walczyć — czekają jedynie na „wasze przyjscie, by się z wami połączyć, i wszystko wspólnie z wami „nie tylko w Polsce ale i w całym cesarstwie rossyjskiem na stopę li-

„beralną preistoczyć.” Ja stary Polak co w żadne liberalizmy nie wierzę tem mniej w liberalizmy oficerów moskiewskich, więc słuchałem tylko i nie neodpowiadałem. Otoż kiedyśmy nazajutrz bardzo rano z pod Złotoryi napowrot ruszyli, nie jadłem śniadania obiecując sobie, że zajadę znowu do tak miłego obywatelstwa. Maszerując wprost zajeżdżam przed dwór, lecz wszystko nawet główne wrota pozamykane zastają. Wychodzi stróż, proszę go o szklankę wody, ale i tej mi odmawia. Odjeżdżam życząc szczęścia całemu domowi i puszczam się przez wieś; tu chłopci do nas wybiegają i mówią: „a prawda panowie, że napowrót nikt wam „ani łyżki wody we dworze nie dał. A niech tylko panowie trochę się „oddalą, to tu jak kruków oficerów moskiewskich się nazjeżdża, a ja- „kie tam będą biesiady.“ Widać, że obywatel umiał sobie na miłość poddanych zasłużyć.

W samym marszu otrzymaliśmy rozkaz udania się na pomoc jenerałowi Łubieńskiemu, z którym to korpusem złączyliśmy się w Czyżewie. Zastaliśmy jenerała cofającego się po stoczony bitwie pod Nurem. Korpus jenerała Łubieńskiego spotkawszy się z główną armią moskiewską chociaż w trójnasób mocniejszą, silny opór stawił i dotrzymał placu mimo tego, że został otoczony i do poddania się przez jenerała moskiewskiego Berga zawezwany. Jenerał przebił się, cofnął bez żadnej straty i w takim porządku, że nieprzyjaciel nie śmiał zaraz za nim postępować.

Z Czyżewa pomaszerowaliśmy wraz z korpusem jenerała Łubieńskiego do Zembrowa, gdzie dwa dni staliśmy, i tam bateria dostała rozkaz złączenia się z dywizją jenerała Skarżyńskiego co w Troszynie skutecznieśmy. Do Troszyna przymaszerowawszy odkomenderowany zostałem z czterema działami z rozkazem meldowania się jenerałowi Bogusławskiemu, który z czwartym pułkiem piechoty liniowej, z dwoma batalionami weteranów czynnych i z jednym szwadronem jazdy płockiej miał przeznaczenie udać się do Miaskowa wsi na głównym trakcie bitym z Warszawy do Kowna prowadzącym, na pół drogi między Łomżą a Ostrołęką.

Była może godzina 5ta wieczór, gdy oddział nasz doszedł na miejsce swego przeznaczenia. Rozstawiłem działa w poprzek szosy frontem ku Łomży, bataliony piechoty rozłożyły się z prawej i lewej strony mych dział, a szwadron posunął się naprzód na przednie straże. Zdawało nam się, że po tych ciągłych marszach odpoczniemy sobie nakoniec, kiedy oto około godziny 1szej w nocy nadchodzi rozkaz do jenerała Bogusławskiego, bym się natychmiast cofał ku Ostrołęce. Darmo, trzeba

było ruszyć w pochód bez zwłoki. Stanęliśmy o godzinie 4 $\frac{1}{2}$  zrana, nie w samym mieście lecz w odległości ćwierć mili. Na gościńcu bitym był most na szerokim i głębokim rowie. Dostałem rozkaz rozebrania go; więc z podłogi i ziemi z pomocą piechoty w momencie szaniec wysypałem. Mając zaś przed sobą głęboki rów, który ciągnął się przez całą długość doliny, działa w obronnym położeniu odprzodkowałem i kazawszy za sobą jechać rozpustkom pospieszyłem do Ostrołęki, żeby czempredzej przywieźć furazu i żywności. Była może natenczas 5 $\frac{1}{2}$  z rana. Ostrołękę prózną znalazłem, gdyż całe nasze wojsko było już przeszło na drugą stronę Narwi; zastałem tylko główną administracją, która uwijała się z wywozem reszty prowiantów w magazynach się tamtejszych znajdujących. Jednem słowem oprócz korpusu generała Łubieńskiego i naszego oddziału, nikogo więcej z naszego oddziału, nikogo więcej z naszego wojska z tej strony Narwi nie było. Podczas gdy kanonierzy moi z podoficerem ładowali rozpustkę, poszedłem do oberży na śniadanie, gdyż byłem jeszcze naczczo. W oberży zastałem wielu oficerów grających w bilard, jedzących i zabawiających się. Zresztą w tem ładnem miasteczku wszystko w porządku było, sklepy po-otwierane, mieszkańcy zajęci codziennymi interesami swojemi, słowem spokój powszedni. Nikt nie myślał o okropnym losie jaki w kilka godzin potem miał to miejsce spotkać. Skoro podoficer zameldował mi że wszystko jest gotowe, wsiadłem na koń i pojechałem do mej półbaterii, gdzie kazałem konie karmić i pozwoliłem kanonierom ogień dla gotowania obiadów rozłożyć. W tem z prawej naszej strony ku Ostrołęce usłyszeliśmy najprzód daleki, a potem coraz się zbliżający huk armatni. Nie było już czasu ani koni karmić, ani obiadu gotować, w okamgnieniu każdy na swem miejscu stanął. Nagle dostajemy rozkaz cofnięcia się ku miastu. Przy zjeździe z gościńca bitego na lewo od Ostrołęki wznoszą się wzgórza piaszczyste, których przerwy tworzą w pewnych odstępach wąwozy ułatwiające przyjazd do miasta. Generał Bogusławski obrał tam swoją pozycyą, nakazał nam formować się i roz-wijać, kiedy z wielkiego a niezbyt oddalonego lasu naprzeciwko naszej pozycji będącego, nadchodzi korpus generała Łubieńskiego defiluje przed nami i ku mostowi podąża. Jen. Bogusławski przyjeżdża do mnie i po-wiada mi: „Już ostatnia dywizya nasza przeszła na drugą stronę Narwi, „a ja sam zostawiony jestem z moim oddziałem. Mam rozkaz trzymania „się do upartego i bronienia się do późnej nocy a wtenczas jeżeli żyć bę- „dziemy i do niewoli nas nie zabiorą, przejdziemy przez most i po przejściu „naszem zniszczymy go, a zatem w kapitanie i w pańskich działach gło-

„wnie nasza obrona. Moja piechota niezawodnie panu placu dotrzyma i armat nieodstąpi. Pamiętaj kapitanie, że jesteśmy pocztem straconym; mało nas jest a mamy mieć do czynienia z całą armią feldmarszałka „Dybicza. Jedź pan ze mną, obaczmy pozycyą, a kapitan najlepiej „będziesz wiedział, gdzie i jak masz swoje działa ustawić.“ Jedziemy więc z generałem. Wzgórza, o których wyżej wspomniałem przedzielone są dwoma wązkami przesmykami, chciałem zatem podzielić dwa moje plutony i ustawić je jeden w jednym drugi w drugim z tych otworów na co się zupełnie generał Bogusławski zgadzał. Na to nadjeżdża generał Łubieński przechodzący ze swą tylną strażą i od razu odzywa się: „Kto to widział tak działa ustawiać!“ a potem obraca się do generała Bogusławskiego i powiada: „Dać pokój temu wążowowi bo tu armaty do niczego, trzeba koniecznie na wierzchołku wzgórza dwa działa wystawić, bo będą dalej sięgały.“ I na me silne przedstawienia — „ja to panu rozkazuję“, odpowiada — musiałem więc zadosyć uczynić, a mając wszelkie zaufanie w poruczniku Rupniewskim, którego energia i waleczność oddawna była mi znaną, kazałem mu odprzodkować na pozycyi przez generała Łubieńskiego wskazanej, pozycyi, którą łatwo było podejść i otoczyć, a gdzie obrona kartaczowa miejsca mieć nie mogła. Służyć to może za przykład dla dowódców większych oddziałów wojsk mających oddaną artyleriją pod swą komendą. Niechaj powiedzą swe zdania, ale niechaj pozwolą oficerom artyleriji zarządzać ustawnieniem dział, bo każde rzemiosło ma swoją praktykę, która się nabywa nauką i doświadczeniem. Postawiwszy pluton Rupniewskiego z dwoma działami, z drugim plutonem obsadziłem szerszy wąż, mniejszy zaś opatrności boskiej zostawiłem. Położenie nasze dobrze było znane nieprzyjacielowi, zwłaszcza że stanąłem sam wśród szczątków dawnych obozów moskiewskich. Kazałem odprzodkować frontem do równiny lasami otoczonej, a z lasu co chwila wojsk moskiewskich oczekiwaliśmy. Z tyłu naszego stanowiska miałem miasto Ostrołęka i klasztor z wysoką wieżą. Gdy generał Bogusławski odsyłał swe bagaże pod zasłoną szwadronu jedynej naszej jazdy, i ja także moje wozy i zapasne jaszczyki odesłałem, że zaś nikogo ani widać ani słyhać nie było, zatem piechota broń w kozły złożyła, ja zaś w miejscu spoczynek zakomenderowałem. Te wszystkie okoliczności mało znaczące na pierwszy rzut oka dla tego są ważne, że za sobą okropne skutki pociągnęły. Wszystkich następnych wypadków zniszczenia zupełnego Ostrołęki i krwawej bitwy można było uniknąć, gdyby nie ten nieszczęśliwy rozkaz generałowi Bogusławskiemu wydany, by tak długo pozycyi do-

trzymać. Albowiem szczegóły, które przytoczyłem, okazują wyraźnie że aż nadto czasu mieliśmy do przejścia mostu na tamtą stronę Narwy i do jego zniszczenia. Tak Moskale nie mogliby byli dostać się na drugą stronę Narwy, i to piękne miasto handlowne nie uległoby ruinie i niebylibyśmy stracili tyle tysięcy żołnierzy, w której największa część starych oficerów z piechoty polskiej zginęła tak, że od tego czasu wojsko nasze bardzo zdemoralizowane zostało. I dywizya generała Giełguda stojąca w Łomży nie byłaby od wojska polskiego odcięta tak, że potem musiała ruszyć na Litwę.

Stoimy więc spokojnie przez pół godziny, gdy razem z lasu wysypuje się massa tyralierów moskiewskich, za którymi postępują silne kolumny piechoty. Rozpoczynam od razu kartaczowy ogień, na którego liczną artylerya moskiewska niebawem odpowiadać zaczyna. Niektóre ich działa na tak bliską odległość się posuwały, że kartacze w puszcze jeszcze za mój front przelatując, tam się dopiero rozsypywały. Lecz ponieważ zasłonięty byłem przez wzgórze, za którymi w kolumnach tuż przy moich działach stały bataliony nasze; silny ten ogień nieprzyjacielski w niczem nam nie był szkodliwy i zrazu żadnego rannego ani zabitego nie miałem. Granaty i kartacze po nad głowami naszymi przelatując ciągle we wieżę klasztorną uderzały.

Widziałem tam szczególne zdarzenie następujące. Z prawego mego skrzydła stał batalion z 4go pułku piechoty pod dowództwem majora Borzęckiego sformowany za pagórkiem, którego zasłaniał. Po nad nasze głowy przelatuje granat nieprzyjacielski, wpada ukośnie w środek batalionu rykoszetem, ze środka jego jeszcze raz wyskakuje i nikogo niedotyka.

Już przeszło godzinę trwał ogień, gdy nadjechał do mnie adjutant generała Bogusławskiego z rozkazem, bym natychmiast zaprzodkował i z moimi działami stanął na szosie, albowiem Moskale zatrudniając nas atakiem z boku, kolumny swe ku szosie obrócili, a przeszedłszy rów tam, gdzie zrana most rozebrałem, przyspieszonym chodem idą ku Ostrołęce, aby nam wszelki odwrot odciąć. Odpowiedziałem adjutantowi, że skutecznie co mi rozkazano, ale proszę go, by przedstawił generałowi, że znajdując się w korzystnej pozycji, gdzie bez szwanku odpowiadam na ogień nieprzyjacielski, gdy zaś zaprzodkuje i oddział mój na czyste pole kulami nieprzyjacielskimi zasypany wyprowadzę, to nie będę już panem mych ludzi; po drugie, że chociaż na szosę działa wyprowadzę i opuszczę przesmyk którego broń, to tym samym przesmykiem jeszcze prędzej i korzystniej Moskale dostaną się do Ostro-

łęki, a więc przestrzegam, że jeszcze powtórnego rozkazu oczekiwać będę. Ledwie kilka chwil upłynęło, gdy nadjechał do mnie sam generał Bogusławski mówiąc: jest to prawda co mi kapitan przez adjutanta oświadczyć poleciłeś, lecz ja już teraz nie dowodzę, gdyż generał Pac nadesłany dowodzi i to nakazuje.

W tym momencie nadjeżdża sam generał Pac i woła: „dla czego „kapitan nie jedziesz na wskazaną mu pozycją? Proszę zaraz!“ Generałowie odjechali, a ja zaprzodkowanie zakomenderowałem, i w tem, gdy przodkara podjeżdża pod lawetę, i działo na nią się spuszcza, kula armatnia zabija pociągowego od przednich koni, konie przestraszone chcą się unosić, chwytam za ich cugle i kanonierowi wierzchowemu nakazuję zsiąść z konia swego, oddać go konnowodnemu a samemu wsiąść za pociągowego przedniego. Co też uskutecznia się, ale w tej samej chwili kartacze przelatując, ocierają się o grzbiet konia mego i obalają go wraz ze mną na ziemię. Kanonierzy wołają: kapitan Jabłonowski zabity i nie wiedząc pozycyi przez generała Paca wskazanej, cwałem się udają ku miastu. Rupniewski widząc 4ty pluton cofający się, zaprzodkowawszy wolnym chodem, cofać się zaczął. Ja sam na placu bitwy przywalony mym koniem zostaję, niemogąc się z pod niego wydobyć, lecz po chwili sam się koń zrywa, ja powstaję, lecz nie dawszy mi się chwycić, pędzi za cofającym się plutonem, ja zaś przyłączam się do piechoty. Przykre dla mnie było położenie, gdem rozważał co będą myśleć przełożeni, mając pozór sądzenia, iż nie dość, że niedopełniam po dwakroć danego mi rozkazu, lecz jeszcze z placu bitwy uchodzę.

Skoro tylko ogień mój ustał i piechota za działami naszymi cofać się zaczęła, silnym ogniem artyleryi nieprzyjacielskiej rażona, natarł na nią pułk ułanów gwardyi moskiewskiej; lecz ta szarża kawalerii została przez trzeci batalion pułku 4go i przez pierwszy batalion weteranów odparta z wielką stratą nieprzyjaciela.

Wchodzimy do Ostrołęki i już tam zastajemy 5ty pułk karabinierów moskiewskich. Cóż za okropny widok! Miasto palić się zaczynało, mieszkańcy nie wiedząc co z sobą robić, z domów płomieniem zajętych uciekali na ulice i rynek, gdzie wrzała bitwa między nieprzyjacielem, którego już był miasto opanował, a 4tym pułkiem, którego z bagnetem w ręku skroś sobie torował drogę. Nieszczęśliwa ludność ślaniając się po pod murami domów Bogu się polecała i z rezygnacją okropnego swego przeznaczenia oczekiwała.

Ledwie potrafiłem przedrzeć się do rzeki. Tu ujrzałem moje działa

na tamtej stronie. Biegnę za nimi, dochodzę do końca mostu, w tem z pod moich nóg sapery na straży będąc podłogę rozbierać zaczynają. Podchodzę do oficera dowodzącego nimi porucznika Sulistrawskiego, i powiadam mu: „Co pan robisz! Pan każesz most rozbierać a jeszcze „pięć naszych batalionów wraz z dwoma jenerałami są za mną.“ Odpowiada mi: „Ja kapitanie skrupulatnie wypełniam dany mi rozkaz a ten „jest aby skoro tylko przejdzie ostatnie działo podłogę rozebrać a re- „szczę podpalić.“ I nie przestał swoich czynności. Przechodzę więc most a widząc opodal oddział mój odchodzący, że napotkałem adjutanta jenerała Paca, Hanowerczyka którego z pruskiego wojska uszedł był do naszego, proszę go ponieważ był konno by z grzeczności dla mnie do- pędził do mego oddziału i konia mi podprowadzić rozkazał, zawiado- miając że jeszcze żyje. On to łaskawie uskutecznił. Doprowadzili mi konia, u którego spostrzegłem na samym grzbiecie dwa miejsca napu- chnięte i ze skóry odarte i czaprak mój od kartaczy potargany. Pra- wdziwa łaska Opatrzności, która przez ten mój przypadek cały oddział uratowała! Inaczej gdybym był nie był obalony z koniem od kartacza, byłbym musiał niezawodnie zaprowadzić działa na wskazaną mi pozy- cją przez co przedłużyłaby się była wprawdzie obrona, ale zarazem Moskałe mieliby byli czas otoczyć nas ze wszystkich stron. Jakieżby to był tryumf dla nieprzyjaciół, że mogą zabrać cały 4ty pułk piechoty i zna- czny oddział baterji artylerji konnej gwardji to jest sam początek po- wstania r. 1831. Pewnie wszyscy zostaliby skazani na Sybir i na ka- teżne roboty.

Ostatnia też to była chwila ratunku. Bataliony cofając się parte przez kolumny moskiewskie gdy weszły na most i tam nieprzyjaciela za- stały, musiały z bronią wręku, jedynie po belkach, gdyż podłoga była do pół mostu rozebraną, swój przemarsz uskutecznić; jednakże prze- szło trzy czwarte tej piechoty dostało się na drugą stronę Narwy. Obok wielkiego mostu był postawiony tymczasowy lekki most na ły- zwach. Piechota cisnąc się nań zbyt znacznie zatopiła go i blisko 200 żołnierza naszego utonęło w tej chwili.

Jenerał Pac cudów waleczności dokazywał. Ze szpadą w rękę je- den z ostatnich most przeszedł i zwróciwszy się ku nieprzyjacielowi na czele ochotników krok w krok postęp kolumn moskiewskich wstrzymy- wał ile mógł. Nieprzyjaciel stał się panem mostu i w mgnieniu oka cały lewy brzeg Narwy okrył się masą dział nieprzyjacielskich. Nie wiem czy inna jaka artylerja byłaby tego dokazała, bo proszę mieć na uwadze, że np. Francuzi rachują iż kolumna wojsku silna na 50000

ludzi w marszu będąca wraz ze swą artylerją zajmuje w długość 8 lieues francuzkich, chociaż Francuzi nie mają tylko 2 działa na 1000 ludzi; więc o ileż większą długość musieli stosunkowo zajmować Moskałe którzy na 1000 ludzi 3 działa biorą. Dowód oczywisty niesłychanej zwinności artylerji moskiewskiej co zdołała w tak krótkim czasie tak wielką ilość dział na czele kolumn wojska zmasować. Z lewej strony miasta nieprzyjaciel ustawił wzdłuż Narwy 32 działa, z prawej 36, a jednak nie było jeszcze południa.

Przeszedłszy most zastałem baterją podpółkownika Masłowskiego już odprzodkowaną naprzeciw mostu. Skoro tylko bataliony polskie za jej front przeszły rozpoczęła ona miotać ogniem kartaczowym. Do baterji tej dołączyła się baterja podpółkownika Nejmanowskiego. Otóż nieprzyjacielskie półki grenadyerów Astrakanu i Suwarowa rozpoczynając pochód kolumn, pod morderczym ogniem 24 dział polskich most mimo strat nadzwyczajnych przebyły, na artylerją polską natarły, dwa działa na niej zdobyły i do odwrotu zmusiły. Francuzi sztychują i opiewają przejście mostu pod Lodi; nie wiem dla czego ze strony moskiewskiej tak głucho o tem bohaterskiem przejściu mostu Ostrołęki. Co tam ich naginęło ile w nurty Narwy wpadło. Nieczytałem raportów moskiewskich, wszelako wnoszę, że one o rzetelnej stracie jaką piechota rossyjska poniosła przemilczają. Bitwa tedy przeniosła się na drugą stronę Narwy. Pusta i naga równina piaszczysta bez najmniejszej wyniosłości otoczona wklęsłem półkolem pagórków gdzie niegdzie gęstemi krzakami zarosłych stanowiła środek położenia krwawej walki. Płaszczyzna ta od mostu Narwy do pagórków prawie regularne koło tworząca miała średnicy pół mili (3 do 4 werstw). Po za pagórkami płynęła mała rzeczka Omulew, która w kierunku zaokrąglonym obok kolonii nowo założonej fabrykantów sukna do Narwy wpadała i prawą stronę pozycyi polskiej zakończyła. Za pagórkami i za tą rzeczką wprost naprzeciw Ostrołęki rozciągała się wieś, w której się główny sztab wojska polskiego zakwaterował. Rzeka Narew otaczała pole bitwy także wklęsłem półkolem. Brzegi jej z lewej strony od Ostrołęki górowały nad całą piaszczystą niziną. Rozstawiona tam gęsto artylerja moskiewska zamiatać mogła całą nizinę. Wyparte z Ostrołęki bataliony polskie w wielkim nieładzie przez most przeszedłszy, rozpięzchły się pojedynczo po całej równinie, gdzie kto chciał. I niewiadać było ruchu bo całe wojsko nasze w zaufaniu że tamta strona Ostrołęki to Termopile a my tegoczesni Spartanie, najspokojniej rozlokowane było wzdłuż

pagórków nad rzeczką Omulew, gdzie w największej spokojności odpoczywając obiady gotowało. Nikt prawie nie był gotów prócz jednej baterii Masłowskiego i dwóch batalionów do assekuracyi jej przydanych. Inne baterie artylerii polskiej myśląc, że ku Warszawie pomaszerują, zapasy swe nawet amunicyje i bagażowe wozy naprzód w tym kierunku poodsyłały.

Dopiero na widok wojska moskiewskiego które niebawem znaczną siłę z tej strony Narwi rozwinęło, zerwało się nagle wszystko. Pułk jeden po drugim chwycił za broń a że czas niepozwalał się sformować we wielkie oddziały, pułk za pułkiem z osobna do ataku wysyłano. Pułki te chociaż na nieprzyjaciela z największym mężstwem nacierały, przerzedzone przez silny ogień artyleryczny rozbijały się o gęste masy piechoty moskiewskiej. Błąkałem się po polu z półbaterią moją trzymając ją w kupie, ale niemając żadnej assekuracyi ani przeznaczenia, aż w końcu dojechał do mnie adiutant naczelnego wodza major Kraszewski, późniejszy generał w służbie belgijskiej, z rozkazem bym szedł ustawić moje działa tam gdzie mi wskaże. Oświadczyłem gotowość, żądałem tylko by jakakolwiek assekuracya była mi oddaną. Odpowiedział major Kraszewski: „Teraz jej tu nie mam, lecz ją pan na pozycyi znajdziesz.“ Na zaręczenie majora kazałem działom rozpocząć ruch w kierunku naznaczonym; gdy w tem nadjeżdża podpułkownik Bem i zapytuje mnie: „Co kapitan tu robisz z działami bez żadnej assekuracyi?“ Czynię mu raport z całego mego działania uwiadamiając go o rozkazie jaki od majora Kraszewskiego odebrałem. „Niech pan maszeruje „i złączy się z resztą baterii. Cóż kapitan z czterema działami w tak „silnej kanonadzie będziesz znaczył? Pojadę do głównego sztabu, wytłomaczę rozkaz dany i poproszę naczelnego wodza, by cała bateria „mogła być użyta.“ Podpułkownik odjechał, ja zaś pomaszerowałem na wskazane mi miejsce, i złączyłem się z resztą baterii znajdującej się w dywizyi generała Skarżyńskiego. Dywizya ta składała się z 6ciu pułków kawaleryi i z 4go baterii lekkokonnej. Zostałem ją za rzeką Omulew już w porządku uszykowaną (była natenczas godzina 3cia po południu). W około Narwy walka trwała zacięta jednakowo ogień artylerii polskiej malał i ustawał. Powraca podpułkownik Bem i powiada: „Winszujecie sobie i mnie, że będziemy użyci. Doskonałą pozycyą obrą- „łem. Jadę opowiedzieć się generałowi Skarżyńskiemu, kapitan pilnuj, „by bateria była w porządku!“ Nie uszło i półkwadransu aż nadjeżdża do mnie trębacz przyboczny podpułkownika z rozkazem bym sam natychmiast do niego jechał. Spieszę więc i zastaję na pa-

górku generała Skarzyńskiego wtoczonego całym swoim sztabem i innymi generałami dywizji. Właśnie podpułkownik Bem mocno obstawał by mu generał pozwolił poprowadzić baterią tam, gdzie miał wyższy rozkaz udać się. Słyszę generała Skarzyńskiego odpowiadającego: „To „szaleństwo w to piekło kogokolwiek wprowadzać. Mam sobie powie-  
 „rzoną najsilniejszą i najliczniejszą dywizją z całej kawalerji polskiej.  
 „Odpowiedzialność moja przed Bogiem i ludźmi nie dozwala mi wysta-  
 „wiać ani jednego jej oddziału na pewną a nie potrzebną zgubę. Pan  
 „podpułkownik powiadasz mi, że masz wyższy rozkaz. To dobrze i ja-  
 „bym się nie sprzeciwiał, gdyby można z działami wpław rzeczkę prze-  
 „być; tymczasem jedyny most tam gdzie szosa, która to droga jest za  
 „blisko nieprzyjaciela i za nadto wystawiona na jego ogień, byś podpuł-  
 „kownik mógł ze swoją baterią po niej przemaszerować.“ Na te słowa  
 generała odpowiada podpułkownik Bem: „Można tę rzeczkę wpław prze-  
 „być; oto jest tu kapitan Jabłonowski, którego właśnie z czterema dzia-  
 „łami przed półgodziną tę przeprawę skutecznił.“ Generał zaczął się  
 mnie wypytywać, na co mu odpowiedziałem, że biorę na siebie przepro-  
 wadzenie dział przez rzekę. „No kiedy tak, mówi generał, to zezwalam,  
 „lecz żadnej assekuracyi nie dam.“ Generał Wąsowicz będąc przytymym  
 całej rozmowie, odzywa się: „Niech generał pozwoli to ja dam już nie  
 „assekuracyę lecz tylko eskortę z dwóch szwadronów karabinierów. Są  
 „to starzy żołnierze i potrafią w marszu działa zasłonić.“ Po krótkim  
 oporze zezwolił nareszcie generał Skarzyński na wymarsz baterji i na  
 te dwa szwadrony. Wszystko więc pomaszeroowało mając mnie za prze-  
 wodnika. Na drugiej stronie rzeczki nie prowadził nas podpułkownik  
 Bem na żadną pozycyą, lecz poszedł wprost tam, gdzie stał naczelny  
 wódz otoczony niebardzo licznym sztabem, i z lewej strony sztabu ka-  
 zał się ustawić baterji bez odprzodkowania. Była to środkowa pozycya  
 całej linii wojska polskiego. Ogień artyleryi naszej już był ustał zupełnie.  
 Piechota po wzgórzach rozlokowana stała w kolumnach pułkami, ale była  
 zmęczona i zniechęcona. W tem oddaleniu od nieprzyjaciela najsilniejszy po-  
 lowy kaliber nie mógł jej szkodzić. Na owej nieszczęsnej równi-  
 nie między Ostrołęką a naszym obozem był rozciągnięty łańcuch na-  
 szych tyralierów silnie party przez liczniejszych tyralierów moskiewskich,  
 których było kilka tysięcy rozpuszczonych. Ogień armatni nieprzyja-  
 cielski szedł w tym momencie słabo i rzadko. Linia nasza tyralierska  
 do nas się cofała tak że wódz naczelny sztab i nasza bateria na nad-  
 zwyczajnie gęsty ogień karabinowy wystawieni byliśmy. Kule jak roje  
 pszczoł koło nas gwizdały, kilku kanonierów zostało rannych, chociaż

dany był rozkaz z siąść z koni i pokłaść się na ziemię. Ogień piechoty coraz bardziej się wzmagał i do nas przybliżał. Naczelnny wódz znużony nareszcie natarciwością przywołuje podpułkownika Bema i mówi mu: „Każ pan działa odprzodkować i daj do nich ognia a dobrze ich „przepadź!“ Tego Bem potrzebował i żądał. Powraca zaraz do baterii i powiada mi: „Każ kapitan siąść na koń i ruszyć, ja wyjadę naprzód i obiorę pozycyą, a kapitan z bateryą do mnie przejeżdżaj!“ Bateria ruszyła z miejsca stępo, ja zaś wiodłem oczyma za podpułkownikiem, bym wiedział gdzie prowadzić działa. Patrzę, przejeżdża nie tylko linię naszych tyralierów, lecz i łańcuch tyralierów moskiewskich, staje za nimi wydobywa perspektywę i zaczyna się przypatrywać kolumnom moskiewskim, które w massie od mostu zwolna naprzód postępowały. Jakim nadzwyczajnym trafem nie został raniony lub zabity, do dzisiaj nie pojmuję; ile ze tyraliery moskiewskie skoro nasz ruch spostrzegli ogień swój podwoili. Widzą gdzie stanął podpułkownik zakomenderowałem kłusem! galopem! a potem marsz! marsz! Na to gwałtowne napadnięcie nasze tyraliery moskiewskie w nogi; nasze za nimi. Że nasz ruch był nadzwyczajnie przyspieszony, od razu wpadliśmy pomiędzy Moskali. My ewałem naprzód lecimy, a oni w tymże kierunku między odstępami dział naszych ku swoim co tchu biegną. Żadnemu Moskalowi nie przyszło na myśl do nas strzelać lub którego z nas pchnąć bagnetem, a i kanonierzy nasi nic im nie mówili, tak że kto patrzył zdaleka mógł sądzić, że razem atak przypuszczamy. Pędzę do Bema: gdzie podpułkownik każe stanąć? „tu“ odpowiada. Ale podpułkowniku lepiej naprzód, bo natenczas kule moskiewskie będą nas przenosiły. „Nie mam na to dość assekuracyi“ odpowiada Bem a obróciwszy się do baterii komendruje: stoj! odprzodkuj! Ponieważ front nas był w pozycji ukośnej a zatem lewe skrzydło o wiele było bliżej od kolumn moskiewskich; daję więc rozkaz by trzy pierwsze plutony używały granatów i kul a dwa ostatnie kartaczy. Wtej chwili wielka cisza panowała. Ogień tyralierski naszym ruchem ugasiliśmy, kolumny moskiewskie zatrzymały się w swym pochodzie naprzód, artylerya ich przestała być zupełnie strzelać. Podpułkownik Bem daje rozkaz: „od prawego ognia!“ No jak tylko wystrzeliliśmy z dział parę razy, niebawem odezwała się cała linia artyleryi moskiewskiej. Raporta moskiewskie ile wiem wymieniają, że mieli na linii dział 62, ale sądząc po długości linii, po ilości pocisków co na nas jak grad padały, musiało ich tam być dwa razy tyle. Już nie działami od prawego, jedno po drugim do nas strze-

lali, ale salwami baterijnemi, (jedynie tylko na paradach strzelano salwą, to jest ze wszystkich dział baterji naraz).

Proszę wystawić sobie ową wyżej opisaną pozycją wklęsłą utworzoną przez bieg Narwy, zupełnie otaczającej nizinę na której jakby na dłoni nasze 10 dział było odprzodkowanych. Przedstawialiśmy łatwy cel dla nieprzyjacielskiej artylerji, której kaliber pozycyjny dosięgał do nas kiedy nasz słabszy odpłacić im niemógł. Pomyślałem sobie: szkoda że podpółkownik Bem mego instynktu słuhać nie chciał, bylibyśmy poszli naprzód, a artylerya moskiewska mając przed sobą całą swą piechotę nie mogłaby była do nas ani rdzennie ani kartaczami ognia dawać, gdyby zaś była strzelała z podniesieniem wszystkie jej pociski przelatowałyby nad nami. Oprócz tego baterya nasza stojąc bliżej mass nieprzyjacielskich mogła im wielkie szkody wyrządzać. Nie było się co bać natarcia piechoty, bo odprzodkowany dział na prolonżach zawsze mieliśmy dość czasu ująć przed natarciem.

Ogromny był ogień armatni pod Sebastopolem, w porównaniu z nim nasz tylko krotochwilą nazwać można; lecz niezawodnie nigdzie i tam na tak małej przestrzeni tudzież w jednym punkcie większej liczby dział i pocisków nieskoncentrowano. Gdyśmy się raz rozstrzelali to tak wielki dym powstał i taki kurz od kul nieprzyjacielskich grunt we wszystkich kierunkach ryjących, że się zupełnie w koło nas ściemniało. O dwa kroki od siebie niemożna było nic rozpoznać. Walka ta trwała z pół godziny. Naraz huk ustał zupełnie, dym upadł i śliczne słońce co przez cały dzień przyswiecało, ukazało się w całym blasku. Jakiż widok przedstawił się moim oczom? Dział naszych strzelających na placu nie było. Sam podpółkownik Bem z dobytą szablą jeździł po poboju wraz ze swym trębaczem Hańczem. Łączę się z nim i oba zwracamy na linię naszego frontu. Tam wszędzie leżały trupy naszych kanonierów i koni. W plutonie drugim dwa działa stały odprzodkowane, a przy nich kanonierzy i konie pozabijane na swych miejscach; podporucznik Sachnowski komendant plutonu śmiertelnie ranny przez odłam granatu którego mu był brzuch rozdarł. Z tego tak wystrzelanego plutonu jeden tylko podoficer Estko żyjący pozostał. Pan Estko bogaty obywatel z Lubelskiego siostrzeniec rodzony Kościuszki, porzucił był dom i rodzinę i wstąpił do naszej baterji przed rozpoczęciem wojny; tu ściśle dopełniając swych obowiązków, dzieląc z nami trudy i boje doszedł do stopnia podoficera.

Skoro trębacz Hancz przyprowadził z rezerwy naszej dwie przodkary zapaśne, ja, Estko i on zsiadliśmy z koni które nam trzymał pod-

półkownik Bem i zaprzodkowaliśmy działa pod ogniem artylerii moskiewskiej, która wprawdzie nie gwałtownie lecz ciągle na naszą kupkę strzelała. Opatrzność nie dozwoliła by kula w działo albo w któregoż znas trafiła. Tylko podpułkownik Bem dostał kontuzji, wszelako nie zsiadł z konia i dopiero w Warszawie się położył. Ponieważ nie miał kto zanieść do ambulasu biednego Sachnowskiego, więc jeszcze raz posłaliśmy po kanonierów którzy przyszedłszy, gdy nie było na czem, na moim surducie zanieśli go do obozu. Przywołano zaraz doktorów którzy osądzili, że nie ma dlań żadnego ratunku i w istocie w nocnym marszu podczas naszego cofania się nieborak ten w okropnych konwulsjach na furze życie zakończył.

Odprowadzając te dwa działa do baterii i maszerując w bliskości drugiego pułku ułanów, dojechałem do tego pułku i zawiadomiłem dowódcę jego, później generała Gawrońskiego o śmiertelnej ranie siostrzeńca. Łzy zwilżyły oczy starego żołnierza; pojechał ze mną do Sachnowskiego i pożegnał się z nim na zawsze.

Tak zakończył się bohaterski epizod batalii pod Ostrołęką. Był to czyn wojenny nadzwyczajnej śmiałości i nie wiem czy w jakikolwiek bądź wojnie jakakolwiek inna artyleria ośmieliła się kiedy działać podobnie. Nasz atak uratował wojsko polskie; bo ruch naprzód kolumn i tyralierów moskiewskich miał na celu otworzyć plac przed mostem dla przemarszu kawalerii. Rzeczywiście piechota moskiewska w znacznej sile przeszła była przez most, jednakowoż wstrzymana przez piechotę polską, kolumn swych rozwinąć nie mogła; i tamowała drogę kawalerii, która w środku miasta Ostrołęki czekała, by się na drugą stronę rzeki przeprawić i na zdziesiątkowane już wojsko polskie uderzyć. Atak baterii 4ej lekkokonnej tego dokazał, że piechota moskiewska cofając się ku mostowi jeszcze się więcej skupiła. Tymczasem noc nadeszła i wojsko polskie cofnąć się mogło spokojnie ku Pułtuskowi a potem ku Serockowi i Warszawie.

Około godziny 10ej w wieczór bateria dostała rozkaz wymaszerowania na całą noc; ruszyliśmy i o godzinie 7ej z rana przymaszerowaliśmy do Rożana. Moja półbateria i ja nadzwyczajnie byliśmy znużeni. Od trzech dni dzień i noc ciągle maszerując a w ostatni dzień twardo walcząc tak byłem zmęczony, że ledwie sam z konia zejść potrafił. Naraz otrzymuję rozkaz bym się udał do generała Łubieńskiego, którego zastałem na środku szosy w pośród oficerów różnej broni i różnych korpusów. Generał każe nam wszystkim rozstawić się po obu stronach drogi, aby zbierać żołnierzy z pod Ostrołęki w największym nieładzie

maszerujących, każdego rozgatunkowywać według broni i półków; dalej tworzyć z nich oddziały i te do właściwej komendy odsełać. W takim nieładzie i rozproszeniu cofało się z pod Ostrołęki wojsko polskie jakby po jakiej najokropniejszej klęsce. „Było w owej zgrai i kanonierów nie-mało, lecz prawie wszyscy z artylerji pieszej. Z naszej baterji niezna-laż się ani jeden. Organizacya ta trwała do godziny 12ej; wróciłem potem do swoich i zastałem przed kościołem zabranych wszystkich ofi-cerów z baterji w około ciała nieboszczyka Sachnowskiego. Poszliśmy do proboszcza miejscowego któren sprawił pogrzeb naszemu koledze, a kaźden z nas szczerze się modlił za duszę tego bohatera naszej świę-tej sprawy. Szczęśliwy on że zakończył życie swoje na polu sławy wal-cząc za prawdy głęboko w sercach naszych wyrte!

Po pogrzebie baterja pomaszerowała dalej przez Pułtusk i Serock ku Warszawie. Przechodząc przez stolicę tryumfalny marsz odbyliśmy; lud przyjmował nas po ulicach okrzykami, mieszkańcy zrzucali na nas z okien wieńce i kwiaty. Na kwatery udaliśmy się do Powązek da-wnego obozu piechoty; gdzie na nowo zaczęliśmy się organizować. Ba-terja nasza nie była to już natenczas owa śliczna baterja gwardyi; mnóstwo starych kanonierów, najpiękniejsze konie straciliśmy byli w woj-nie. Ludźmi z pułków kawaleryi wybranymi komplet uzupełniliśmy; ale zawadą nam była młodzież ochocza, która tłumnie cisnęła się w na-sze szeregi, dla naszej wielkiej słynności. Pułkownik Bem bo za bata-lię Ostrołęcką tę rangę otrzymał, miał słabość do tych młodych ludzi i w wielkiej liczbie ich przyjmował; a to jeszcze więcej baterję dezor-ganizowało. Młodzież taka niezawodnie szlachetne miała uczucia i chęci, męztwo w boju pokazywała wielkie, niemogła przecież nastarczyć słu-żbie. Ochotnicy nie przyzwyczajeni do ciężkiej ciągłej regularnej pracy, jaka jest wymagana od żołnierza zwłaszcza kanoniera, a mający pienią-dze z domów rodzicielskich, płacili kanonierom by za nich mundury czyścili, konie chędożyli i o ich wygody się starali. I jakież były na-stępstwa? Oto kanonier już i tak obarczony robotą koło swego konia i rynsztunku łakomił się na wynagrodzenie i potem nie mógł sobie dać rady, zaczęm konie i narzędzia niszczały. Oprócz tego podwojenie pracy męczyło kanonierów i do marszu ich i czynności mniej skoremi czyniło. W ogóle to coby się dało zrobić w stałym pokojowym garnizonie (a i tu nie trzeba pozwalać na takie rzeczy), zupełnie jest niemożliwe w mar-szach ciągłych obozach i bojach. Jak powiedziałem nie była to już od-tąd ta sama baterja co dawniej i już w niej tej subordynacyi, regular-ności w służbie i tej cichości w boju nie dopatrył. Po Grochowie, Iga-

niach, a nareszcie i po Ostrołęce mało co zostało starych artylerzystów, a żołnierze z kawaleryi do nas dodani z trudnością się na kano nierów wykształcali.

Znajdowało się w bateryi dwóch kapitanów tejże samej klasy, ja i Łabanowski. Ja o wiele byłem starszy żołnierz i oficer jak Łabanowski, ale że na parę lat przed wojną r. 1831 wziętem był dymisją, więc gdy napowrót do szeregów wróciłem, starszeństwo służbowe utraciłem. Tak tedy Łabanowski pełnił wszystkie czynności kapitana.

Nie będąc w tym czasie potrzebny, podałem o 15dniowy urlop do Krakowa gdzie byłem ożeniony i zamieszkały, i otrzymałem go bez trudności. Chciałem po tej kilkumiesięcznej kampanii odwiedzić żonę dom i gospodarstwo, pewien że przez czas mego oddalenia się nic ważnego nie zajdzie, z powodu że oba wojska zdziesiątkowane w bitwach odpoczynku i nowej reorganizacji potrzebowały. Inna jeszcze okoliczność mnie do odjazdu skłaniała, mianowicie że mój brat cioteczno rodzony Mieczysław Chodkiewicz, dawniej podporucznik 2go pułku ułanów potem na porucznika do 5go pułku ułanów przeniesiony, tak mocno został ranny pod Grochowem, że cała deska piersiowa była przytłoczona, i że doktorzy warszawscy przewidując że niebędzie mógł długo żyć z tem kalectwem, wysłali go za granicę do wód mineralnych. Podobnyż powód oddalał z Warszawy generała Błędowskiego mego od dzieciństwa przyjaciela, któremu nogę od kuli armatniej 10go Marca 1831 na rekonesansie pod Grochowem zgruchotaną amputować musiano. Z temi dwoma kalekami dziś już nieżyjącymi nie miał kto jechać a potrzebowali pielęgnowania w podróży. Ofiarowałem im się więc i zabrawszy ich z sobą zawiozłem ich do mego domu do Przesławic majątku żony mojej w województwie Krakowskiem leżącego a potem do Krakowa. Błędowski po moim odjeździe przeniósł się do wód do Krzeszowic gdzie na cholere umarł i na Czerny jest pochowany. Mieczysław Chodkiewicz udał się do Francyi, jako tako wyzdrowiał, później się ożenił, i nie tak dawno temu w Dreźnie gdzie na kuracyi bawił życie zakończył.

W podróży mej do Krakowa dość ciekawe spostrzeżenia o stanie moralnym wojska moskiewskiego uczyniłem. Przejechawszy województwo Mazowieckie i część Sandomirskiego, gdym się w Krakowskie dostał, zastałem wszystkie wsie i miasteczka przepełnione niewolnikami moskiewskimi których nikt nie pilnował. Oni w największej spokojności do robót się najmowali, z chłopami się po karczmach weselili i ani jednemu na myśl nie przyszło by z tej niewoli wyjść i do swoich powrócić. Wszyscy mieli twarze wypogodzone, wesołe i daleko lepiej wyglądali niż wten-

czas kiedy ich widziałem do niewoli prowadzonych, wypytywali się tylko: „za szczo wy se bijete wy Polaki wszak wy nie matie swego gosudara?“

Przyjeżdżam do Jędrzejowa gdzie mi wypadł popas; tu zastaję wszystkie pułkowe szkoły moskiewskiej gwardyi z Warszawy wyprowadzone i tu osadzone; te szkoły w Galicyi sztyftem pułkowym nazywają. Młodzież ta była bardzo niespokojna i przeciw nam Polakom bardzo zacięta. Przyjechawszy tu z dwoma kalekami którzy zaraz się pokładli, sam w mundurze bez pałasza wyszedłem na miasto dla przechadzki. Ledwie do rynku doszedłem, mnóstwo tej młodzieży próżnującej obkoczyło mnie a widząc bezbronnego ze mnie się naigrawali, nawet zaczęli błotem i kamieniami na mnie ciskać. Że nie byłem daleko od mej kwatery, mocno zagniewany zawracam i idę otoczony przez tę młodzież. W domu biorę za pałasz i byłbym może kilku z nich przywitał, kiedy na moje i ich szczęście naraz dał się słyszeć głos złego bębna i złej piszczałki. Na ten głos napańnicy moi w nogi — a ja do pochwy pałasz schowałem. I cóż za okoliczność [mnie i ich uratowała? Oto nadeszła kolumna z dwóch do trzech tysięcy niewolnika moskiewskiego eskortowana przez jednego oficera od weteranów przy szpadzie, przez dwóch podoficerów weteranów uzbrojonych w karabiny i przez trzech chłopców z których jeden miał może lat 12, niosących długie kije ze wbitemi na końcu gwoździami. Stary dobosz parafialny i chłopak na piszczałce grający towarzyszyli kolumnie, która najregularniej po 3 od prawego maszerowała. Na komendę na rynku front zrobiwszy oczekiwali najcierpliwiej Moskale regularnego rozkwaterowania i rozdania zołdu i żywności. Wszystko to odbywało się w mojej przytomności bez najmniejszego chałasu i krzyku. Po skończonej dystrybucyi i rozejściu się na kwatery pytam się oficera od weteranów: „powiedzno „mi Pan jak się też odważasz z taką eskortą tak liczną ilość niewolnika „przeprowadzać?“ Na co odpowiedział: „od samego początku wojny panie „kapitanie na tę służbę jestem odkomenderowany i nic innego nie robię, „a nawet daleko liczniejsze kolumny niewolników przeprowadzałem, a żadnego dotąd nieporządku żadnej niespokojności nie doznałem. Są to do „brzy ludzie, bardzo zadowolnieni gdy mogą spokojnie za piecem ziemniaki ze słoniną zajadać.“ Myśląc może że ci niewolnicy pochodzą ze zabranego kraju, i że którego z moich okolic napotkam, zacząłem się ich wypytywać gdzie się urodzili, i dowiedziałem się z największem zadziwieniem że wszyscy byli z głębokiej Moskwy. Na me zapytanie gdzie są ci zakordonowi, odpowiedzieli mi że oni zaraz do nas poprzystawali i to była prawda. Istotnie największa część nowozaciężnych która skompletowała pułki naszej piechoty po poniesionych wielkich stratach pod

Grochowem i później pod Ostrołęką, składała się z jeńców należących do guberniów od dawnej Polski oderwanych. Gdy sobie przypominam swobodę żołnierzy a dumę i zażartość łatwe do rozpoznania u oficerów do niewoli prowadzonych, nieraz mi przychodzi na myśl że z tej różnicy usposobień łatwo można horoskop przyszłości ułożyć.

Po powrocie do Warszawy zastałem baterią jeszcze w obozie Powązkowskim, ale już uporządkowaną. W parę dni potem ruszyliśmy w marsz przez puszcze Kampinoską do Modlina, gdzie przyszedłszy rozłożyliśmy się obozem. Przechodząc przez Kampinos własność Pani Marszałkowej Brońcowej matki księżnej Łowickiej a żony W. księcia Konstantego z wielkiem naszym zadziwieniem zastaliśmy tam oficera od weteranów Baranowskiego dawnego naszego wachmistrza starszego, który był od nas awansował na oficera do drugiego pułku ułanów, a ztamtąd jako wysłużony do weteranów przeniesiony został. Ucieszył się bardzo Baranowski gdy ujrział dawnych swych kolegów; my zaś jeliśmy się go wypytywać coby tam porabiał? On nam na to: „Od samego początku wojny jestem tutaj z oddziałem weteranów na załodze by opierać się wszelkim wybieraniom rekwizycyi; zgoła by żadna krzywda nie była czyżniona własności Jaśnie Wielmożnej Brońcowej i jej poddanym.“ Zdziwiło nas to bardzo, bo kręcąc się od kilku miesięcy po całym niemal królestwie nigdzie podobnego rodzaju załogi nie napotkaliśmy. Wiele mi to dało do myślenia, ale że rzecz do mnie zgoła nienależała, przestałem się nią zajmować.

Obóz nasz rozłożyliśmy tuż obok fortecy na lewym brzegu Wisły. Obóz ten składała cała dywizya kawaleryi generała Skarżyńskiego powiększona jeszcze półkiem ochotników z Galicyi przybyłych pod dowództwem pułkownika Skarżyńskiego. Blisko 10 dni pozostaliśmy bez żadnej czynności. Naraz przychodzi rozkaz dzienny mianujący pułkownika Bema dowódcą całej artyleryi polskiej. Mnie przeznaczono na szefa sztabu, a kapitana Łabanowskiego na dowódcę naszej bateryi 4tej. Przyznam się, że pomimo awansu przykro mi było opuścić baterią, do której w r. 1816 jako kanonier wstąpiłem, w której na podoficera i oficera awansowałem i całą pierwszą młodość spędziłem. Korpus taki to druga rodzina bo się dobre i złe razem przyjmuje, zdrowie i życie razem wystawia; wszystkich się tam zna, wszystkich kocha. Mnie kiedyś odchodził od bateryi zdawało się, że pozostaję we wojsku polskiem bez żadnych przyjacielskich stosunków.

Pojechaliśmy z pułkownikiem Bemem na nasze nowe przeznaczenie i dostaliśmy główną kwaterę w Warszawie na Czystem. Miałem od

podpółkownika Skalskiego wszystkie archiwa odbierać, i kancelaryę re-regulować a że to była dla mnie czynność nowa zupełnie nie znana, przedstawiłem tę okoliczność półkownikowi Bemowi, w skutek czego podpółkownik Skalski został na swoim miejscu a ja dostałem przeznaczenie uzbrojenia działami wszelkich fortyfikacyjnych robót wzniesionych ku obronie Warszawy. Gdym się zajął tą czynnością nieraz przedstawiałem głównemu komitetowi artylerycznemu, że sposób uzbrojenia szaniców Woli nie tylko nie ułatwia obrony tego punktu, ale jeszcze obronie przeszkadzać będzie. W istocie ustawiono tam w znacznych od siebie odstępach trzynaście dział trzech różnych kalibrów i do nich jeden tylko magazyn prochowy urządzono. Proszę wyobrazić sobie jaki w podobnym razie zamęt i jaka strata czasu chcąc utrzymać szybki i obronny działowy ogień. Com przewidywał ziściło się. Wola będąc ze wszystkich stron szturmowaną została zdobyta od razu. Sam nie byłem użyty do obrony Woli jednak stojąc pod czas szturm w niewielkiej odległości, uważałem że ogień artyleryczny był słaby i niekorzystnie prowadzony i nie mogło być inaczej.

Kiedy się zajmuję wypełnieniem powinności nowego przeznaczenia mojego, naraz dostaję rozkaz udania się czempredzej do Raciąża w Województwo Płockie i objęcia tam dowództwa baterji 2ej artylerji lekkokonnej, jednakowo z instrukcyami sekretnymi. Bateria 2ga artylerji konnej przydana była do dywizji jenerała Turno, która to dywizja we dwa dni po moim przyjeździe dostała rozkaz udania się do Sochaczewa, gdzie całe wojsko polskie było już zgromadzone. Przyszedłszy do Sochaczewa udałem się do półkownika Bema z przedstawieniem, że mając oddane dowództwo 2ej baterji lekkokonnej tylko w instrukcyach nie zaś urzędownie, nie mogę brać na siebie odpowiedzialność działań któremi nie kieruję, że dwóch dowódców to dwa grzyby w barszcz, że więc położenie moje jest fałszywe i proszę go bym albo przez rozkaz dzienny wprowadzony został albo inne przeznaczenie otrzymał. „Pravda że w takim położeniu bateria zostać nie może, odrzekł mi pułkownik Bem. Ja też pana kapitana przeznacę tymczasowo do innej „czynności a jak rozkaz dzienny do wojska wyjdzie, to kapitan do swojej komendy powrócisz, co będę się starał w najkrótszym czasie uskutecznić. Niedługo to nastąpi. Cóż kapitan chcesz, starzy starych „utrzymują.“ Nazajutrz dostałem rozkaz udania się do Szymanowa, w celu uporządkowania tam głównego pułku amunicyjnego, którą to komendę tak długo zatrzymałem dopóki żądany rozkaz dzienny nie był

mi nadesłany. W tedy dopiero udałem się pod Bolimów, gdzie ze wszelkimi formalnościami objąłem dowództwo baterii 2ej.

Zadaniem mojem jest spisać wspomnienie o baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardii. Otóż że wystąpiłem z jej szeregów w tak ważnej epoce wojny naszej gdy po uchyleniu się generała Skrzyneckiego z dowództwa naczelnego, już regularne raporty o czynnościach wojska nie wychodziły i ruchy uskutecznione nie były publikowane, nie mogę w dalszym ciągu innych podać szczegółów jak tylko takie, które oparte są na opowiadaniu dawnych moich kolegów. O bitwie naprzykład dwudniowej pod Warszawą nikt raportu nie ogłosił a jednak bateria 4ta miała w niej czynny udział.

Po cofnięciu się wojska z pod Bolimowa pod Warszawę uorganizowany został korpus rezerwowy artylerii pod dowództwem półkownika Chorzewskiego, składający się z baterii 1ej lekkokonnej pod dowództwem kapitana Narzymskiego, z baterii 2ej którą ja dowodziłem, z baterii 4ej pod dowództwem kapitana Łabanowskiego, z 1ej baterii pozycyjnej pieszej pod dowództwem kapitana Jodki, którego dnia 7 września od kuli armatniej pod Warszawą zginął, z 2ej baterii pozycyjnej pod dowództwem kapitana Józefa Rychtera i jednego plutonu raketników pod dowództwem porucznika Szopowicza.

Cały ten zupełnie oddzielny korpus o 52 działach razem złączonych i razem działać mających stanął obozem na folwarku Śto Krzyżkim wewnątrz wałów otaczających miasto, nie daleko alejów Ujazdowskich między rogatką Mokotowską i Jerozolimską. Było to znaczne zabudowanie z obszernym placem, murem obwiedzione, wielkimi drzewami obsadzone, wyborne obozowisko. Po pod cieniem drzew stały wszystkie konie wierzchowe i pociągowe. Ogromny park nasz artyleryczny był zaparkowany tuż na polu między alejami Ujazdowskimi, zaraz za wysokim murem folwarku. Główna kwatera tego korpusu była w szpiczlerzu a każdy dowódca baterii wziął sobie jedno klepisko w stodółkach folwarku. Doskonały obóz i doskonale nam tam było ale staliśmy zadaleko od przyszłego placu bitwy i dywizje piechoty tudzież konnicy były ogołocone z dostatecznej artylerii. W wojsku polskim było kompletnie gotowych i zaprzężonych 144 dział tak pieszych jako i konnych Z tych 2 konne poszły z generałem Chłapowskim, 22 pieszych z generałem Gełgudem na Litwę, 8 dział konnych dodano dywizji kawalerii generała Ambrożego Skarżyńskiego która pod dowództwem generała Łubieńskiego udała się w województwo Płockie dla dostarczania furazu i żywności do Warszawy; 24 dział pieszych wziął generał Ramorino ku

Terespolowi, w naszym korpusie rezerwowym liczono ich 52, a zatem w całym wojsku polskim zebraniem pod Warszawą było porozrzucanych po różnych dywizjach piechoty tylko dział 36. Jedna dywizja kawalerii generała Jagmina, która została przy wojsku nie miała w komplecie swym żadnej artylerii, a na tak rozległych trzechliniowych szancach Warszawę otaczających nie było też więcej rozrzuconych jak 108 dział wałowych. Niedziw więc, że Moskale z tak silną i liczną artylerią, którą w każdym punkcie mogli skoncentrować bez wielkich trudów Wolą a potem Warszawę zdobyli.

W naszym obozie artylerycznym wszystko się odbywało tak jak w jakim pokojowym garnizonie. Służby dziennie zaprowadzone były najregularniej po bateriach i w całym korpusie. Dowódcy bateryjni następnie z kolei według numerów baterii je odbywali. Z dnia 5go na 6go września 1831 r. byłem na służbie, którą dopiero o godzinie 10ej zrana memu następcy zdać miałem, kiedy około godziny drugiej w nocy, wpadają do mnie oficerowie inspekcyjni bateryjni meldując mi, że powstał pożar w mieście. Natychmiast nakazałem całemu korpusowi konie kulbaczyć i ubierać, sam zaś wyszedłem na czyste pole by się mózż przekonać jak wielkie grozi niebezpieczeństwo. Wzdłuż miasta straż propinacyjna Nowachowicza miała postawione budy drewniane; otóż jedna z tych bud paliła się żywym nadzwyczajnie płomieniem. Że budy te były z drzewa sosnowego smolnego, wielka jasna światłość z daleka dawała się spostrzegać. Zadziwiło mię mocno jak mogła ta buda od razu tak gwałtownie się zapalić, więc choć widząc mnóstwo ludzi zebranych by ją ratować, spokojny byłem od ognia, zacząłem w sobie rozważać, że to nieprzypadkowo pożar powstał. Przekonanie moje że się na coś zanosi opierałem jeszcze na okoliczności, że korpus generała Romarina nie był dotąd z wyprawy powrócił. Poszedłem tedy do parku, kazałem bateriom munsztukować wierzchowce, i pozaprzągać do armat pociągowe konie, dawszy rozkaz wszystkim bateriom być na każdy wypadek na pogotowiu. Że jednak nic a nic cichości nocnej nieprzerывało, nie meldowałem tego wypadku półkownikowi Chorzewskiemu. Dzień już zaczęło, wchodzę do naszego dowódcy i pytam się go czy mogę wszystkim kazać napowrót na spoczynek się rozejść, konie od armat powyprzągać i porozbierać. Na to meldowanie moje zapytał mię pułkownik Chorzewski jak dawno ogień ugaszony, — „niema jak mała godzina“ odpowiedziałem; — „no jeżeli tak to poczekać jeszcze warto, niech kapitan kaze tylko rozmunsztukować i roskiełznać i niech karmią na miejsce.“ Wychodzę od pułkownika a dawszy rozkazy według instru-

kcy poszedłem do mej kwatery i położyłem się na łożko chcąc się przespać cokolwiek. W tem wchodzi do mnie nasz lekarz bateryjny Gąsiorowski meldując, że ma rozkaz wyjechania do Siedlec, gdzie massa świeżych rannych po bitwie pod Rogoźnicą znajduje się w lazaretach, że dla zbyt małej liczby znajdujących się tam lekarzy kilku doktorów z Warszawy powołują a między nimi i jego, że furman jego już gotów, i że mię zegna bo zaraz odjeżdża. Gdy tak z sobą rozmawiamy od strony obozu moskiewskiego pierwszy wystrzał armatni słyseć się daje, a że w tym obozie od czasu przymaszerowania wojska moskiewskiego pod Warszawę, był zwyczaj rano na znak pobudki a wieczor na czapstrzyk strzelać z armat, niezwróciłem na ten pierwszy huk uwagi; lecz gdy drugi i trzeci raz strzelono a następnie mocna rozpoczęła się kanonada, zerwałem się i w okamgnieniu wszystko było gotowe i na koniach. Dowódca nasz miał rozkaz nie ruszenia się z miejsca bez wyraźnych wyższych rozporządzeń i pod żadnym pozorem niepowinien był rozłączać częściowo korpusu. Ogień armatni co raz był silniejszy ze strony nieprzyjacielskiej a z naszej mało znaczny, albowiem Moskale ustawili od razu linią armat we wielką baterią uformowanych to jest 50 z korpusu Pahlena a 40 z korpusu Kreutza które morderczy ogień rozpoczęły. Adjutanci od jenerałów z różnych dywizji przybiegali do dowódcy naszego, by mogli dostać choć cokolwiek artyleryi, ale dowódca nie mógł wbrew wyraźnemu rozkazowi działać.

Po godzinie czekania otrzymaliśmy rozkaz wysłać pomoc artyleryczną tam gdzie jej tylko żądać będą. Wkrótce po 6 i 4 dział na różne strony rozebrano. Ja sam tylko z czterema działami pozostałem, gdyż odkomenderowałem kapitana Niemojewskiego z drugimi 4ma działami do 1go pułku Krakusów stojącego między rogatkami Wolskimi a Powązkowskimi obok reduty nr 58. Nareszcie i moje 4 działa dostały swe przeznaczenie. Poszedłem za rogatki Mokotowskie by złączyć się z dywizją kawalerii jenerała Jagmina składającą się z czterech pułków jazdy, to jest z 3go pułku szaserów z 4go pułku ułanów, z pułku powstania województwa płockiego, i z pułku powstania województwa augustowskiego. W tej samej chwili, kiedy półbaterya wychodziła za rogatkę i formowała się na placu musztrowym jazdy za czasów Wielkiego Księcia, nadzwyczajny widok ujrzeliśmy. Reduta nr 57 atakowana przez kolumnę jenerała Lüdersa, to jest przez regimenta książąt Karola i Wilhelma i przez 3ci i 4ty pułki morskie w chwili, gdy ta wielka liczba nieprzyjaciół to małe dzieło fortyfikacyjne zdobywała, w powietrze wysadzoną została. Imponujący był to widok bo massa

dymu z ziemi jak z wulkanu buchnęła. Ludzi widać było w powietrzu wylatujących. Reduta ta była przednią strażą szanów Wolskich, a po jej wysadzeniu grobowe milczenie trwało przez chwilę. Po tej ciszy naraz ogromna kanonada na szanę Woli rozpoczęła się. Jenerał Bem przybiegł w tej chwili, zabrał z sobą 4tą baterią lekkokonną i popędził z nią na ratunek Woli, lecz bateria ta na tak silny ogień ze strony nieprzyjacielskiej już uregulowany długo odpowiadać nie mogła i nieodpowiadała. Ogdyby był zamiast na sto-krzyżkim folwarku korpus nasz obozował pod szanami Woli a miał do tego potrzebną assekuracją, niezawodnie że nie tak łatwo byłaby Wola dostała się nieprzyjacielowi w ręce. Obsadzona tylko 800 ludźmi piechoty, broniona jedynie przez dział 13 wałowych, to jest przez jednoróg całopudowy, trzy działa żelazne w Białogonie ulane 12stofuntowe wielkiej proporcji i 9 karonad nie mogła się oprzeć\*). Z takimi różnorodnymi kalibrami niepodobieństwem było artylerji wałowej prowadzić regularny ogień. Gdy jenerał Bem przyprowadził 12 dział 4tej lekkokonnej baterji już było za późno. Bateria formując się pod tak silnym i uregulowanym ogniem moskiewskim traciła za wiele ludzi, nie mogła przyjść do zupełnego ładunku i wkrótce ustąpić musiała. Na pomoc Woli wysłany został z naszej strony pułkownik Wysocki z 10tym pułkiem liniowym 1200 ludzi liczącym. Nieprzyjaciel zaś do zdobycia Woli użył od północy 22 batalionów z korpusu jenerała Szachowskiego wraz z brygadą 1szą jenerała Martinewa. Ze strony Warszawy szturmował jenerał Berg z regimentami nowym i starym Ingermanlandu. Od strony szosy jenerał Malinowski z regimentami Schlüsselburg i Ladoga. Drugi regiment strzelców pieszych dobywał Woli od strony zachodniej. 96 armat na te szanę ze wszystkich stron ogień rozpoczęło. Nie dziw więc, że Wola musiała uleść i paść wraz ze swym dowódcą nieśmiertelnym, jenerałem Sowińskim pod tak przeważającą siłą nieprzyjaciół. Dla czego ze strony polskiej silna pomoc nie nadeszła, zwłaszcza że między Wolą a Warszawą stały dywizye jenerałów Dębińskiego i Rybińskiego wytłomaczyć nie umiem.

Wspomnieć trzeba, że mimo słabej załogi przez całe dwie godziny Wola mężny opór stawiała. Po jej wzięciu wojsko polskie w Warszawie utrzymać się nie mogło.

---

\*) Karonada jest to działo 6ciefuntowe używane na łodziach dla obrony rzek i brzegów morskich. Wielki Książę chciał zaprowadzić flotyllę wojenną na Wiśle i dla uzbrojenia tejże kilkadziesiąt podobnych karonad przysłało mu z Petersburga do arsenału warszawskiego. Dziewięciu użyto do obrony Woli. Rzutność tych karonad jest dla tego fałszywą w obronie na lądzie, że na bardzo krótką odległość zbyt nie kartacze rozrzucają.

Dalszej bitwy pod Warszawą nie będę opisywał ponieważ żadnych raportów naczelna komenda polska nie wydała. Poprzestanę tylko na opowiedzeniu tego, czego byłem świadkiem naocznym. Dywizya nasza kawaleryi jako rezerwowa stała beczynnie do 12ej w południe między rogatkami Mokotowskiemi a Jerozolimskimi. Zacięty bój toczył się nieustannie na prawym skrzydle naszym naprzeciw rogatek Wolskich, gdy nagle nadjechał generał Umiński i słyszałem jak się pytał generała Jagmina: „Masz pan generał artyleryą, daj mi ją, bo wielka siła kawaleryi moskiewskiej posuwa się i chce naszą piechotę przełamać.“ Była to chwila, w której generał Rybiński skoncentrowawszy pod nr 59 artyleryą polską, a była tam i bateria 4ta lekkokonna pod protekcją tej artyleryi która uciszyła artyleryą moskiewską, silną demonstrację ataku Woli rozpoczynał. Spostrzegłszy to Moskale, masę ciężkiej kawaleryi na naszą piechotę wysłali. Dostaję więc rozkaz udania się za generałem Umińskim. Przyspieszam ruch baterii, a generał Umiński pokazuje mi z daleka całą dywizyą kirysierów moskiewskich posuwających się kłusem naprzeciw Czystego po za rogatkami Jerozolimskimi. Zobaczywszy doskonałą pozycyą, gdzie z boku dobrze można było dogodzić tej jaździe nieprzyjacielskiej; ustawiam baterie wzdłuż szosy bitej tak że między mną a kawaleryą moskiewską znajdowały się dwa rowy po obu stronach tej drogi bitej, które mnie od niej oddzielały. Pewny byłem, że chociażby kawalerya ta na mnie uderzyła, miałem zawsze dosyć czasu przed natarciem jej, działa uprowadzić.

Głośno rozlegał się tentent czterech pułków jazdy, komendę dobrze można było słyszeć, a kirysierzy niewidząc półbaterii mojej, dalej w równoległym kierunku posuwali się. Razem nieprzyjemną im sprawiliśmy niespodziankę. Zaraz ruch się kolumn zwolnił, a na powtórną salwę odwrócili swój front i w miarę tego jak im kule nasze dogadzały, przyspieszały swój pęd, a wreszcie z ócz nam znikły. Lecz skoro tylko ogień rozpoczęliśmy z lewego naszego skrzydła, kilka dział moskiewskich na baterię naszą żywy dość ogień rozpoczęło z poza karczmy przy gościńcu bitym od Warszawy do Rakówca wiodącym. Musiałem tedy zmienić front i bronić się. Pierwszy raz byłem czynnym w boju z baterią 2gą lekkokonną i z przyjemnością patrzałem na spokojność, cichość i regularność służby przy działach tak oficerów jako i kanonierów. Przypomniałem sobie dawne zalety baterii 4tej lekkokonnej póki nie była potraciła swoich starych żołnierzy. Nie wiem, czy na jakiej paradzie służba mogła być regularniejszą. Takimi ofi-

cerami i takimi kanonierami łatwo było dowodzić i łatwo przychodziło mieć odwagę.

Było zwyczajem w bateriach konnych, że oficerowie stołowali się wspólnie u dowódców. Dawniej w baterii gwardyi pułkownik zapraszał i u niego się zbieraliśmy na obiady, a lekarz baterii Łuszczyński trudnił się jako najlepszy gospodarz tym całym menażem. Podczas wojny było to dla jednego za nudne zatrudnienie, każdy przeto oficer z kolei brał na siebie gospodarstwo tygodniowo. W tygodniu batalii pod Warszawą na mnie była kolej przypadła. Kucharza mieliśmy raz na zawsze jednego z kanonierów niefrontowych, który miał oddane naczynia kuchenne i kredensowe, a służący cywilny tego oficera, któren tygodniowo gospodarzył, chodził za kupnem żywności potrzebnej i do stołu usługiwał. Obecnie mój stary sługa wojskowy Dąbrowski służbę tę pełnił. Odbył on był dawniej wszystkie kampanie hiszpańskie, moskiewskie, niemieckie i francuzkie w obowiązku przy owym sławnym pułkowniku Kozietułskim z pułku szwoleżerów cesarsko-francuzko-polskiej gwardyi. Kiedy bateria dobrze się rozstrzelała, a na jej ogień Moskale żwawo odpowiadali i sam bardzo byłem zajęty moją czynnością, czuję że mnie ktoś trąca po kolanie, gdyż byłem na koniu. Odwracam głowę, patrzę, Dąbrowski, który do mnie mówi: „Proszę księcia „już godzina 2ga wybiła, niech książę za linią jaszczyków idzie, to „tam z kucharzem nakryliśmy do stołu, ale proszę niech się książę „spiesz, bo zupa wystyga a ja pójdę tymczasem prosić panów oficerów“ (oficerowie ci stali pieszo w plutonach między działami). Przytaczam tę okoliczność dla tego, by odpowiedzieć tym co zarzucają, że wojsko polskie było zdemoralizowanem i że się źle biło. Proszę uważać jednak, jaka była regularność wewnątrz naszych korpusów. Wojsko polskie nigdy nie podupało moralnie, gdzie tylko było użyte, gdzie można było walczyć, zawsze z honorem walczyło zagrzane silnem i gruntownem przekonaniem o obowiązkach narodowych, czystych się i prostych zasad miłości ojczyzny trzymając.

To co Franciszek I król francuzki wyrzekł po batalii pod Pawią: „wszystko stracone prócz honoru“ mogło być i naszym godłem. Wojsko pozostało wierne tradycji sławy polskiej. Ilekroć dobrze go używano, dokazywano cudów waleczności, i niezawodnie waleczniejszego wojska nie było i nie będzie na świecie.

Już przeszło dwie godziny trwał ogień. Nie był on tak morderczym jak pod Iganiami lub pod Ostrołęką, ale ztąd uciążliwy, że ta bateria artylerii moskiewskiej nam przeciwna, stała po za karczmą lub

w krzakach na tej pozycji znajdujących się, przez co cel był niewidoczny. Nasza bateria 2ga odprzodkowana była na gołym otwartym polu, mimo to kule nieprzyjacielskie mało nam szkodziły, dla tego że Moskale bardzo szybko raz po raz strzelali. Że nieprzyjaciel znaczne straty ponieść musiał, to łatwo było spostrzedz; ogień ich słabł podczas kiedy nasz był coraz energiczniejszy i silniejszy. Doskonale nam tam było aż tu dwóch adjutantów przybiega jeden po drugim od generała Jagmina, bym z pozycji schodził i z dywizją się złączył. Upraszam generała o chwilę cierpliwości, mówiąc, że się spodziewam, iż jeszcze dobrą kurtę wytnę nieprzyjacielowi; lecz przybiega i trzeci oznajmując, że generał formalnie rozkazuje mi cofnąć się, ponieważ nie widzi powodu, by dla uciechy jednej baterii tyle ludzi tracić z dywizyi kawaleryi. Zresztą dodał ten trzeci adjutant, że mogę sobie pukać sam tak długo jak mi się podoba, ale mnie przestrzega, że generał natychmiast cofać się zaczyna.

Nie było co robić, kazałem zaprzodkować i z bólem serca za dywizją pomaszerowałem. Dopiero wtenczas rozruszała się żwawo bateria moskiewska i zaczęła za nami gradem kul miotać, lecz tak niezgrabnie, że chociaż ten plac mustrowy jest gładki, nagi i bez najmniejszej zasłony przeciw żadna z tych licznych kul szkody nam nieuczyniła. To też, by nieukom pokazać, że nie z tchórzostwa z placu bitwy uchodzę, najwolniejszym stępem kazałem maszerować.

Dnia 6go września półbateria już więcej użyta nie była. Bój cła na trwałej linii do późnego wieczora tak zacięcie, że żadna strona na krok nieodstąpiła.

Nazajutrz to jest 7go września o świcie wszystko było już gotowe, konie wychędożone i nakarmione, rekwizyta i mundury wyczyszczone, jaszczyki ładunkami nowymi dopełnione, czekamy i czekamy, prędko nas użyją, kiedy nadchodzi rozkaz dzienny zawiadamiający, że między wojskami zaszło zawieszenie broni. Wszystko więc zsiadło z koni i na odpoczynek się udało. Mając czas wolny przejechałem wzdłuż łańcucha naszych tyralierów, by się przypatrzeć i rozpoznać stan ogólnego naszego położenia. Jasne i sliczne słońce przyświecało wtenczas i każdy ruch obu stron wojujących doskonale można było rozpoznać.

Naprzeciw wolskich rogatek spostrzegłem na pagórku naszych oficerów sztabowych i pospieszyłem do nich. Z tego punktu wybornie śledzić się dawały najmniejsze poruszenia w obydwu obozach. O ile sobie przypominam, znajdowali się w tem gronie oficerów polskich generał Młokosiewicz, podpułkownicy Klemensowski z kwaterymistrzowstwa

podszef sztabu głównego i Kamiński, któren także po batalii warszawskiej ten urząd sprawował. Dobrze wszyscyśmy uważali na ciągły ruch obozu moskiewskiego, gdzie czasu nie tracili i z rozejmu korzystali. Ciągłe nadchodziły nowe baterye artyleryi i szykowały długą linię dział opierając się tak z jednej jako i drugiej strony o szanice Woli, które od dnia przeszłego w posiadaniu nieprzyjaciół będąc, silnie artyleryą moskiewską były obsadzone. Słońce wprost na tę linię promienie swe rzucało, mosiądz i spiż tryplą wyczyszczane jaskrawo błyszcząły. Z ła twością można było działa porachować. Z prawej strony Woli naliczyłem ich przeszło 200. Za linią artyleryi tak mocno i rozlegle skoncentrowanej stało kilkadziesiąt wielkich kolumn piechoty moskiewskiej dywizjami w paradzie uszykowanych; a za temi liniami piechoty ukazywała się massa różnych gatunków kawaleryi w kolumnach. Był to przepyszny widok. Ogrom armat, karabinów, pancerzy, kosków złocistych srebrnych i mosiężnych, błyszczących do słońca uderzał imponująco. Wyraźnie koncentrowali całe wojsko moskiewskie opierając się o dopiero co zdobyte szanice Woli, aby uderzyć naprost, przełamać środek pozycyi i prostą linią ulic warszawskich zdobyć most prowadzący na Pragę, jedyny środek wojska polskiego. Rozejm dopiero co zawarty, aż nadto dawał czasu nieprzyjacielowi do skutecznienia tego zamiaru.

Przypatrzwszy się do woli Moskałom zwróciłem oczy na naszych; ale tu zgroza mnie i boleść opanowały. Zdumiałem! U nas nie się nie robiło, spoczynek formalny pełen zaufania. Tam, gdzie noc baterye, bataliony lub oddziały kawaleryi napotkała, tam kaźden obozował, żołnierze albo gotowali albo bieliznę prali lub też kaszkiety, rekwizyta i mundury sobie czyścili. Konie w kawaleryi rozmusztukowane, kawalerzyści pałasze i pistolety chędożyli. To samo działo się i po bateriach artyleryi z tą różnicą tylko, że koni od armat niepowyprzęgano. Była to przecież chwila stanowcza, która rozstrzygnąć miała o przeznaczeniu naszego kraju i o losach kilkutyśiącznego na kuli ziemskiej pod bronią wojska, także o całości 140,000 ludności liczącego miasta Warszawy. Cóż więc przewodnicy nasi robili? Co robili, to najlepiej wyświeca raport generała Prądzyńskiego ogłoszony we wszystkich gazetach europejskich, (sam posiadam jeden egzemplarz dziennika *des Débats* z dnia 10 października 1831 r., do którego czytelników moich odsełam. Zmartwiony takim widokiem pożegnawszy się z oficerami, którzy wraz zemną na pagórku stali, wróciłem do bateryi, i tutaj zatopiony w smutnych myślach, uwagę na niebezpieczne nasze położenie zwróciłem. Że dowódczy nasi myślałem sobie, musieli dnia 6go września

bitwę przyjąć nic naturalniejszego, tylko dla czego nie bronili jak należy Woli, pozycyi, która raz zdobyta oddawała Warszawę w ręce nieprzyjacielskie? Niepozostawało więc teraz jak albo broń złożyć poddając się na łaskę i niełaskę, albo też korzystać z pory opuścić Warszawę przejść na drugą stronę Wisły, mosty rozebrać i spalić, ale nie na rozjemny się godzić, dając Moskalowi czas skupienia i wystawienia wszystkich sił swoich. Przyjmować morderczą bitwę jak owa po południowa dnia 7go września, w której tyle tysięcy ludzi z obu stron bez żadnego planu i celu zginęło, było więcej niż lekkomyślnością.

O godzinie 11stej cała dywizya nasza siadła na koń i ustawiła się w szyku bojowym. Około godziny 1ej wystrzał armatni z obozu moskiewskiego dał nam zak, że umowy między władzami wyższemi polskimi i moskiewskimi do skutku nie przysły i że rozjem zerwany. Na ten wystrzał od razu z obu stron powstała nadzwyczajna kanonada i bój na całej linii się rozpoczął. Przed frontem naszym znajdowała się reduta nr 71 uzbrojona w trzy żelazne działa ulane w Białogonie 12stofuntowej wielkiej proporeyi i obsadzona dwoma kompaniami piechoty z pułku grenadyerów dawnej gwardyi. Z przodu nie było żadnych flankierów, którzyby mogli zawiadomić nas o ruchach nieprzyjacielskich. Właśnie zbliżyłem się był do jenerała Jagmina na czele kolumny stojącego dawno mi znajomego i z nim rozmawiałem, gdy nagle obaczyliśmy nieprzyjacielski pułk podchodzący pod redutę. Moskale mając ze sobą drabiny i faszyny, na wały tej reduty wdzierać się zaczęli. Piechota polska silny opór stawiała. Śmiały to był napad, bo pułk moskiewski oddalił się blisko o 1½ wersty od frontu swej linii bojowej i przed samym naszym frontem redutę zdobywać zaczął, śmiały ale nierozważny. Zamiast co cizbą na szczyt wałów się drapali, powinni byli choć jeden batalion w około posłać; tak mogli zdobyć niezem z tyłu nieobwarowaną redutę prawie bez trudu. Już przemocą na wierzch wałów wdzierali się, gdy jenerał Jagmin i ja spostrześliśmy ich. Powiadam więc do jenerała: „niech mi jenerał pozwoli, to ich dobrze przywitam.“ — „Jedźże więc kapitanie!“ była jedyna odpowiedź. Na to zezwolenie odwracam się do bateryi i komenderuję: stępo, kłusem, galopem, marsz! marsz!

Znowu piękny był widok, gdy bateria z animuszem naprzód postępowała. Regularność ruchu i odstępy działowe zachowaliśmy. Aż mi serce rosło, że dowodzę takimi ludźmi. Pędzimy z wiatrem, Moskale myśląc, że to napad kawaleryi, w nogi; już ich dopędzaliśmy tak że im tornistry było widać, komenderuję: stój! odprzodkój! Oj by-

libyśmy dali dobrą naukę temu zuchwałemu pułkowi, bo kanonierzy mieli ich jak na półmisku, kiedy nagle wpada między moje działa 3ci pułk szaserów, za nimi pułk płocki, potem augustowski, a na czele kolumny generałowie nasi Bem, Umiński, Jagmin, Czarnowski ze swojemi sztabami cwałem za Moskalami pędzący. Założyłem więc ręce żałując, że mi się nie udało kordyalnie nieprzyjaciół przywitać. Patrzę co dalej dzieć się będzie, i o to widzę całą tę naszą kawaleryą co tchu nazad powracającą, prosto na moje działa, a za nią frontem pułkami brygadę kawaleryi moskiewskiej, to jest pułki huzarów i dragonów starej gwardyi w największym porządku pod dowództwem generała Nostyca\*).

Pięciu generałów polskich ze swojemi sztabami, trzy pułki kawaleryi uchodziło w największem zamieszaniu przed wzorowem co do ruchu natarciem kawaleryi moskiewskiej. Plac na którym się odbywała ta szarża kawaleryi, był to plac mustry za czasów Wielkiego księcia, plac doskonale zrównany, co wszystkie ruchy konnicy ułatwiało.

Tak tedy pięć pułków kawaleryi cwałem wprost na moje armaty leciało, huk i tentent były niezmierne. Z początku nie mogłem się domyślić kto na naszą kawaleryą tak silnie naciera i przed jakim ona niebezpieczeństwem uchodzi. Dopiero skorom poznał generała Nostyca rąbiącego porucznika Aleksandra Ekielskiego nie daleko odemnie, szybko kazałem uprowadzić działa, które się dały zaprzodkować, a że dwóch dział z lewego skrzydła, niepodobna było ratować, krzyknąłem, by przodki i kanonierowie konnowodni jak najspieszniej odjechali. Pod te dwa działa zostawione kanonierzy się popodsuwali, jedno z nich czwarte nim jeszcze pod nie kanonierzy się skryli, wystrzeliło, ale tak, że huzarów wpadających na sam wylot działa, na kawałki rozszarpało. Cała burza kawaleryjska pędziła aż pod wał miasta i tu nasi uciekać, nieprzyjacielem posuwać się niemogli. Powstał zatem zacięty bój między niemi. Na szczęście kawalerya nasza składała się jak wyżej wspo-

---

\*) Generała Nostyca dobrze mi znanego od kilku lat w Warszawie uważano za Achillesa kawaleryi moskiewskiej. Był on Prusakiem i początkowo służył w wojsku pruskim w sztabie księcia Ludwika Pruskiego. Z nim znajdując się na rekonesansie na pare dni przed batalią pod Jeną, namówił księcia by ze swoim sztabem i całą eskortą kawaleryi pruskiej szarżował na pułk dragonów francuzkich, który im się pokazał. Pułk ten dragonów był liczny i przyjął jak należy walecznych napaśników. To też w tej potyczce zginął książę Ludwik, za co dwór pruski na Nostyca całą odpowiedzialność niepotrzebnej zaczepki zrzucił. Przymuszony porzucić szeregi pruskie i wstąpić w służbę moskiewską później w kampanii warneńskiej cudów waleczności dokazywał i nadzwyczajnie się wślawił. Ale owa szarża na naszą dywizyą, potem atak na kawaleryą w pośrodku fortyfikacyi polnych polskich i wału otaczającego Warszawę, gdzie znaczna część brygady kawaleryi zginęła, bardzo cesarza Mikołaja rozgniewały. Odebrano mu dowództwo, i już potem o nim nieślyszalem.

mpiałem z czterech pułków; trzy pułki udały się za tym pułkiem piechoty, któren moim ruchem poprzednim od reduty odpędziłem, czwarty zaś pułk ułanów został w odwodzie wraz z jenerałem Teodorem Szydłowskim. Ten widząc natarczywość jazdy moskiewskiej i zacięty bój pod wałem miasta przypuścił szarżę jak należy.

Na takie natarcie Moskale energicznie z boku napadnięci dalejże w nogi, a nasza kawalerya obraca się na nich. Można sobie z łatwością wyobrazić co tam huzarów i dragonów padło. Najprzód mocno gromieni przez jazdę naszą musieli wytrzymać strzały kartaczowe z boku na nich miotane, dalej gdy się cofali w największym nieładzie po pod wały reduty, piechota nasza tam znajdująca się trafnie i z łatwością ogniem ich przywitała. Później jeszcze działa wałowe reduty najprzód kartaczami a potem kulami ich ścigały. Całe równe i rozległe pole zasłane zostało huzarami i dragonami, a ponieważ mundury huzarskie były ponsowego koloru, całe więc pole w czerwoną szatą się odziało. Wieleśmy tam pysznych koni nabrali; żołnierzom naszym dostały się kosztowne mundury oficerskie i inna bogata zdobycz; bo u huzarów gwardyi sama najbogatsza młodzież z pierwszych szlacheckich rodzin moskiewskich służyła. Zapalczywość ich w nacieraniu była taka, że część tej jazdy na rogatki Mokotowskie śmiało napadła. Tam nasz żołnierz stojący na szyldwachu spuszczeniem szlabanu cały pęd zatrzymał. Jednakowo kilkunastu huzarów wpadło do miasta, gdzie gwardya narodowa i lud warszawski dostali ich w ulicach Ujazdowskich pod grodem botanicznym i w Bagateli. Skoro tylko uspokoiło się na placu kazałem ruszyć przodkom od dwóch dział które byłem zmuszony na placu bitwy zostawić, i wzięwszy z sobą kanonierów do pomocy także oficera porucznika Aksamitowskiego, pojechałem działa z pobojowiska zabrać. Trudno było przejechać po tem polu z powodu mnóstwa trupów i rannych także wielu koni zabitych. Okropny widok! Moskale myśląc po powrocie reszty brygady Nostica, że w tym punkcie stać musi znaczna ilość wojska naszego, szereg armat wystawili, gwałtowny ogień rozpoczęli a tam właśnie nikogo nie było bo dywizya jenerała Jagmina uszykowała się częścią za wałami miasta, częścią koło rogatek Mokotowskich. Sam tylko z memi przodkami przez to pole maszerowałem a jednak ani mnie ani ludziom moim nic się nie stało. Massa kul moskiewskich padając na to pole dobijała nieszczęśliwych własnych huzarów i dragonów.

Gdy maszerowałem po pod redutą, wyszły z niej nasze piechury mówiąc, że niepotrzebuję na sam plac jechać, albowiem skoro tylko ka-

walerya nieprzyjacielska napowrót przeleciała, komendant reduty wysłał żołnierzy aby działa do niej przyciągnęli. Jakież było moje zadziwienie, kiedy nie tylko działa zastałem lecz i kanonierów zupełnie zdrowych. Pochowali się oni byli pod działa i kawalerya nieprzyjacielska koło nich przeleciała. Tylko jeden po grzbiecie był cięty pałaszem, żaden inny szwanku nieponiósł. Kanonier ranny nazywał się Prysley rodem Francuz, którego jeszcze podczas organizacyi w Sedanie, wstąpił do wojska polskiego do artyleryi konnej gwardyi. Był długi czas pociągowym w bateryi konnej gwardyi, a potem poszedł na kanoniera wierzchowego do bateryi 2ej konnej. Po skończonej naszej wojnie wrócił do ojczyzny i jeszcze przed 10ciu laty był komisarzem policyi w Mühlhausen w Alzacyi. Zabrawszy szczęśliwie działa wróciłem do bateryi, która obok dywizyi Jagmina za okopami Warszawy stała. Była to właściwie chwila, w której Moskale dzielny szturm przypuszczali od Czystego na pozycyą, gdzie się znajduje ogród zwany Unruha. Po silnym i gęstym ogniu piechoty można było rozeznąć, że się toczy bój zacięty. W tem przyjeżdża generał Bem i każe mi bateryę rozstawić po wałach, dodaje zarazem: „Dwa działa posłesz pan z oficerem w samą bramę roгатki Jerozolimskiej, uważaj pan na to, że za oficera, którego „wysłesz, musisz ręczyć.“ Chociaż bezpiecznie można było ręczyć za każdego oficera z bateryi 2ej, gdyż takim dobozem oficerów walecznych i oddanych swoim obowiązkom, mało która bateria mogła się szeszycić, że jednakowo wszystkie me działa były już w tej chwili rozesłane i przy mnie tylko pluton porucznika Dzierzawskiego zostawał, sam z nim do bramy roгатki jerozolimskiej pomaszerowałem i tam stanąłem. Z lewej strony roгатki ustawiony był pluton porucznika Michałowskiego. Dwie kompanie z młodego pułku 17go piechoty liniowej przyszły zameldować się pod moją komendę. Nie długo potem nieprzyjaciel rozpoczął na nas mocny ogień armatni pod protekcyą którego kolumna dziesięcioletnia generała Murawiewa szturm przypuszczać zaczęła. Broniliśmy się nadzwyczaj szybkim ogniem kartaczowym, którego obsypywał kolumny nieprzyjacielskie, zaś przed roгатką dywizya piesza generała Mühlberga cudów waleczności dokazywała, zwłaszcza brygada generała Wronieckiego, którego na czele pułku grenadierów dawnej gwardyi i 13 pułku piechoty liniowej szedł trzy razy z największą walecznością na bagnety, aby zająć karcznię nazwaną Żelazną pod Rakówcem pierwszą na szosie od roгатki. Dywizya ta zbyt była słaba by się mogła długo na pozycyi utrzymać, ciągle nacierając na bagnety, cofała się zwolna ku roгатce pod protekcyą ognia naszego. Nareszcie i brygada Wronieckiego musiała ustąpić i stanęła

za palisadami roгатki. Zastawszy mnie tutaj generał Wroniecki zwrócił moją uwagę, że z prawej strony wejścia do miasta nie było żadnej artylerii. Rozlokowałem tedy działa moje stósonownie do tej przestrogi i rozpocząłem na nowo ogień. Ale na nową znów trudność natrafiłem bo we wale otaczającym miasto nie były powycinane strzelnice ani poróbione wjazdy, tak że musiałem bez żadnego widocznego celu tylko w kierunku strzałów nieprzyjacielskich mój ogień kierować. Tyraliery moskiewskie z ochotników gwardyi uorganizowane z wielką śmiałością prawie pod same wyloty dział moich podchodzili. Uważając na ruchy nasze skoro tylko działo miało strzelać, kładli się na ziemię, po strzale zaś powstawali i strzelali do nas. Wielu oni ludzi naszych pokaleczyli i pozabijali.

Jak się tu było bronić? Młody żołnierz z 17go pułku pierwszy raz w tak silny ogień wprowadzony, z ciężkością dał się utrzymać na miejscu i niepodobna było prowadzić go do ataku, chociaż oficerowie sami naprzód wybiegali i chcieli pociągnąć za sobą podwładnych na tyralierów moskiewskich. Tylko więc z frontu trwała obrona, gdy nagle huk boju piechoty na Czysiem zupełnie ustał. Z prawego mego skrzydła ciągnął się szereg domów ogrodami otoczonych pod sam wał miasta któren to szereg łącząc się z jednej strony z ogrodami na Czysiem z drugiej ogrodami za roгатką Wolską ułatwiał obronę dopóty dopóki całe Czyste było w naszym ręku. Lecz skoro raz ogród Unruha po morderczej obronie piechoty zdobyty został, massa piechoty moskiewskiej miejsce to zajęła. Zatrzymała się na chwilę owa piechota, a wysławszy przed sobą tyralierów zaczęła się zwolna posuwać, postępując wzdłuż tych domów i ogrodów tak na prawo jak i na lewo ogrodu Unruha. Piechota polska rozstawiona wzdłuż wałów miasta w rzadkich i małych oddziałach widziała się zmuszona ustępować ku środkowi miasta. Tyraliery oczyściwszy z piechoty polskiej przestrzeń znajdującą się przed kolumnami nieprzyjacielskimi napadli wreszcie na moje stanowisko. Tym sposobem z frontu i z boku atakowany widząc ile ludzi i koni ginęło, również zniecierpliwiony że ta młoda piechota mało co mi pomagała, zsiadłem z konia, zabrałem dwie one kompanie piechoty i wprowadziłem je między domy, gdzie stary żołnierz z łatwością mógł się oprzeć nieprzyjacielowi i tak je zostawiwszy sam do moich dział wróciłem.

Zaspokojony z boku zająłem się obroną frontową która coraz trudniejszą się stawała, bo coraz liczba tyralierów rosła, a ich zuchwalstwo wzmogło się do tego stopnia, że już o kilkanaście kroków do dział się

zblizyli. Gdy mi zaczynało brakować kartaczy przywołałem podoficera i kazałem mu jechać po nowe ładunki kartaczowe, które zostawiłem był w parku rozerwowym pod folwarkiem św. krzyżkim. Wtym momencie wypadła z poza domów piechota moja ścigana przez tyralierów moskiewskich. Kanoniery zaczynają wołać: „niech się kapitan strzeże „bo moskał celuje na kapitana!“ Obracam głowę by zobaczyć, z kąd mi grozi niebezpieczeństwo, gdy nagle padł strzał. Siedziałem właśnie na koniu, obok mnie podoficer stał pieszo, a tyralier moskiewski oparłszy karabin o drzewo, wygodnie do nas mierzył. Widać jednak, że mu działa moralnie imponowały, bo nie trafił pomimo bliskości mety, ani we mnie, ani w podoficera mojego. Chciałem na nowo zmusić piechotę by natarła na nieprzyjaciela, lecz już było za późno, albowiem już nie tyraliery tylko, lecz kolumna pólku Siemanowskiego gwardyi ruchem szturmowym na moje stanowisko maszerowała. Zostawiony bez żadnej assekuracyi w obec batalionów moskiewskich z wielkim krzykiem *hura* atak przypuszczających chciałem przynajmniej działa uratować i dałem rozkaz zaprzodkowania. W mgnieniu oka rozkaz wykonano; pierwsze działo już odjeżdżało, kiedy drugie źle zaprzodkowane, bo łańcuch łączący przodek z lawetą nie był założony, w pierwszym ruchu upadło na ziemię. Na mój krzyk: „jako kanoniery, dacie sobie zabrać armatę?“ ani jeden z tych walecznych żołnierzy na koniu nie został, wszyscy przypadli i działo powtórnie zaprzodkowali. Już też i nieprzyjaciel był między nami. Grenadyer gwardyi moskiewskiej pochwycając mego konia za cugle do mnie się dobierał, lecz z łaski Opatrzności potrafiłem się go pozbyć. W tej chwili konie pociągowe od działa, przestraszone strzałem i krzykiem zaczęły unosić; pociągowi uodawali im jeszcze animuszu batem, tak że z całym impetem rzuciły się wprost na grenadyerów do pewnej zdobyczy biegnących. Moskale rozsunęli się unikając tego napadu, działo leciało jak wiatr, jaszczyk za nim, kanonier wiszorzysta machał wiszorem w prawo i w lewo, ja znów pałaszem bagnety odbijałem. W końcu przedarliśmy się szczęśliwie przez środek licznego nieprzyjaciela. Jak się to stało wytłomaczyć nieumiem, dość że z łaski boskiej przeprawiliśmy się szczęśliwie i że pierwszą boczną uliczką dostałem się wraz z mojem działem na ulicę Królewską, a następnie na ulicę Nowy Świat gdzie całą baterią drugą zastałem zebraną. Była natenczas może godzina 7ma wieczór. Szczególniejszy mnie widok uderzył na Nowym Świecie. Przy ślicznym i ciepłym wieczorze wszędzie okna po domach pootwierane, ludność cała warszawska (w tem głębokiem przekonaniu że gdzie wojsko polskie walczy tam zawsze bezpiecznie) snująca się po

ulicach, damy i panowie spacerujący sobie w letnich ubiorach, na twarzach wszystkich wyraz ciekawości, ale bez żadnej trwogi. Zobaczywszy nas zasmolonych, zakurzonych i krwią nieprzyjacielską zbroczonych, zaczęli nas otaczać, o wszystkim i o wszystkich wypytywać. Wtem nadjeżdża generał Bem i oświadcza mi: „Kapitanie, nieprzyjaciel opanował „rogatki Mokotowskie, Wolskie i Jerozolimskie. Pan staniesz i zajmiesz „Nowy Świat, obsadzisz ulicę Królewską i wszystkie inne ulice do nich „od rogatek prowadzące. Panu powierzona jest tak ważna obrona, od „niej zależy ratunek całego wojska. Nie daję żadnych dalszych dyspozycji bo kapitan wiesz, jaka tu odpowiedzialność i pomiarkujesz co masz „zrobić. Przestrzegam tylko, że Moskale na pustych placach między roгатką „Jerozolimską a ogrodami Ujazdowskiemi mają wielką liczbę granatników.“

Jenerał odjechał a ja natychmiast wydałem rozporządzenia plutonom gdzie i jak mają się ustawić, sam zaś z plutonem porucznika Aksamitowskiego stanąłem po pod domem dziś jak mi powiadają pałacem hr. Kosakowskich. Już zmierzchać się zaczynało, byłem więc przekonany, że jeżeli Moskale zechcą miasto zdobywać, to uczynią to dopiero dnia następnego ze świtem. W tem przekonaniu, że mam czas po temu, zostawiwszy porucznika Aksamitowskiego przy działach, sam na przedce wpadłem do stryjenki mojej księżny Teresy z Lubomirskich Jabłonowskiej, która wraz z dziećmi swojemi mieszkała niedaleko od mego stanowiska we własnym domu na rogu ulicy Nowego Świata i Wareckiej. Dom ten jest dziś jak mi mówiono własnością hr. Szembeka. Jechałem z myślą oświadczenia, że nieprzyjaciel już w mieście, oraz by uwiadomić stryjenkę o rozkazie jaki otrzymałem bronięcia do upadłego stanowiska blisko jej domu. Wchodzę i zastaję moją stryjenkę, jej matkę księżną Michałową Lubomirską, hrabinę Amelię Załuską, dwoje małych dzieci z guwernantką panów Tadeusza Wielrzyńskiego i pana Widala siedzących spokojnie koło stolika podczas kiedy liberya roznosiła herbatę. A zatem wszystko po ulicach i w mieście i po domach tak jakby wśród bezpieczeństwa i pokoju. Tego widoku przez całe życie niezapomnę, a nie było ztąd ani pół godziny drogi do miejsca, gdzie przez 6 godzin takąśmy zaciętą walkę z nieprzyjacielem toczyli. Tam tyle krwi i tyle okropności, a tu spokój i we wszystkim tryb zwyczajny codzienny. Opowiedziawszy pospiesznie zdarzenia dnia tego, wyszedłem co prędzej i wróciłem do mojej komendy. Po drugi raz nadjeżdża generał Bem i uwiadamia nas, że kapitulacja już podpisana, a więc miasto nasze, zarazem daje rozkaz zebrania baterii i wymaszerowania na Pragę, aby tam zaparkować się na Wołowym targu i dalszych roz-

kazów oczekiwać. Rozkaz otrzymany wnet uskuteczniłem i ulicami Krakowskie przedmieście, tudzież Bednarską pomaszerowałem na Pragę na plac mego przeznaczenia. Uparkowawszy się, rozporządziłem względem żywności ludzi i koni, służbę nocną uregulowałem, sam zaś koło godziny 10tej w nocy puściłem się do Warszawy chcąc pożegnać moich dawnych przyjaciół i znajomych, których na zawsze opuszczałem. Ciężkie to były chwile! Patrząc z Pragi na tę stolicę kraju serce się krajało. Pomimo bardzo ciemnej nocy gmachy i wspaniałe świątynie dobrze się odznaczały na czystym widnokręgu niebios, a obwódka promienista jaskrawej łuny pożaru wszystkich przedmieść od Solca do Marymontskich rogatek otaczała jakby aureolą miejsce pełne świętych pamiątek naszej przeszłości. Widać było i inny obwód, krąg palących się ognisk naszych wieczystych i nieprześląganých wrogów, wówczas naszych zwycięzców! Wchodząc napowrót do Warszawy spotykałem korpusy różnej broni wojska naszego cofające się na Pragę, w największym porządku i cichości. Milczenie żalu i zgrozy malowało się na tych walecznych twarzach, ale nie demoralizacya, nie upokorzenie. Wszyscy pragnęli jedynie zwrócić się i wydać zacięty bój najezdcom.

W mieście zastałem pustki i ponurość. Prócz patrolów gwardyi narodowej nikogo na ulicach; wszystkie domy pozamykane i jakby w śnie pogrążone. O ja który dobrze pamiętam Warszawę w latach 1806 i 1809 już nie tych samych mieszkańców w niej widziałem. Nie mieli oni teraz owego silnego patryotyzmu tamtych czasów, działanie 16sto letniego podboju przekształciło ich było moralnie i zarazą obcego żywiołu napoiło.

A jednak ta ziemia i te mury to zabytki dawnej naszej sławy. Wspomnienia miłe dziecinnych i młodociannych czasów boleść w sercu rodziły. Żal było miasto porzucać, wielki żal. Wszystko się zresztą przyczyniało, aby mój smutek powiększyć. Stukałem do kilkunastu domów, nigdzie mi drzwi nieotworzyli, chodziłem po Warszawie jak obcy. Na Podwalu otacza mię patrol gwardyi narodowej, który przykłada mi bagnety do piersi. Ja zdziwiony takim przyjęciem przypatruję się przy blasku latarni, kto mnie zatrzymuje i poznaję w dowódcy oddziału mego krawca. Panie Marcinie! nie zabijaj mię, wołam, lecz daj mi co zjeść bo od rana nic w ustach nie miałem. Zaprowadził mnie na plac Zygmunowski do dawnego domu Baldego, gdzie jakiegokolwiek pożywienie znalazłem. Jedyna to była kawiarnia w całym mieście otwarta a przecież żaden z nas jej nie zubożył, lecz co wziął dobrze zapłacił.

30 Spisałem to wszystko nie dla próżnej sławy, lecz by odświeżyć

pamięć dawnych zdarzeń moim kolegom po całej kuli ziemskiej rozrzuconym. Jeżeli mile przyjmą wspomnienie moje, stokrotnie będę wynagrodzony.

Gdy komu z daleko za krajem będących wpadnie w ręce moje pismo, dowie się że dawny towarzysz żyjący na polskiej ziemi pamięta o wszystkich. Niechaj każdy z nich wspomni czule wraz ze mną na tyłu w boju poległych kolegów, na tyłu innych co grób w obcej ziem znaleźli, i modły gorące za ich dusze do Boga zanieś. Tak obowiązкови i szczeremu memu życzeniu zadosyć uczyni. Spisałem to co wiedziałem i czego byłem świadkiem przytomnym a miałem ciągle za główny cel, by dowieść że wejsko polskie walczyło ciągle w głębokiem przekonaniu, że ma sobie honor polski powierzony, że niczem go nie splamiło i że od początku wojny aż do końca wytrwale i mężnie służąc, na sławę sobie cześć u ludzi i wdzięczność rodaków zasłużyło.

**Stanisław książę Prus Jabłonowski**

*b. kapitan artylerji lekkokonnej polskiej  
kawaler krzyża wojskowego polskiego.*



... ..

... ..

... ..

...

